

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; w kwartale: w Petersburgu rb. 3 k. 50; w prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jeżdżosć, wiersz irobnoego pisma (nonparellu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych orszad lub po tekście 18 k. W dniach: Zaskubny i Zarpożyny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadciśnię (w tekście) 75 k. Aneksy 60 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 10 (23) listopada 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński 38 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska 36 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresnowski 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niemasore. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarzkiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7841)

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

wydane nakładem księgarni

Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie, Nowy-Swiat 41.

CHINY I BOKSERZY. Historia, kultura i obyczaje chińczyków. Prawda o t. z. bokserach, oraz przyszłość Chin, k. 20. NĘDZARZE, Wiktor Hugo, 10 tomów dużych za rb. 1.80.

NIE TĘDY DROGA, SZANOWNE PANIE. Studium o emancypacji kobiet. Wydanie drugie dopelnione, rb. 1.

PRZEWODNIK ILUSTROWANY PO PARYŻU i Wystawie w 1900 roku, w oprawie rb. 1.25.

KATALOGI WYDAWNICTW własnych i obcych księgarni wysyła bezpłatnie. Wszelkie zamówienia załatwia odwrotną pocztą.

(643)

LA REVUE

ET

Revue des Revues

UN NUMÉRO SPÉCIMEN (Nouveau titre de la Revue des Revues 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. XIIe ANNÉE. Richement illustrée.

Pou de mois, beaucoup d'idées.

Pou de mois, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par la poste 9 roubles, 20 marks ou 24 livres), on à un abonnement d'un an pour LA REVUE & Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéressantes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «LA REVUE publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (Demander nos prospectus). (2755)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

„ODGŁOSY SZKOCJI“

przez Stanisława Betzę. Wydanie 2, ilustr., rb. 1 k. 50.

Tęgot autora:

Liety z Syecylii. Z ilustr., rb. 1.80. W kraju tysiąca jezior. Z podróży i przechadzek po Finlandji. Wydanie 3, ilustr., rb. 1.50.

Na Lagunach. Wyd. 2, ilustr., rb. 2. Holandja. Wyd. 2, ilustr., rb. 1.80.

W stolicy Padyszacha. Z ilustr., rb. 2. Nad brzegami Bosny i Narenty. Z ilustr., rb. 1.50.

W górach olbrzymich. Wyd. 2 ilustr., rb. 1.20.

Za Apenninami. Wyd. 3, ozdobne, rb. 1. W Pironejach. Odczyt publiczny, z ilustr., kop. 60.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (468)

PENSJONAT

WALERJI WALEWSKIEJ

Warszawa, Nowy-Swiat 37.

Pokoje wytwornie umeblowane, wszelkie wygody, łazienka; całodziennie, bardzo dobre utrzymanie na dnie i czas dłuższy. Jadać można u siebie za małą dopłatą lub korzystać ze wspólnej jadalni, salonu, pism, fortepianu i brać udział we wspólnym życiu. Punkt doskonały. (524)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY d-rów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/3 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Czysta (b. Pogusławska), dom własny. (2120)

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

Fos FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH

p.f. Aleksander Ginsberg i S-ka

poleca

PLANISTYGMAT „Fos”

Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

(512)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO przy zakładzie Prebrowskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat 31. (87)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ poleca nauczycielki, nauczycieli i bony. Warszawa, Krakowskie Przedmieście 35. (240)

Telefonu 1682.

Katalogi bezpłatnie.

NAJWIĘKSZE W PAŃSTWIE SKŁADY

FORTEPIANÓW, PIANIN i FISHARMONIUM

najpierwszych fabryk.

SPRZEDAŻ NA RATY.

Wynajem na nowych, korzystnych warunkach.

HERMAN & GROSSMAN

PETERSBURG, Wielka Morska 33 Moskwa, Warszawa, Lublin. Dyrektor Filij Petersburskiej R. STATKOWSKI.

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE.

Adres telegraficzny: «ЮЖНОРОССІЯ».

Kompletne instalacje cukrowni, rafinerii, gorzelni, i t. p. Kotły parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.

Instalacje laboratoryjne do wyłączonego użytku sp. Amatorów

ERYWANSKA 7

GOLCZ & SZALAY

POLECAJA

Aparaty Fotograficzne

najnowszych konstrukcji oraz wszelkie przyb. klisze i papiery fotograficzne najlepszej jakości.

MAJĄTEK ZIEMSKI

obszaru 1,400 dziesięcin ziemi z folwarkami i zaściankami nie sprzedanymi, w Kurlandzkiej gub., 35 wiorst od stacji Dźwińsk, jest na sprzedaż. Detaliczne wiadomości przesyłają się na żądanie. Adres: W. D., poste restante, Dźwińsk. (2831)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH

BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

25 BRACKA 23

POLECA PASY Z WYBORÓWYCH SKÓR ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

(18)

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Bud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indiana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

- Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.
- Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopolu i Kazy-
 nlowie.
 Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. (710)

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna
 Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z seszolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
 VI klasy. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swo-
 go katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny.
 Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

ul. Proreznia № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
 Ake. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skariysko”.
 Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice”—materiał izolacyjny budowlany.
 Tow. Tulakich Walcowni miedzi.
 Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
 Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, plomby, śrut,
 belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
 mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
 żywać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 wtywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Nakładem Księgarni i Składu nut LEONA
 IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,
 wyszedł z druku

ŚPIEWNIK

dla naszych dzieci, 33 piosenek łatwo
 ułożonych z towarzyszeniem fortepianu
 przez Władysława Zarembe.

TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy
 ranne wstają zorze. 3) Panieneczka.
 4) Terenia. 5) Jałmużna dziecięca. 6) Jak
 ja urosnę, krakowiak. 7) Kogutek. 8) Do-
 branoc. 9) Przechadzka. 10) Ptasek.
 11) Wiosenny pacierz. 12) Do Boga.
 13) Dalej! Dalej! 14) Pieśń ubogiej dziew-
 czynki. 15) Gwiazdka. 16) Wesoły Janek.
 17) Pstra sroczka, pstra. 18) Lata ptaszek
 po ulicy. 19) Piosenka o wilku. 20) Kra-
 kowiak. 21) Krakowiak. 22) Krakowiak.
 23) Krakowiak kołyskowy. 24) Piosenka
 majowa. 25) Przywędrował niedźwiedź
 kudłaty. 26) A pamiętasz miły Bartos.
 27) Siedzi sobie zając pod miedzą. 28) Po-
 lowanie. 29) Zima. 30) Anioł pasterzom
 mówił. 31) Bóg się rodzi. 32) W słońcu
 leży. 33) Wesoły nam dziś dzień nastał.
 Cena w oprawie rb. 1 kop. 50. (2694)

PRZY ROZSTANIU. — A będziesz mi,
 Maniu, wierna aż do mego powrotu?
 — Naturalnie, ale w każdym razie
 pośpiesz się... (Kolce).

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilukowska № 5.

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juljusza Blüthnera, Reisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Goetze'go
 i Zeitter & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, naprawy i strojenie.

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom....	845	1,263	1,449 "

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneje, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołyszka, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor”.
 Katalogi bezpłatnie. (718)

NA LEKCJI CHEMII. — Młody nauczyciel. Jakże związki się pani najbardziej
 podobają?

Uczennica się rumieni.

— No, śmiało — zachęca pedagog — podwójne, potrójne?

— Jeśli mam być szczerą, podwójne...

— Owszem, podwójne, ale jakie?... to można zrobić doświadczenie.

— W takim razie... związki małżeńskie. (Kolce)



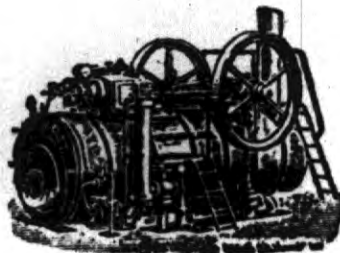
Instalacje elektr. oświetl.
 przenoszenie energii, krany
 mostowe, kolejki, perfora-
 tory i t. d. Dotychczas wy-
 konano 640 instalacji.



Parowe maszyny, kotły i
 pompy wszelkich syste-
 mów i wielkości.

Olszewicz i Kern

Kijów, Udesa, Warszawa,
 Jekaterynosław, Charków,
 Siedce i Łódź.



Lokomobile Henryka Lanza do
 300 koni parowych, wysoco eko-
 nomiczne, zużycie pary 8 kilogra-
 mów na konia rzeczywistego.



Dostawa reisów, wagon
 eto. do przenoszenia
 dróg żel. (72)



Autom. wagi do zboża
 raków cukru, węgla i t.



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK” Największy wybór najlepszych ma- szyn i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA:
 Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9, Telefon № 307.

POLECA NA SEZON JESIENNY:

Maszyny i narzędzia rolnicze, a mianowicie: Plugi, brony, kopaczki do buraków,
 młocarnie, wialnie, sortyrowki, sieczkarnie, srotowniki, młyny i inne.
 Worki, brezenty, dachówka Marselska, toł do krycia dachów.

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. (703-a)

SKŁAD APTECZNY
 i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarsze. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej
 Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennie w każdym czasie. (708)

MIEDZY KOLEŻANKAMI. — Cóż to,
 odchodzisz od męża?
 — Muszę! Haruję jak wół w balecie,
 pracuję po za teatrem jak koń — a on
 traktuje mnie jak psa! Gdzież mam za-
 leżeć obronę?
 — W takim razie zwróć się do Towar-
 zystwa opieki nad zwierzętami. (Kolce).

Bažantarnik z hodowlą bażan-
 tów, tapieniem dra-
 pieżników, z polowaniem dokładnie obe-
 znany poszukuje posady. Adres: Hołska,
 Biała-Cerkiew, kijowska gub. (754)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Pług Parowy FOWLER

Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdołwał uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

Dom JOHN FOWLER et Cie
w Magdeburgu (Niemcy)

wysyła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i innych. (2679)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

FARBA DO WŁOSÓW
B. GENA, w Wiedniu
Z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy i pewny środek, szybko farbuje włosy i brodę na kolor czarny, blond i szatyn jasny i ciemny.
Cena za flakon 3 rb. (z przesył.).
Główny skład na Rosję u W. Auericha w Petersburgu, Ligowska 44. (2633)

TELEGRAM

Pekin, 16 listopada.

Moc projektów w głowie
Mając zwykłą modę,
Radzą wciąż posłowie
Nad chińską ugodą.
A wojska tymczasem,
By rozwiać frasunki,
Na skórze z balasem
Spisują warunki.

(Kolce).

Poszukuje zajęcia

tak w gospodarstwie, jako i w zarządzie, czy to w mieście czy na prowincji, człowiek wieku średniego, nie rodzinny. Posiada świadectwa. Oferty adresować do Redakcji „Kraju”, lit. B. B. (2828)

Lecznica chorób zębów
N. Jasionowicza.

Leczenie, plombowanie, usuwanie, wstawianie zębów sztucznych, reparacja, dopasowanie i przeróbka szczęk. Przyjęcia od godz. 9 z rana do 8-ej wieczorem Petersburg, Basiejnaja ul., róg Litejnego pr., № 1-38, m. 20. (2842)

Lekcje francuskiego języka
C. JEANNOT

Petersburg, Newski pr. 12.
Grupami i oddzielnie, według angielsko-amerykańskiego szybkiego systemu. Oprócz tego lekcje zaoczne. (2810)

◆ BEZPRZYKŁADNA ◆

Nowość!

Otrzymano na sprzedaż najnowszą, śródowną centralnego boju broń

„Le Francotte”

z łufami damasceńskimi i stalowymi, z kurkami i bez kurków dla prochu zwyczajnego i bezdymnego.

Cena 135 rb. kurkowa i 155 rb. bez kurków. Opis z rysunkami wysyła się na żądanie.



„La Francotte”

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana „La Francotte”, wyrobu powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huku dla strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm., strzał fenomenalny, na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 3-ch werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem. Adres: C.-Петербургъ, ЦЕНТРАЛЬНОЕ ДЕПО ОРУЖІЯ, Б. КОНЮШЕННАЯ 29. ЭД. ВЕНИГЪ.



◆ OSTRZEŻENIE. ◆

Ostatnimi czasy okazało się w sprzedaży dużo złego gatunku broni naśladownictwa „La Francotte”, wobec czego upraszam uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek Frankotta i na zamku, jak również na kolbie, wyżej wskazane marki fabryczne.



Najnowszy 7-mio strzałowy rewolwer nabija się temi samymi patronami, co i gwintówka „La Francotte”, t. j. patronami, które przy strzelaniu z wyżej wymienionej gwintówki na 100 kroków kładą wilka, a na 200 kroków nie wynoszą kuli z celu o średnicy 3-ch werszków. Do tego rewolweru, oprócz powyższych patronów, są jeszcze pokojowe, bez huku, patrony dla wprawiania się

w strzelaniu, co stanowi wydatną nie do zamienienia w żaden rewolwerów „La Francotte”. Celność strzału. Zupełny brak odbicia. Dogodność do ręki. Słaby odgłos wystrzału. Oszkrobność. Niklowanie. Waga 75 złotych. Wymiar 2 1/2 werszka. Rewolwer jest opatrzony w przyrząd najnowszego patentow. systemu, gwarantujący zupełne bezpieczeństwo. Cena tylko 18 rb. Patrony bojowe za 100 szt. 4 rb., pokojowe za 250 szt. (lepsze) 3 rb. Futerał szamowy z zamczkiem 1 rb. Rewolwer „La Francotte” znajduje się w sprzedaży wyłącznie w Petersburskim Składzie Broni Edwarda Bogdanowicza WENIG, Wielka Koniuszen-naja № 29. Obstalunki wysyła się za zaliczeniem. (2796)

◆ Środek kosmetyczny od przyszozy i węgrov

„KREDO”

dozwolony przez Petersburski Urząd lekarski na swykich war. handl., jako nie zawierający szkodliwych dla zdrowia domieszek, bez oceny jego skuteczności. Cena flakonu 1 rb. 50 kop. Nabywać można w Petersburgu, Włodzimierski prosp. № 19, m. 14 u N. Okazewskiego. Zapotrzebowania z prowincji za zalicz. poczt. (2845)

PETERSBURG.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2, w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przyrządz. z najsw. prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 kop. Śniadania i kolacje „à la carte”, a także: FLAKI i KOŁDUNY litewskie i rozmaite potrawy polskie. KAWA, HERBATA, CZEKOLADA, PACZKI, FAWORKI i CIASTA w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na OBIADY i KOLACJE, LODY, KREMY, PIRAMIDY i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. Zakład otwarty do godz. 1 w nocy. (2847)

◆ Ptaki wypchane,

◆ Rogi i trofea myśliwskie,

◆ Broń i przybory myśliwskie

sprzedają się z powodu zwijania handlu ZA PÓŁ CENY.

MAGAZYN BRONI

Petersburg, Pantelejmońska № 13-15. (2846)

Dla przemysłowców! Towarzystw! Osob prywatnych!

polecają się

nowe ulepszone, prawdziwe amerykańskie

FONOGRAFY!

„The Phonograph Columbia № 1”.

Głośno, przyjemnie, dobitnie i wyraźnie odtwarzające wszelki śpiew, muzykę i rozmowę z gotowych sztuk, jak również utrwalające na puste walce wszelki możliwy dźwięk z nadzwyczajną dokładnością, tak iż każdy stosownie do życzenia ma możność utrwalić swój lub innej osoby śpiew i rozmowę, jak również i muzykę na każdym instrumencie, nie wyłączając muzyki, wykonywanej przez orkiestrę. Praktyczne są jeszcze tem, że pomimo trąbek akustycznych, słuchacze je może całe towarzystwo za pomocą ogólnej dużej tuby i w największym nawet pomieszczeniu, a przy odtwarzanej muzyce można i tańczyć.

◆ Cena rb. 75. ◆

Gotowe walce do nich, śpiew i muzyka ze wszystkich oper, operetek, ludowych i innych piosenek, kupletów i t. d., we wszystkich językach, wszystkie marsze, tańce i t. p.: I gatunku po rb. 2, II gatunku 1 rb. 50 k., III gatunku po 1 rb. 25 k. sztuka.

Czyste walce do utrwalania po 75 kop. sztuka. Wysyła się natychmiast po otrzymaniu zadatkowo 1/2 należności, przyczem dołączają się wskazówki sposobu użycia. (2824)

C.-Петербургъ, Бол. Морская 33, СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI. — Co to znaczy, że od pewnego czasu jesteś ciągle w takim złym humorze?

— Jakże mam być w dobrym? Kupię żonę na imieniny białe franki i teraz nie wolno mi palić.

(Kurj. Pol.).

◆ OTWORZONO ◆

Kursy Kapeluszy

według metody paryskiej renomowanych domów: Carlier, Virot, Pouyane i innych. Płaca za kurs 40 rb. Petersburg, Newski 110-1. „Au monde élégant”. (2841)

SKRZYPEK

Wiktor Zawietnowski

uczeń prof. Krasnokutskiego i prof. paryskiego konserwatorium, Marsika. Powróciwszy z Paryża, udziela lekcji. Wdzieć można we wtorki, środy i piątki od godz. 10-12 dnia. Petersburg, Galerna № 23, m. 7. (2843)

F. TOMASZEWSKI

OBOWIE DAMSKIE I MĘZKIE

PETERSBURG,

(2840)

Mała Italiańska № 19.

Specjalność: Obstalunki.



BIURO PROCESYJ POGRZEBOWYCH

„KONKORDIA“

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności o otworzeniu w Petersburgu, na Włodzimierskiej ulicy № 14 (stołecznego lombardu) Oddziału do przyjęcia zamówień i magazyn ze wszystkimi akcesorjami żałoby damskiej gotowej i na zamówienie. (2844)



SIŁORÓD

D-ra Felana z New-Yorku

idealnie udoskonalony przyrząd do gimnastyki pokojowej, rozwijający i wzmacniający każdą grupę mięśni, według życzenia; równie pożyteczny dla pań jak i dla panów, małoletnich i dorosłych, słabych i silnych, szczególnie zaś dla wszystkich tych, którzy wiele pracują umysłowo lub są wycieńczeni długoletnią kancelaryjną robotą. Przyrząd ten łatwo może być umocowany do każdego drzwi lub ramy. Cena № 1 (dla pań i dzieci) — 9 rb., № 2 (dla panów) — 10 rb., № 3 (dla silnych) — 11 rb. Do każdego przyrządu dołącza się ilustrowane objaśnienie.

JEDYNY SKŁAD U

KONSTANTEGO MALMA

Skład wyrobów gumowych i nowości.

Petersburg, Wielka Morska № 34.

Przesyłka pocztowa wraz z opakowaniem 75 kop. (2794)



Szczególnie polecamy:

Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH

Ligowska 44.

PETERSBURG.

(2649)

ZAWIADOMIENIE.

Nagrodzony na Wystawie Paryzkiej

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

SIGISMOND & CO

WARSZAWA, Marszałkowska № 111.

FILJE W PARYŻU: ul. Boissy d'Anglais 33 i Royale 5.

Ma zaszczyt zawiadomić, iż po ukończeniu Wystawy Wszechświatowej przybył z Paryża główny pozer, który na stałe pozostanie w warszawskim zakładzie. (517)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Koldry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Tanie wydanie dzieł WIKTORA HUGO:

„PRACOWNICY MORZA“

„NĘDZNICY“

„KOSCIÓŁ PANNY MARJI“

4 tomy 90 kop., w ozd. opr. rb. 1.20, z przesyłką o 20 kop. drożej.

10 tomów rb. 1.80, w ozd. opr. rb. 2.50, z przesyłką o 20 kop. drożej.

4 tomy 75 kop., w ozd. opr. rb. 1.80, z przesyłką o 20 kop. drożej.

Wypisujący wszystkie trzy dzieła razem wprost z Księgarni nakładowej St. BUKOWIECKIEGO w Warszawie, Marszałkowska № 100, żadnego kosztu przesyłki nie ponoszą. — Księgarnia dostarcza również wszelkie inne książki i nuty, oraz pisma periodyczne. (478)

Magazyn przeniesiony z Placu Teatralnego.



KOMPLETNE
WYPRAWY
KUCHENNE



NACZYNNIA KUCHENNE; GOSPODARCZE

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Marszałkowska № 124 (dom Rossja)



CENY
NIZKIE



Ed. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

GMACH TOWARZYSTWA „ROSSJA“

w Warszawie, przy ul. Stennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

OJCOW

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, wody mineralne. Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. Pocztą i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwangr.-Dąbrowskiej, 19 wiorst. Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje. (505)

Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski.



SZCZURY i MYSZY tępią doszczętnie automaty „Elektra“, niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich ilościach. Automat № 9 na myszy (pokojowy) rb. 1, automat № 9a na myszy (gospodarczy) rb. 2, automat № 10 na szczury i myszy polne (mniejszy) rb. 5, automat № 10a na szczury (większy) do młynów, składów, kurników i t. p. rb. 6.50. Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Progres“, Długa № 32. Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności. (457)

№ 9 — pocztą, № 10 — tańiej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie NN żądanych automatów.

5 godz. od Warszawy.
5 wiorst od stacji.

NAŁĘCZÓW.

Pocztą i telegraf.
Powozy na zamówienie.

W zimie funkcjonuje, jako ścisły internat (Sanatorium) dla chorych wewnętrznych i nerwowych (z wyłączeniem umysłowych i epileptyków). 50 ogrzewanych mieszkań. Dwóch stałych lekarzy. Dozorczyń chorych i masażystka. Hydropatia. Kąpiele borowinowe, mineralne sztuczne i elektryczne. Elektryzacja. Masaż. Gimnastyka Frenkla (leczenie tabesu). Kumys. Keifr. Własna kuchnia dietetyczna. Ceny mieszkań i kąpiel o 25% tańsze od letnich. (459)

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI,
b. ordynator szpitala D. Jezus w Warszawie.

CENTRYFUGI

do wydzielania śmietanki z mleka, pasy i oleje do maszyn, wagi dziesiętne, motory wiatrowe etc. dla gospodarzy rolnych, jako też: aparaty do oczyszczania zużytych olejów, maszyny do pisania i rachowania, emaljowane szklidy, sikawki do gaszenia ognia proszkiem, poleca

JAN BRUDKOWSKI w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 66.

Prospekty i cenniki wysyłają się gratis i franco.
Reprezentacja plantacji nasion buraczanych Fr. Strube. (446)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

„KRZYŻACY“

Powieść historyczna HENRYKA SIENKIEWICZA

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

4 tomy. Cena rb. 5, w oprawie rb. 6.60, przesyłka 50 kop. (520)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaoczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogólnego „Kraju“.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraça; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 45

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 8 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, przedstawiająca obraz P. Chabas’a: „Płasy w kąpielu”.

ODEZWA.

Upraszamy Szan. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie prenumeraty noworocznej, daje ono nam bowiem możność uregulowania nakładu i roboty przygotowawczej, a prenumeratorów zabezpiecza od spóźnionego otrzymywania pierwszych numerów pisma.

Zwracamy przytem uwagę, że wobec wprowadzenia przekazów pocztowych (*„pocztowyje pierewody”*), które są najtańszą i najdogodniejszą formą przesyłania prenumeraty, odstąpiliśmy od systemu ściągania prenumeraty za pomocą *„obciążen pocztowych”* (*„nałożennyj płatież”*), jako bardziej skomplikowanego i kosztowniejszego.

Blankiety przekazów pocztowych rozeszliśmy przy N-rze 46 „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

TREŚĆ N-ru 45 „KRAJU”

z dnia 10 (23) listopada 1900 r.:

Artykuł wstępny: Dwie demokracje, przez Vi-

gileza.
Artykuły bieżące: Kwestja rolna w Królestwie, p. Dominika Staszewskiego. Selma Schnapke, p. Sm. Uczeń o mistrzu, p. Pełkę. Nowy program nauki języka polskiego w szkołach średnich. Dwa społeczeństwa. Okólnik arcyb. Stabieńskiego, p. D.

Listy korespondentów „Kraju”: Echo zachodnie: z Bazyli, z Wiednia, ze Lwowa-Krakowa, z Berlina i t. d. Z prowincji: z Mińska gub., Mińska, z Wilebska i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dziś ilustrowany: Polak o Australji (z ilustracjami), przez M. Gcs. Dzieła sztuki martwe i żywe, p. Jul. Haria. Agencja hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich, p. Dr. Bronisława Żosińskiego. Artyści nasi w Petersburgu: Aleksander Wierszbiłowicz (z portretem), p. Janusza. Feljton paryski, p. Nemo. Na wszechuicy wileńskiej, p. Lud. Janowskiego. Królowa Wilhelmina i jej narzeczonzy (z portretami).

Odziały ilustracje w tekście: Leon Wyczółkowski: Studium portretowe. „Zmarłym”, wielka grobowcowa kompozycja rzeźbiarza francuskiego G. Bartholomé’go.

J. E. ka Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego. Karykatura polityczna.

Karta albumowa: „Płasy w kąpielu”, obraz P. Chabas’a.

Dołączony: Plan nauki języka polskiego.

DWIE DEMOKRACJE.

Gdybym kiedykolwiek zwątpił był na chwilę o prawdziwości zdania, wypowiedzianego kilkakrotnie na tem miejscu, a mianowicie o prawdziwości zdania, że nie ruch ludowy jest nieszczęściem Galicji, ale że nieszczęściem jest brak ludzi, którzyby dorosli do kierowania tym ruchem,—to ostatnie zajścia rozwiąłyby wszelką wątpliwość.

Cała prowincja rozbrzmiewa echem walki wyborczej. Lud chce korzystać ze swych praw i ochoczo garnie się na zebrania i wiece. Tam nikt się chyba nie skarży na zniechęcenie, ospałość, brak ochoty do życia publicznego. Chłopa galicyjskiego nie trzeba dziś ciągnąć za rękaw do urny wyborczej. Sam na wysoki śpieszy na wezwanie. A w tym wielkim zamęcie wyborczym, w tem niesłychanym ożywieniu całego kraju napróżno szukalibyśmy ludzi, zasługujących na to, by ich fala na wierzch wyniosła, i umiających utrzymać się na fali. Jedni ukazali się na powierzchni po to tylko, żeby pokazać światu, że na dyktatorów czy na trybunów innego trzeba materiału; drudzy ze stałością Archimedes’a, nie troszcząc się o to, co się dzieje na murach, rozprawiają filozoficznie na temat: czy lepiej, że jest ruch ludowy, czy lepiej, żeby go nie było?—a jest jeszcze trzeci rodzaj mężów politycznych: ci postanowili dla odwrócenia ruchu ludowego od najskrajniejszych manowców, dla ocalenia „sztandaru i mandatów” zerwać z komitetem centralnym i skojarzyć się z całym radykalizmem wschodnim i zachodnim. Plan był piękny, cóż kiedy radykaliści odpowiedzieli: „Wiecie co, panowie? Je-

zeli idzie o sztandar i mandaty, to najlepszy będzie podział taki: piękny wasz sztandar zostawiamy wam w całości, ale mandaty rozdzielimy między siebie”.

Partje ludowe w najgorętszej między sobą rozterce. Dawne stronnictwo liberalno-demokratyczne rozbite, rozdzielone, bezsilne. A konserwatyści? Cóż robią ci, co Galicją sterowali w najtrudniejszych warunkach, co umieli zdobyć—na krótką wprowadzić chwilę—poważanie u Niemców i znaczenie na dworze cesarskim?

Nie my jedni zadajemy sobie to pytanie. Miewają je często na ustach bądź sami konserwatyści, bądź ich najbliżsi przyjaciele.

Niema jeszcze czterech miesięcy, gdy w wagonie jednej z kolei podkarpackich spotkałem osobistość polityczną, która silniej niż inni odczuć musiała ten bezprzykładowy bunt społeczeństwa przeciw solidarności w polityce wiedeńskiej. Na pytanie, co jest ostatecznie powodem tej wielkiej katastrofy, otrzymałem odpowiedź taką:

„Co jest powodem? Jeden niemądry frazes. Szło o wpakowanie kilku paniczów do sejmu. Chłopi z ich własnych powiatów nigdy w świecie nie byliby ich wybrali. Trzeba było narzucić ich ludowi przy pomocy komitetu centralnego, trzeba było niedopuszczyć do kandydatury chłopskiej i wymyślono najniedorzeczniejszy, samobójczy frazes: „W sejmie nie trzeba nam chłopów!” To musiało wywołać reakcję i ta reakcja nas dławi”.

Tak mówi obszarnik i podolak. Konserwatystom galicyjskim, a krakowskim w szczególności, działa się przez jakiś czas zadobrze, zapragnęli odmiany.

Przebiegając w myśli dzieje wieku XIX, doznajemy wrażenia, że konserwatyści wszystkich narodów kontynentalnych mieli w tem stuleciu jedno przedewszystkiem zajęcie: patrzyli przez okno na ulicę, czy komu skóry nie trzepią, by czemprędzej nadstawić swej własnej. Krakowianie wyuczyli się przecudnie tego katechizmu konserwatywnego.

W Europie trwa to od trzech pokoleń. We Francji za Karola X

dopraszano się o cięgi i wzięto je też z dosypką. Konserwatyści austriaccy za Metternicha nadstawiali się aż miło. Konserwatyzm polski pokazał za czasów Wielkiego Margrabiego, że ma kubek w kubek tyle rozumu, ile francuzki i austriacki. Miał wszystkie atuty w rękę i wszystkie zmarnował. Na to niema rady. Prawu powszechnemu ulegają wszyscy.

Po raz ostatni pokazało się to w sprawie Dreyfusa.

Jaki związek, jaki — na miłość Boską — związek może być między zasadniczą ideą konserwatyzmu, między obroną ogniska domowego, mienia, rodziny, wiary, a wyrokiem o bardzo, bardzo podejrzaną słuszości? Jaka konieczność zniewalała konserwatystów do solidaryzowania się z oskarżeniem, popieranem sfałszowanymi aktami? Czy to, że żydzi zjednoczyli się w tej sprawie, było powodem do naśladowania ich?

Przedstawienia, prośby, zaklęcia tych, którzy na rzeczy patrzyli inaczej, nie zdały się na nic. Gdy konserwatystów zaświerzbi skóra, na łańcuchu ich nie utrzymasz. Poczuli, że plagi wiszą w powietrzu i natychmiast rozłożyli się sami. Wezmą też baty, jakich dawno nie brali.

Dreyfus nie wisi. Nie siedzi nawet na wyspie Djabelskiej. Ułaskawiono go, a Francja nie protestowała. Ale furja radykalizmu idzie dziś wielkim krokiem przez ziemię francuską. Zaczyna się od oczyszczania korpusu oficerów z żywiołów katolickich. Rzecz oczywista, iż się na tem nie skończy. Te same dzienniki, które przed procesem biły w wielki bęben konserwatyzmu i podjudzały przeciw oskarżonemu, przeszły dziś z fanfarami na stronę przeciwną. Gabinet, w którym socjalista zasiada, jest dziś panem sytuacji. Potrzebaż było konserwatystom wywoływać to wszystko? Potrzebaż było narażać się? Widocznie.

Zupełnie to samo widzimy w głównym sztabie konserwatyzmu galicyjskiego. Od lat dwudziestu zrobiono tam wszystko, co można było zrobić dla zohydzenia ludziom zasad konserwatywnych. Po kolei wojowano z każdą, choćby najpożyteczniejszą instytucją, założoną przez ludzi innej barwy, począwszy od Towarzystwa oświaty ludu, a skończywszy na Towarzystwie gimnastycznym, i po kolei, widząc, że wojna nie zda się na nic, składano pychę z serca i godzono się z fak-

tem dokonanym. Z dziecinnym — rem miotano się na każdy frazes, jeżeli tylko ukazał się w piśmie liberalnem. Doprowadzono do tego, że jeden z najwyższych dostojników odezwał się w głos dwa lata temu, na liczne zebraniu mężkiem: «Od lat najmłodszych byłem konserwatystą, ale do dnia dzisiejszego pojąć nie mogę, dlaczego konserwatysta ma się wysilać na to, żeby konserwatyzm świata obrzydzać».

To darmo. Kto sobie z figlów przez lat kilkanaście jeździ ostrą brzytwą po gardle, ten się ostatecznie poderżnąć musi. Już nadciągała burza obstrukcji czeskiej. Tu i owdzie odzywały się głosy przestrogi: «Zamiast przysięgać Czechom, że cokolwiek zrobią, my ich nigdy na krok nie odstępimy, przygotujmy się z góry na to, że jest pewien punkt, na którym drogi nasze się rozchodzą». Ponieważ atoli ci, co to mówili, nie nosili na czole etykiety krakowskiej, więc oczywiście ogłoszono światu, że kto tak myśli, jest na zółdzie masonów, żydów i centralistów.

I stało się to, co każdy rozumny człowiek powinien był przewidzieć. Czesi przyszedli do Izby z rondlami, piszczałkami, grzechotkami. Zażądali od Polaków akompanjamentu na bandurce i otrzymali od prezesa Koła polskiego odpowiedź, jaką byliby otrzymali od każdego innego prawdziwego męża stanu. Apolinary Jaworski powiedział Czechom, że Polacy w błazeństwa się nie bawią. Drogi się rozeszły. Polacy poszli na prawo, czesi na lewo.

Cóż wobec tego musiał sobie pomyśleć biedny wyborca, który w chwili nieszczęsnego zapomnienia zaprenumerował pismo konserwatywne? Pomyślał sobie oczywiście, że p. Jaworski wraz z p. Wojciechem Dzieduszyckim przeszli na wiarę masonską, a pomyślawszy to, poszedł i oddał głos Daszyńskiemu. I to całe szczęście, że ten wyborca tak myśli. To dowód, że rozumuje logicznie. To rękojmia, że kiedyś, gdy go prasa obalamuwać przestanie, będzie z niego wcale dobry polityk.

Przypatrującemu się zdaleka nasuwa się wszelako pytanie, czy, będąc konserwatystą, warto poświęcać tyle czasu, tyle trudu i tyle niezaprzeczonych zdolności pisarskich, ażeby do takich doprowadzać wyników?

«Czem trzeba sobie wytłómaczyć wyrok w sprawie Kasy oszczędności? — zapytuje lwowianina, na które-

go zdaniu nie zawiodłem się nigdy — przecież przysięgli wyrządzili niespodziankę całemu krajowi»...

«Cóż pan chcesz! Prasa konserwatywna usiłowała w sposób tak widoczny wyzyskać to nieszczęście kraju dla celów swojej partji, iż musiała wywołać prąd w kierunku przeciwnym. Wyrok uniewinniający jest w znacznej części dziełem konserwatystów!»

Ta wytrwałość w zrażaniu sobie ludzi widoczna jest na każdym kroku.

Wszyscy pamiętamy, że jednym z najwstrętniejszych środków, używanym z lubością przez dzienniki radykalne, była ta prawdziwie polityczna opieka, rozciągana nad przeciwnikami politycznymi. «P. Kościelskiego widziano z redaktorem «Tagblattu»! «Ks. arcybiskup miał u siebie radcę rejencyjnego na obiedzie»! Konserwatyści polscy musieli długo pracować, zanim przekonali myślącą część ogółu, że ten sposób szarpania przeciwników jest paskudny i wstrętny. Naród, który z natury nie jest ani zły, ani głupi, lecz tylko zbałamucony i zdemoralizowany, pojął nareszcie, iż człowiek, żyjący życiem politycznym, ma prawo widywać się i rozmawiać z ludźmi.

Niektóre pisma konserwatywne chciały widocznie wziąć czytelników na próbę. Chciały się przekonać, czy nauka nie poszła w las. I oto obwieściły przed kilku dniami narodowi, że pan Romanowicz dopuścił się zdrady stanu, bo był w Wiedniu i widziano, jak rozmawiał z deputowanym niemieckim, d-rzem Mengem.

Próba udała się świetnie. Wielu czytelników oświadczyło, że brzydko postępuje dziennik, używający takiej broni, i że od stronnictwa, posługującego się w swych pismach taką taktyką, lepiej trzymać się zdaleka.

Wybory tegoroczne są znowu kamieniem milowym w ewolucji politycznej społeczeństwa galicyjskiego. To, o czem do niedawna niektórzy wątpili, jest dziś faktem widocznym. Chłop szuka ludzi i nie znajduje ich. Chłop potrzebuje przywódców, a nie widzi ich nigdzie. Ani ci, których ruch ludowy na powierzchnię wyrzucił, ani ci, którzy zjednoczyli z nim swe losy, nie mogą sprostać zadaniu. Podział na koła, kółka, kółeczka jest dziś między włościanstwem galicyjskiem większy, niż za czasów największej anarchji był między szlachtą. Nienawisć, dzieląca jedno kółko od drugiego, wzrasta

w oczach, a to, co w obecności wyborców p. Krempa i p. Stapiński oświadczają sobie wzajemnie, przechodzi wszystko, co niegdyś powiadano sobie na sejmikach.

Chłop wchodzi na arenę polityczną z głosem wyborczym. Pokolenie dzisiejsze rozumie doskonale wagę i znaczenie tego głosu. Są wsie, w których każdy światlejszy gospodarz lepiej umie określić, co to jest parlament i co parlament robi, niż niejeden bardzo pilny czytelnik dzienników u Lourse'a. Chłopi wiedzą, jakie mają prawa, chcą z tych praw korzystać i wierzą silnie, że, skorzystawszy z nich rozumnie, zdolają polepszyć swą smutną dolę. Są to czynniki psychiczne, które spożytkowaćby się dały. Na to potrzeba atoli, ażeby ten chłop zetknął się z żywiołami politycznie wyrobionymi, będącymi w stanie ułożyć program polityczny, zmierzający do poprawy jego bytu, i przedstawić mu tenże program w sposób zrozumiały. Tak zdobywają sobie zaufanie ludu jednostki i stronnictwa polityczne w innych krajach. Na ślepo nie obdarza lud zaufaniem niktogo.

W Galicji jest on najwidoczniej rozczarowany, bo ci, dokoła których w pierwszej chwili się skupił, nie okazali żadnych czynów, odpowiadających wielkim obietnicom, zaś lepszych i godniejszych kandydatów nie widać. Posłowie-chłopi byli takimi, jakimi być mogli. Nie wyrabiali w Wiedniu awantur, nie skompromitowali imienia polskiego, ale ani tam, ani we Lwowie nie odgrywali żadnej roli i odgrywać jej nie mogli. Nie trzeba mieć dzieciennych pretensyj do tych ludzi, nie trzeba od nich wymagać rzeczy niemożliwych. Bardzo to pięknie, że p. Bojko umie napisać list do redakcji, który potem figuruje jako artykuł wstępny w piśmie radykalno-ludowym, ale na kierownika partji to jeszcze zamało.

A po za tymi, co są kością z kości tego ludu, któż więcej? Kilku ludzi ambitnych, dyszących nienawiścią do wszystkiego, co zastali w dniu, w którym rozpoczynali zawód publiczny, uważających się za wodzów z urodzenia, nie mogących pojąć, iż komenda przypada komu innemu w udziale. Każdy woli być prezesem klubu o trzech członkach, niż członkiem wielkiego stronnictwa, złożonego z sześćdziesięciu głów. Żaden atoli z tych hetmanów nie wprowadził ludów austriackich w zdu-

mienie ani swemi politycznymi, ani swemi społecznymi, ani naukowymi poglądami. Ten, który wyrósł ponad innych, odcięty jest od ludu polskiego przepaścią, oddzielającą cały świat socjalistyczny od wszystkich instynktów, wszystkich tradycji, wszystkich pożądań chłopu.

Żaden z tych, którzy z mniejszem lub większem powodzeniem narzucali się ruchowi ludowemu na kierowników, nie może dziś powiedzieć, że lud idzie za nim. Dotąd uczyli chłopu wołać «hańba» na szlachcica, na księdza, na urzędnika. Dziś jedni drugich obdarzają tym okrzykiem. A chłop, patrząc na te zapasy i słuchając tych obelg, zapytuje w duchu: który z nich jest właściwie apostołem?—i zwolna przychodzi mu na myśl, że może żaden.

Źle się zatem dzieje w tym świecie stronnictw nowych, ale nie lepiej w stronnictwach starych.

Stronnictwo demokratyczne, to stare pocziwe stronnictwo programowo-rocznicowe, które nigdy nie chodziło po ziemi, lecz bujało sobie szczęśliwie ponad obłokami, a na najbardziej praktyczne i aktualne zagadnienia lubiło jeszcze wczoraj odpowiadać frazesami, wyjątkami bądź z dzieł Agatona Gillerera, bądź z broszur T. T. Jeża, musiało zbankrutować. Galicyjski demokratą starej daty, demokratamarzyciel, demokratakonfederat jest o sto mil dalej od chłopu, niż osiadły na roli szlachcic. Za pomocą różnych sztuczek palestranckich można tę ogromną różnicę na krótką chwilę zatrzeć. Za pomocą zręcznej dyalektyki można w chłopu wmówić, że lud z dziada-pradziada był zawsze po stronie czerwonej i nieprzejednanej demokracji; można nawet na chwilę przekonać go, że w Tarnowskiem nie chłopu napadali w roku 1846 na dwory szlacheckie, lecz że zaprzędana austriakom szlachta rabowała patriotyczne chałupy chłopskie. Można go tak dobrze wyuczyć tego specjalnego katechizmu, zawartego w tysiącnych odezwach, toastach, manifestach, że najpojętniejsi między włościanstwem będą wygłaszali mowy, podobne do tej, którą jeden z posłów chłopskich wypowiedział lat temu parę w sali strzeleckiej we Lwowie. W mowie tej powiedziano, że jeżeli w Polsce ktoś potępia politykę powstańczą, to chyba taki, komu żal zniesienia pańszczyzny! Najpoważniejsi redaktorowie pism demokratycznych nie wstydzili się okłaskiwać mówcy, po-

czem wzięto go na ręce i zaczęto obnosić po sali!

Takie sztuczki mogą przedłużyć życie stronnictwa o rok, o dwa, o trzy lata. Ale ostatecznie, gdy zabawa trwa dłużej, niż musi się urwać. Ludzie, którzy do dnia dzisiejszego nie są jeszcze zupełnie pewni, czy Wielopolski, Szujski i Kalinka nie byli zdrajcami; ludzie, którzy po kongresie berlińskim rozbili Koło polskie, ażeby w imieniu Galicji protestować przeciw woli Europy i bronić całości państwa otomańskiego; ludzie, którzy chcieliby wprowadzić, ażeby polacy mieli wpływ i znaczenie w Austrii, ale gdy Dunajewski zabrał się do roboty, wyprawiali, co tylko można, by mu ją utrudnić,—ludzie tacy musieli dojść do bardzo bolesnego rozczarowania. Kto chce pod koniec wieku XIX prowadzić naród, musi stać na gruncie realnym.

Chłop polski ma bardzo wiele narowów, które były od wieków znamiem całego narodu. Chłop, podobnie jak szlachcic, ulega narkotycznemu działaniu potoczystych frazesów i lubi temu narkotykowi ulegać. Chłop przepada za kazaniem, wygłoszonym potoczyście, patetycznie, donośnie, — mniejsza o to, czy je rozumie. Jeżeli go słowo kaznodziei nie wzrusza, to go przynajmniej usypia—zawsze ma coś w zysku. Wiemy ze «Szkiców węglem», jak dalece potoczysta stylistyka Żolzikiewicza imponowała wójtowi. Nic dziwnego, że chłop galicyjski polubił narazie szumną i dźwięczną retorykę dawnej szkoły demokratycznej. Ale byłby bardzo naiwny ten, ktoby sądził, że ten sam chłop podziela w duszy wszystkie tej szkoły przesady i całą jej mistyczną historjografię. Włościanin polski jest w skrytości serca swego politykiem bardzo pozytywnym i chłodnym. Już dzisiaj pokazuje się, że ze wszystkich programów politycznych najmniej go nęci ów obstrukcyjny doktryneryzm, którym apostołowie demokracji karmili Galicję przez pół wieku.

A z biegiem lat zarysowywać się to będzie coraz widoczniej. Chłop galicyjski przejdzie przez tę samą kolej przeobrażeń, przez którą przeszły we wszystkich krajach żywioły, powołane świeżo do życia publicznego. Przesyciwszy się deklamacją, zaczną myśleć o pożytku realnym. A gdy oddali od siebie wieszczów i gęślarzy, będzie miał do wyboru dwie grupy, przemawia-

jące do niego językiem ziemskim, zrozumiałym i konkretnym.

Jedni powiedzą mu: W imię twego własnego dobra i w imię twoich skłonności będziemy bronili twej własności rolnej, bo ona daje ci warunki pracy, do których przywykłeś, a zarazem—bo w tym względzie niema różnicy między twymi instynktami, a instynktami reszty społeczeństwa. Wierze twojej nie grozi dziś w prowincji naszej niebezpieczeństwo żadne; gdyby jednak tobie lub dzieciom twoim chciano wiarę wydzierać, będziemy stawali zawsze w obronie kościoła, do którego jesteś przywiązany silnie i który zarazem umie twe złe popędy najskuteczniej powściągać; będziemy stawali w obronie dynastji, dla której masz uczucie wdzięczności, i której byt jest rękojmią spokoju i ładu w państwie; będziemy nieustannie tępiłi wszelkie złe, które ci dolega, a ponieważ nie możemy go wytępić całkowicie, będziemy szczęśliwi, gdy się nam przynajmniej uda ulżyć ci cierpień. Każde zmniejszenie podatku, każde udoskonalenie szkoły, każde ułatwienie ci nabywania ziemi—będziemy uważali za cenną zdobycz. Gorzkiej prawdy szczerzyć ci nie będziemy, ale jakkolwiek przeszłość pozostawiła ci smutne dziedzictwo win, grzechów i przywar, nie zapomnimy, żeś dzieckiem być przestał, bo za naszą sprawą obdarzono cię prawami, które tylko dojrzałemu mężowi przystoją. Do ślepego posłuszeństwa nie mamy siły cię zmusić, pozostaje nam więc jedno tylko, a mianowicie pracować nad tem, byś nam z dobrej woli uwierzył, a to, co ci damy, przyjmował nie jak dziecko łyżkę lekarstwa, lecz jak człowiek spracowany—łyżkę posilnej strawy.

A druga grupa mu powie: W imię twego własnego dobra i twych nieugaszonych pragnień zdobędziemy dla ciebie wszystko, czego twa dusza zażąda. Ciężko cię gniołają podatki, więc dowiedziemy, że podatek jest zdzierstwem. Ziemi masz mało, więc zażądamy, by ci dana była wszystka. Ciężar władzy przyniata cię nieraz, więc powiemy, że na urzędach siedzą tylko łotry. Żadna reforma częściowa nie zadowolili ani ciebie, ani nas, przeto dążyć musimy do reformy, sięgającej do dna. Zapragnij tylko, a wszystko rzucimy ci pod stopy, bo ty, ludu, jesteś wspaniały, wielki, nieomylny, bo od czoła twego biją blaski, w jakich nie chadzali nigdy królowie.

Demokratycznym można nazwać program jeden i drugi. I demokratyczne muszą być oba, bo programu, któryby nie zasługiwał na tę nazwę, już w najbliższej przyszłości nikt ani czytać, ani słuchać nie będzie. Różnica między niemi tkwi w czem innem.

Jedna z tych dwóch grup, zarysowujących się już obecnie w ogólnych konturach, odezwie się do ludu w imię bardzo silnych uczuć i pragnień, które jednoczą ten lud z innymi warstwami społeczeństwa. Przywódcy tej partji wyjdą z zasady, że tem łatwiej będzie przełamać wszelkie trudności, jakie każdy program demokratyczny napotyka, im więcej będzie w tym programie punktów, wspólnych całemu społeczeństwu. Według ich przekonania, tem łatwiej będzie złagodzić wszelką rzeczywistą sprzeczność interesów, im wyraźniejszym będzie, że poważnione koła lub warstwy mają tyle wspólnych upodobań, popędów, artykułów wiary.

Inaczej rozumować będą i inaczej rozumują przedstawiciele kierunku przeciwnego. «Na ugodę polubowną dziś zapóźno»—powiadają oni z Pankracym. Kto ją chciał zawierać, ten miał na to dość czasu. Lud na to tylko liczyć może, co siłą lub postrachem wydrze. Trzeba więc budzić tę siłę, tę energję. Trzeba elektryzować ten tłum, powolny i gnuśny. W imię niczego nie rozbudzimy go tak łatwo, jak w imię nienawiści do tych, którym się dzieje lepiej, w imię zemsty i w imię nadziei używania. Rozbudzajmyż więc te uczucia, rozdmuchujmyż płomień, bo inaczej ospałość plemienna weźmie znowu górę. Ofiary będą, ale o to głowa nas nie boli. Gdy ludowi będzie dobrze na świecie, odbuduje on wszystko w trójnasób. Brak wprawdzie ludzi i zdolności, ale to się znajdzie, gdy lud weźmie władzę w rękę. A więc żadnego wahania, żadnej zwłoki! Lud ma zawsze słuszość. Kto mu przeczy, jest zawsze łotrem!

Dwie demokracje! Między niemi trzeba będzie wybierać. Na tym terenie rozstrzygnie się walka. A na uboczu pozostanie, jako zabytek staroświecki, ze dwóch siwowłosych teorbanistów, grających zawsze na tę samą nutę. Jeden będzie się codzień modlił gorąco o jasne pioruny z nieba na głowę Mirosławskiego, drugi o takież pioruny na Teke Stańczyka.

Społeczeństwo może słuchać ich

z uszanowaniem, należnem wiekowi, może nawet wyznaczyć im zaszczytne miejsce w panopticum politycznem, ale wtórować im nie może.

Z tych dwóch wielkich obozów, jeden już stoi pod bronią. Wewnątrz nieustanna niezgoda, ale nazewnątrz ruchliwość ogromna.

«Panie — powiada mi poważny konserwatysta—jeden z nich mieszkał tu u mnie, na drugim piętrze. Ten człowiek nie chodził nigdy inaczej, jak po trzy schody naraz».

— Zawsze z jakimś celem politycznym?

«Zawsze się śpieszył. Wpada z redakcji po kuferek. Pędzi na dworzec. Już gadał na zebraniu wieczorem. Już rano jest telegram w gazetach, że go aresztowali w Rzeszowie. I tak ciągle bez wytchnienia...»

A po drugiej stronie?

U dołu już się coś zaczyna. Najmłodsze pokolenie księży rusza się naprawdę. Jest to świat niesłychanie demokratyczny, szczerze katolicki, z silnem poczuciem karności hierarchicznej, niekiedy zbyt hałaśliwie antysemitki. W każdym razie żywił to pracowito.

«Starsi księża — mówi mi taki ksiądz wikary — dziwią się nam czasem, że my sobie sami tyle wyszukujemy zajęcia. A tu tyle jeszcze pozostaje do roboty!»

U góry cisza. Austria trzeszczy. Od tego, za kim pójdzie chłop polski, może zależeć byt państwa. Cóż robi tymczasem sztab konserwatywny? Jakież nowy program przedstawia ludowi? Gdzie są w tym sztabie prawdziwi mówcy ludowi, mówcy, do których lud ten garnałby się, jak na odpust? Gdzie są powiaty, w których to stronnictwo, niegdyś potężne, ma dziś większą część mieszkańców ze szczerzego przekonania po swej stronie?

Zamiast tego wszystkiego, mamy w pismach tego stronnictwa bardzo zajmujące opisy zebrań, na których stojałowski poczęstował ludowca pięścią, a ludowiec stojałowszczyka czemś twardem,—lub anegdoty polityczne w guście tej, że powodem ruchu ludowego była jakaś tajna narada—radykałów czy masonów—na której uchwalono, że ruch ludowy ma się zacząć!

Nie! takich rzeczy, jak ruch ludowy, nie wywołuje się ani tajną, ani jawną uchwałą. Przyczyną ruchu ludowego jest przede wszystkim szkoła, w której lud nauczył się czytać gazety i zastanawiać się nad

tem, co czytał; przyczyną drugą jest konstytucja, która powierzyła ludowi mianowanie prawodawców; przyczyną trzecią jest straszna nędza tego ludu, która mu szepce, że powinien pragnąć, by inni ludzie przyszedli do władzy, bo dziś jest źle, a kto wie, czy nie mogłoby być lepiej.

Ruch ludowy musiał powstać i ustać nie może. Pytanie tylko, czy pójdzie pod komendę Daszyńskiego, Stojalowskiego, czy też może pod komendę żywiołów doświadczonych, rozumnych, dobro publicznie miłujących, umiejących kroczyć konsekwentnie do celu, żywiołów, które niewątpliwie są w kraju, a w ostatniej chwili gotowe ocknąć się nareszcie.

Vigilax.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE.

Wychodźstwo a stan drobnej własności.

Emigracja ludu w Królestwie przybiera coraz większe rozmiary i zagraża uruchomieniem całych mas ludności wiejskiej. Odczuwają to dotkliwie przede wszystkim właściciele większej własności ziemskiej, gdyż coraz mniej mają rąk roboczych. Oni też pierwsi uderzyli na alarm. Traktując lud wiejski wyłącznie jako najemników dla większej własności ziemskiej, obrońcy jej interesów widzieli przyczynę coraz większej emigracji w *większych* zarobkach, które chłopci osiągną zagranicą, a tem samem uważali, że dla zatrzymania ich w kraju wystarczy podwyższenie przez dwory wynagrodzenia w jakiejś formie za robociznę. Pogląd ten nie jest jednak słuszny dla tej prostej przyczyny, że i podwyższona płaca w kraju nigdy nie dorówna stopie zarobkowej, przyjętej zagranicą.

Stosunki pracy już tak się ukształtowały, że im dalej na zachód, tem płaca zarobkowa jest wyższą. Do Królestwa napływa przeto coraz więcej robotników z Cesarstwa, nasi zaś robotnicy emigrują do Prus, z kąd lud polski wędruje do Saksonji (obieżysasi) i dalej na zachód. Pamiętać nadto potrzeba, że chłopci, którzy wyłącznie żyją z zarobków, stanowią znaczną mniejszość ludu wiejskiego, którego większość stanowią rolnicy. W tem *pars pro toto* tkwi zasadniczy błąd oceny całego ruchu emigracyjnego, który powstał na gruncie stosunków nie robotniczych, t. j. nie na gruncie dążenia do osiągnięcia większych zarobków, lecz na gruncie stosunków rolniczych, i jest jednym z wielu, ale wcale nie jedynym skutkiem coraz większego zmniejszania się dochodów z osady włościańskiej, przy jednoczesnem wzrastaniu ciężarów.

Wszyscy wiemy, że lud wiejski składa się z włościan, osiadłych na roli i z włościan bezrolnych, których jest mniej. Według danych komitetu statystycznego, bezrolnych włościan w Kró-

lestwie przed kilku laty liczone 825 tys. Cyfra ta w ostatnich czasach ogromnie wzrosła, mianowicie o 40 proc., tak iż obecnie włościan bezrolnych jest około 1,200 tys. Liczba mieszkańców wsi i osad wogóle wynosi 81,9 proc. ogólnej ludności kraju. A że żydzi stanowią 13,32 procent i mieszkają przeważnie w miastach, szlachty zaś również niewiele, gdyż w całym kraju jest zaledwie około 10 tys. dworów, włościan przeto liczyć można około 70 proc. ogólnej ludności kraju, t. j. 7 milj.

Włościanie bezrolni żyją wyłącznie z zarobków i większość ich wynajmuje się na stałą służbę roczną. Każdy z 10 tys. dworów w Królestwie zatrudnia przeciętnie kilku stałych robotników, co łącznie z ich rodzinami stanowi kilkaset tysięcy; nadto, prócz dworów, stałą służbę roczną posiada wiele drobnej szlachty, włościan-gospodarzy, wreszcie gnieździ się ona w miastach i na fabrykach. Z ogólnej zatem liczby 200 tys. bezrolnych włościan, niewiele pozostaje na czasowy najem do dworów w najgorętszy czas roboczy w polu, jak pilenie, żniwa, kopanie i t. p. Do tych wszystkich robót wychodzi w pole — wieś, to jest włościanie-rolnicy i ich rodziny, o ile zbywa im czasu od obrobienia robót na własnych osadach.

Dopóki włościanin główne źródło dochodów swoich widział w osadzie, która mu wystarczała na wszystkie jego potrzeby, dopóty i większej własności ziemskiej nie brakło rąk roboczych, gdyż włościanin, gospodarując *stale* na swej osadzie, miał jeszcze trochę wolnego czasu na *dodatkowy* dla siebie zarobek po za osadą i wychodził w pole do dworu. Zagranicę, a tembardziej za morze, nie wabiła go i najwyższa płaca, gdyż jej nie szukał, i nawet poprostu nie miał czasu pójść po nią. Dopiero gdy wskutek działań majątkowych osady zaczęły drobnieć i wzrastały na nich ciężary, którym przy pierwotnem prowadzeniu gospodarstwa włościanin nie mógł poddać, — wtedy zaczął on szukać większych zarobków po za osadą, poszedł po nie zagranicę, trafił nawet za morze, stopniowo zaniedbał osadę, skutkiem czego większej własności ziemskiej rąk roboczych zabrakło. Był czas, że chłopci wyzbywali się zupełnie swojej ziemi, emigrowali na stałe do Brazylii i Stanów, i tam zakładali nowe osady. Wprawdzie chwilową tę gorączkę wywołali agenci i spekulanci, ale ci nicby nie zdziałali, gdyby nie natrafili na grunt podatny.

Obecnie emigracja ludu wiejskiego ma prawie wyłącznie charakter czasowy, ale i to czasowe wychodźstwo raczej rolnicze, niż robotnicze przyczyny wywołują. Tam, gdzie idzie tylko o samą płacę zarobkową, zagranica niewielką jeszcze wytwarza konkurencję naszemu dworom. Pomimo iż roczne wynagrodzenie *stałej* służbie podwyższono bardzo mało, prawie nie zdarza się zupełnie, żeby na folwarku jej zabrakło. Natomiast *czasowego* najemnika nieraz o kilkanaście mil trzeba szukać, a nawet sprowadzać go z Galicji lub Cesarstwa. Dla zmniejszenia emigracji należy raczej usunąć organiczne jej przyczyny, tkwiące w samej osadzie, niż mechanicznie usuwać jej objawy przez zwiększanie pracy zarobkowej po za osadą.

Obserwując bezpośrednio lud wiejski i badając przyczyny jego wychodźstwa w każdym poszczególnym wypadku, widzimy, że chociaż w świat wabi go nadzieja większych zarobków, jednakże z wioski rodzinnej wypędza go głównie jakiś większy wydatek, któremu na miejscu poddać nie może. Prawie niema wypadku, żeby chłop, nie mający żadnych ciężarów na osadzie, porzucił wioskę rodzinną i poszedł w świat. Najczęściej spłaty rodzinne i inne długi zmuszają go do wędrowki do Ameryki, która go zwykle nie zawodzi, i chłop, po paroletnim w niej pobycie, oczyszcza zupełnie osadę z ciążących na niej długów. Prócz właścicieli gruntów, do Ameryki idzie mnóstwo młodzieży włościańskiej, która przy działach majątkowych otrzymuje tak mało pieniędzy, że nie może zakładać oddzielnych osad i dopiero Ameryka jej w tem dopomaga. Nieraz na osadzie pozostaje sam tylko właściciel, a reszta rodziny idzie na całe lato za zarobkiem, gdyż osada nie może wszystkich wyżywić i odziać. Zdarza się nawet już i tak, że cała rodzina włościańska szuka chleba po świecie, a osada leży odłogiem, gdyż nikt jej nie chce obrabiać za same tylko podatki.

Gdyby więc chłop z dochodów z osady mógł spłacić rodzeństwo, uzbierać coś pieniędzy dla dzieci, wreszcie na mniejszych i gorszych osadach przynajmniej wyżywić siebie i rodzinę, niewątpliwie i ruch emigracyjny byłby się znacznie zmniejszył, gdyż chłop jest domatorem z usposobienia i w charakterze jego zupełnie nie leży pociąg do włóczęgi.

Dlatego też, kto jest zainteresowany w tem, żeby chłop w domu pozostał, powinien mu dopomóc przez podniesienie jego wiedzy rolniczej, następnie nauczyć go, jak ma zarabiać pieniądze w domu, w drobnym przemyśle włościańskim w wolnym od zajęć rolnych czasie, którego obecnie pół roku się marnuje.

W dzisiejszych warunkach ekonomicznych własność ziemska wogóle może istnieć tylko przy coraz silniejszym dążeniu do zwiększenia dochodów z gospodarstwa. To też w większej własności ziemskiej rozwój rolnictwa jest coraz widoczniejszy, a że chłop nie umie poprawić gospodarstwa i zwiększyć dochodów z osady, poszedł więc po nie w świat. O ileżby lepiej wyszedł, żeby pieniądze te nie za pracę osobistą, ale za zbiory ze swej osady mógł otrzymać, żeby nie ręce i plecy, lecz produkty ze swej osady wynosił na eksport. Z tego to względu emigracja chłopska wchodzi w zakres zagadnień ogólnospołecznych i nierównie jest ważniejszą, niż ze względu na brak rąk roboczych dla większej własności ziemskiej.

Z ogólnego obszaru 108,451^{1/2} wiorst kwadr. Królestwa Polskiego, z których uprawnej ziemi jest tylko 55 proc., do włościan należy 43,1 proc. (XV zeszyt prac warszawskiego komitetu statystycznego); włościanie mają prawie wyłącznie ziemię uprawną, gdyż, jak wiadomo, lasy stanowią własność przeważnie skarbu i dworów. Drobne więc gospodarstwo rolne stanowi pod względem obszaru główną siłę zbożową w kraju. Najważniejszymi artykułami handlo-

wemi wogóle są spożywcze, jako najniezbędniejsze, i od ich produkcji przedewszystkiem zależy w naszych czasach dobrobyt krajów. Cóż więc sądzić o dobrobycie naszego rolniczego kraju, jeśli na połowie jego obszaru, znaczna większość jego mieszkańców nie ma nic więcej na eksport, prócz swej pracy osobistej? Przekonywające są dane, jakie zgromadziło utworzone niedawno, przy sekcji handlowej warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu biuro statystyczne o produkcji zboża w Królestwie. Z danych tych okazuje się, że w roku zeszłym przywieziono z Cesarstwa do nas 9 milj. pudów żyta, z których zaledwie 2 milj. wywieziono zagranicę. Naszego zaś żyta wywieziono tylko 700 tysięcy pud. Znaczy to, że nasza produkcja mniejsza jest o 6,300 tys. pud. od zapotrzebowania.

Jeśli zwrócimy uwagę, że większa własność ziemska musi mieć zboże na eksport, gdyż inaczej zupełnie nie mogłaby istnieć, gdy tymczasem drobna własność ziemska, przy mniejszych potrzebach swych właścicieli, zastępuje brakującą produkcję rolną zarobkiem osobistym i z większą łatwością może wyrównać swój budżet, to dojdziemy do wniosku, że cały niedobór produkcji rolnej u nas obciąża wyłącznie drobne gospodarstwa. Ponieważ w kraju rolniczym, produkującym prawie wyłącznie zboże, od rozwoju rolnictwa zależy przeważnie byt innych też warstw społecznych, przeto podniesienie produkcji rolnej w drobnym gospodarstwie włościańskim, ma u nas ogólnospołeczne pierwszorzędne znaczenie.

Dominik Staszewski.

Jednoróbiec, p. Przasnysz.

SELMA SCHNAPKE.

Wiedeński „Fremdenblatt“, pismo, otrzymujące wiadomości z ministerstwa spraw zagranicznych, zamieściło niedawno krótką notatkę kronikarską, której nie powinien pominąć milczeniem żaden historyk cywilizacji współczesnej.

Król serbski—czytamy w „Fremdenblacie“—rozmawiając ze swym lekarzem, dowiedział się przypadkiem, że tenże ma dobrych znajomych w „Assecurazione Adriatica“, wielkiem Towarzystwie ubezpieczeń w Trjeście.

Królowi przemknęła nagle nowa myśl przez głowę. „Dowiedz się też pan—rzecze do lekarza,—ile wynosiłaby premia, gdybym chciał ubezpieczyć sobie życie na półtora miliona franków?“

Jego królewska mość nie czekał długo na odpowiedź. Zarząd Towarzystwa oświadczył, że dla dynastji serbskiej i dla króla Aleksandra ma wiele, bardzo wiele czci, poważania i życzliwości; zarząd jest zawsze na usługi dynastji serbskiej... zarząd byłby dumny, gdyby imię młodego króla mógł wpisać na listę ubezpieczonych... ale... ale tenże sam zarząd musi, ku swemu wielkiemu, ku swemu najgłębszemu zmartwieniu nadmienić, że właśnie niedawno zapadła uchwała, żeby odtąd nie ubezpieczać

królów. Dawniej nie czyniono różnicy między głowami koronowanymi, a zwykłymi głowami śmiertelników, ale od zamachu na króla Humberta, położenie się zmieniło. Towarzystwo nie może narażać się na straty. Towarzystwo ubezpiecza reporterów dziennikarskich, dependentów adwokackich, fabrykantów dynamitu i amatorów żeglugi powietrznej: królów ubezpieczać nie może.

Zarząd Towarzystwa postąpił tak, jak mu rachunek kupiecki postąpić kazał, ale odpowiedź jego brzmi, jak krwa-wa ironja, jak straszny akt oskarżenia, rzucony w twarz dzisiejszemu pokoleniu.

Wiadomość, którą w „Fremdenblacie“ wyczytaliśmy, obiegła lotem strzały wszystkie pisma europejskie. I słusznie. Taka wzmianka zaciekawia, drażni, rozśmiesza. Jakże jej czytelnikowi nie podać? I oto, zaledwie miliony czytelników nacieszyły się nią do syta, gdy nagle w ślad za nią pędzi po świecie wieść o nowym zamachu na życie Wilhelma II.

Tym razem obeszło się bez dynamitu, bez nitrogliceryny, bez prochu. Jakaś szalona rzuciła siekierą na powóz cesarski. Siekiera trafiła w koło. Gdyby rozmach był większy, mogłaby równie dobrze ugodzić w pierś lub w głowę cesarza.

Co mogła myśleć sobie ta nieszczęśliwa, gdy podnosiła rękę do zbrodni? Myślała zapewne bardzo mało. Być może, iż nie o wiele więcej, niż cały ten tłum, cisnący się po obu stronach ulicy. Jej mglistemu mózgowi przyświecało z daleka jakieś nieokreślone złudzenie, że po czynie tak okropnym nadejść musi jakaś niesłychana zmiana, że zmieni się dokola wszystko, a w tym niesłychanym przewrocie zniknie to, co jej dolega i co ją boli.

Od zamierzchłych wieków ludzkość domagała się zawsze krwawych ofiar z istot bliźnich. Śmierć Ifigenji miała grekom zapewnić spokojną przeprawę do Troi. Obyczaj narodowy żąda w Indjach od żony, żeby po śmierci męża niosła własne życie w ofierze. W Europie palono po kolei żydów, kaczerzy, czarnoksiężników. A dziś?

Dziś patrzymy na te wieki z oburzeniem i pogardą. Dziś wiemy, że zabójstwem nie łagodzim zapalczywości rozniewianych bogów. Dziś każde dziecko szkolne w Niemczech lub Francji deklamuje, jak z książki, że ludzie są sobie równi, że moc czarodziejska nikomu nie jest dana, że każde życie równą posiada cenę. Dziś lada młodziak umie udowodnić, jak na dłoni, że odbieranie życia człowiekowi jest rzeczą potworną i że nawet zbrodniarzy nie godzi się karać śmiercią.

W teorii wzniesiliśmy się wysoko. A w praktyce?

Myśl, że krew królewska ma moc nadziemską, a przelanie tej krwi wywołuje cuda, myśl ta krąży nieświadomie między tłumem narodów. Szaleniec lub dekadent zamienia ją od czasu do czasu w czyn. Ginie od skrytobójczego zama-

chu prezydent Carnot, ginie cesarzowa austriacka, ginie król Humbert, a teraz Selma Schnapke pokusiła się, by stanąć w rzędzie królobójców.

Napróżno doktrynerzy dowodzą, że król w państwie konstytucyjnym jest obywatelem państwa i ma także prawa i obowiązki. Towarzystwo ubezpieczeń praw królom nie przyznaje. Król Aleksander ubezpieczyć się nie może.

Sm.

UCZEN O MISTRZU.

(Rozmowa o Szczepanowskim).

Śmierć Szczepanowskiego wywołała w całej prasie polskiej — i nie tylko w prasie, ale w całym społeczeństwie — tak żywe rozprawy, jakie się wyłaniają tylko wtedy, gdy ogół stoi u mogiły człowieka, którego czyny były literami w księdze historii. W tym chórze, do głosów bardziej zajmujących i godnych uwagi powinien należeć głos kogoś takiego, co podczas całej prawie kariery publicznej Szczepanowskiego stał u jego boku, znał zblizka jego intencje, był świadkiem rozkwitu i ruiny jego interesów, a sam nie tylko bezprzykładną mężką ofiarą, lecz także pierwszorzędnym talentem twórczym zdobył sobie zasłużony rozgłos i respekt współobywateli. Tym człowiekiem jest Wacław Wolski, ostatni z tej trójcy, która przez kilkanaście lat ostatnich była w Galicji synonimem wielkiego przemysłu naftowego. Na prośbę moją o charakterystykę Szczepanowskiego, powiedział:

— Nikt więcej odemnie nie bolał nad strasznym ciosem moralnym, jaki spadł na całą robotę jego życia. Wiedziałem doskonale, że w naszym społeczeństwie, u którego krytyka bywa ulubionym płaszczykiem, pokrywającym i usprawiedliwiającym beczynność i lenistwo woli,—upadek Szczepanowskiego będzie nieocenioną okazją do ponownego udowodnienia, jak na dłoni, że wszystko to były niedowarzone mrzonki, marzycielstwo, ideologia, że Szczepanowski nie czuł różnicy między Anglią a Polską i dlatego program jego nie mógł przyjąć się na naszym gruncie. A jednak nic nedorzeczniejszego i szkodliwszego nad takie rozumowanie. Szczepanowski upadł nie z powodu swojego programu, ale z powodu złego prowadzenia swych własnych interesów. Jest to tak, jakgdyby dobry agronom chciał wprowadzić w okolicy jakąś ważną nowość gospodarczą, na przykład dreny, albo poprawny chów bydła, a tymczasem rządca okradł go, poczem rozumni sąsiedzi zeszli się przy taroku i kiwali z politowaniem głowami, rozpamiętując odstraszający przykład drenów, poprawnych ras bydła i innych mrzonek, dobrych może dla Anglii, ale nie dla nas, gdzie... i t. d., i t. d. Program Szczepanowskiego był i pozostał racjonalnym, a niestety równie aktualnym i palącym, jak przed dwunastu laty, kiedy się ukazała pamiętna jego praca: „Nędza Galicji“. Jest to program zażegnania groźnej ruiny gospodarczej kraju przez intensywniejszą uprawę ziemi, stworzenie rodzimego przemysłu i górnictwa i wytopienie plagi biurokratyzmu — „któ-

ra wypływa z naszej nieproduktywności i równocześnie pogłębia ją coraz bardziej. Program ten, uzupełniony jeszcze szeregiem dalszych prac ekonomicznych, artykułów, broszur i przemówień, rzucony z taką głęboką wiarą, młodzieńczym zapalem i energią czynu, porwał za sobą całe zastępy i prawie kształtował dorastające wówczas pokolenie. Słoboda rungurska, pierwsza kopalnia Szczepanowskiego, stworzyła nowy typ ludzi, nowe pojęcia, szerzyła apoteozę pracy, ręcznej czy umysłowej, byle produktywnej. Sam Szczepanowski uważał za rzecz konieczną poprzeć propagandę czynu — przykładem czynu. Wielkie, genialne zdolności, siła rzutu i powodzenie pierwszych lat umożliwiły mu rozwinięcie przedsiębiorstw na ogromną, niebywałą dotychczas u nas skalę. To powodzenie, ta szybkość, jak się zdawało, realizacja programu upajała go i pchała do dalszych wysiłków. Równocześnie wypadki powołały go na arenę parlamentarną, gdzie dla wielkich zdolności i wysokich dążeń zdawało się otwierać wielkie pole.

— I tu tkwi pierwotna przyczyna późniejszego upadku?

— Tak. Zaczyna się ruina interesów własnych. Ciągła niemal, a wieloletnia nieobecność w kraju uniemożliwia osobiste zajęcie się swymi sprawami; absolutny brak ludzi dzielnych a uczciwych, którymi by się mógł wyręczyć w zarządzie tak rozgąszczonych interesów, zupełna nieznajomość ludzi i bezbronność niemal dziecięca wobec coraz bezczelniejszych pretensyj, prowadzą do tego, że naokoło Szczepanowskiego powstają nowe wielkie wartości, rosną majątki, a on sam w coraz gorsze wikła się warunki. Do tego dołączają się fatalne następstwa wielkiego a, niestety, tajnego kredytu, który każe mu aprobeować nagle zarządzenia Zimy, nieraz najniefortunniejsze. Wreszcie Zima zmusza Szczepanowskiego do sprzedaży Schodnicy w przeddzień jej wielkiego rozwoju; kopalnie węgla, oparte na przesyłanych Szczepanowskiemu do Wiednia, świadomie fałszywych biuletynach pełnomocnika, okazują się otchłanią, chłonącą krocie i miliony, bez widoków odebrania ich — poczem następuje katastrofa.

— To był kres Szczepanowskiego. I jak pan bilansuje jego całą działalność?

— Nie luję się bynajmniej, że klęska tak finansowa, jak moralna jest wielka, a jednak twierdzę, że i w jednym i drugim kierunku ogólny bilans działalności Szczepanowskiego wypada na jego korzyść. Uzasadnię to. Już choćby nic innego, to ogólna suma stworzonych przez niego wartości przewyższa znacznie sumę niedoboru osobistych jego interesów. Sama Schodnica, dawna jego kopalnia, według dzisiejszego kursu akcji, przedstawia wartość kilkunastu milionów. Dodajmy do tego te wszystkie kopalnie, które rozwinęły się na obcych, ale wytyczonych przez Szczepanowskiego terenach, — dodajmy cały stworzony przez niego ruch przemysłowy, wprowadzony przez niego postęp techniki wiertniczej i destylarnianej, wyrobienie całych zastępów pracowników, dzielnych i technicznie wykształconych, zapewnienie zarobku dziesiąt-

kom tysięcy rąk roboczych z najuboższych właśnie okolic kraju — a będziemy mieli tak wielką ekonomiczną wartość, że fundusz rezerwowy Kasy oszczędności jest wobec niego bardzo małym. Faktycznie bowiem jedynie ten fundusz padł ofiarą ruiny Szczepanowskiego...

Twierdzenie, jakoby pociągnął on za sobą „ruinę fortun obcych“, polega na mylnej informacji i złej wierze. Co do moralnego bilansu, nie sądzę, aby ktokolwiek rozumny, a uczciwy, mógł się namyślać, z której strony wpisać jego saldo. Nie wierzę bowiem, aby dwudziestoletnia, gorączkowa, bez wytchnienia praca, ożywiona tylko chęcią służenia krajowi, aby te skarby wielkich myśli, mówionych i pisanych życiem własnym, aby to wszystko mogło być zmasane — przez nieszczęście. Bo jeżeli jest wina, to jest ona z tych, które nie plamią. Zbyt gorączkowe dążenie do zmiany zabójczych stosunków kraju, złudzenie, że jeden człowiek wielkim wysiłkiem w ciągu kilkudziesięciu lat może zrobić to, co gnuśne społeczeństwo w ciągu wieku zaniedbało, a wrogie stosunki utrudniają, nieznajomość ludzi i nieuzasadniona u nas niczem ufność w uczciwość przeciwnego galicjanina, zbyt wielka wszechstronność umysłu, powołująca go na każde z tak licznie u nas zalegających pól pracy — oto winy, które się tak strasznie zemściły. A nieszczęściem były stosunki nasze, niewyrobione lub podłe, brak uczciwych a dzielnych ludzi, którzyby mogli byli podjąć wykonanie wielkiej inicjatywy, brak instytucji, któreby na cele przemysłowe udzielały jawnego kredytu, a wreszcie może i jakieś jeszcze fatum, jeśli tak nazwać można konieczną logikę przyczyn, których nie znamy.

Tak brzmiała charakterystyka, oparta na niewątpliwej znajomości, w mowie będących stosunków, sformułowana przez człowieka, który sam niemaloważną grał w ukształtowaniu się ich rolę. Rzecz też prosta, iż sięgnawszy w przeszłość, myśli obojga nas pobiegły w przyszłość. Na zakończenie zapytałem o prawdopodobne dalsze losy przemysłu naftowego w Galicji. P. Wolski odpowiedział:

— Uważam go za najnaturalniejszą u nas gałąź górnictwa, ale zarazem za przemysł o ograniczonym czasie trwania. Za pięćdziesiąt czy sto lat wyczerpią się tereny galicyjskie. Otóż zadaniem przemysłu naftowego u nas jest: być szczeblem do dalszego rozwoju przemysłowego; szkołą ludzi przedsiębiorczych, samoistnych, nieoglądających się na rządowe posady, być początkiem rozmaitych innych gałęzi produkcji, które zawsze pierwotnie opierają się o górnictwo. O tem myślał Szczepanowski, ów „fantasta“, i to nie było marzeniem, bo zaczyna się już urzeczywistniać w naszych oczach — niestety, w znacznej części obcym kapitałem. Jeżeli bezmyślność, bezczynność, brak odwagi i wieczna krytyka nie przeszkodzą nam, może zacznie się realizować powoli dalszy ciąg wielkiego programu.

Lwów.

Petka.

NOWY PROGRAM

nauki języka polskiego w szkołach średnich.

W dodatku do dzisiejszego numeru „Kraju“ drukujemy w przekładzie tekst nowego programu nauki języka polskiego w średnich zakładach naukowych w warszawskim okręgu naukowym. Program jest tymczasowy, zatwierdzony na trzy lata, jak przypuszczać można, dlatego, aby sprawdzić w zastosowaniu, o ile dobrze i trafnie ułożony został. Bieg zajęć szkolnych niewątpliwie wykaże jego zalety i wady, a postępy młodzieży w nauce języka ojczystego stwierdzą ostatecznie, czy, i jakie zmiany w nim dokonać się powinny.

Nietylko praktyczne stosowanie programu, ale i teoretyczna jego analiza mogłaby już wykazać w nim braki i potrzebę zmian pewnych. Na tem miejscu jednak ograniczamy się do rozpatrzenia, co program nam daje, na co pozwala, ku czemu dąży.

Program obejmuje właściwie dwa przedmioty: naukę języka i naukę literatury (jej teorii i historii); ten ostatni przedmiot jest traktowany jako pomocniczy dla pierwszego. W klasach wyższych gimnazjów i szkół realnych „głównym celem zajęć powinno być to samo, co i w klasach poprzednich, t. j. nauka języka polskiego“. Te słowa czytamy w uwagach, wyjaśniających oddzielne punkty programu. Mimo to wprost lub ubocznie program wskazuje, że i historia literatury w zupełności tu pominięta nie została.

Tak np. do zajęć praktycznych nie weszły pomniki literatury łacińsko-polskiej, ale w uwagach wyjaśniających czytamy, że trzeba wyłożyć uczniom przyczyny przewagi języka łacińskiego w Polsce do połowy wieku XVI i wspomnieć o wybitniejszych przedstawicielach literatury łacińsko-polskiej.

Uczniowie w gimnazjach kolejno czytają i rozbierają wybrane wyjątki z pomników starożytnej literatury polskiej i z dzieł pisarzy znakomitszych w porządku chronologicznym od wieku XIV aż do Krąszewskiego, przyczem zaznaczono, że nauczyciel pokrótce ma objaśniać uczniom, kto był autorem utworu, kiedy żył, gdzie się uczył i jakiego kierunku literackiego był przedstawicielem. Ostatni ten rodzaj wyjaśnień byłby dla uczniów niezrozumiałym, gdyby nie wiedzieli, co to jest kierunek literacki i jakie kierunki panowały w literaturze polskiej. Nauczyciel więc musi dać choćby najkrótszą charakterystykę ogólną każdego okresu literackiego, gdyż inaczej określenia takie, jak:

humanista, pseudo-klasyk, pisarz sentymentalny, romantyk i t. d., byłyby tylko nic nieznaczącymi dźwiękami.

Przy czytaniu utworów nauczyciel ma zwracać uwagę na literacką formę utworu, więc uczniowie unaoczniają sobie stopniowe doskonalenie się tej formy, idące równolegle z doskonaleniem się języka i stylu. Wobec tego uczeń, po przejściu całego kursu, powinien posiadać najbardziej zasadnicze, choć tylko bardzo ogólne, elementarne pojęcie o stopniowym i ciągłym rozwoju literatury ojczystej; powinien wyrobić w sobie zmysł krytyczny, potrzebny przy tworzeniu własnych sądów o utworach czytanych. W gimnazjum więc nabędzie podstawę do dalszego samodzielnego i systematycznego poznania literatury polskiej. Znajomość jej wzorów, nietylko nowych, ale i starożytnych, przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia późniejszych studiów, które będą już polegały nietylko na przyswajaniu sobie zdań cudzych, zaczerpniętych z podręczników, ale zachęci niejednego do zabrania bezpośredniej znajomości z dawniejszymi autorami w szerszym, niż to zazwyczaj dotychczas bywało, zakresie, i do wyrobienia w sobie własnego o nich sądu.

W szkołach realnych, a zwłaszcza w gimnazjach żeńskich, kurs ten jest mniejszy, ze względu na mniejszą ilość lat mu poświęconych. Jednak i tutaj zdołano pomieścić przegląd najwybitniejszych pisarzy polskich od w. XVI do połowy XIX, wprowadzić pobieżniejszy, niż w gimnazjach męzkich, ale stanowiący pewien system, dający pogląd na całość przedmiotu. Słusznie bardzo na dodatkową VII klasę realną, którą nie wszyscy uczniowie przechodzą, wyznaczono dodatkowe, uzupełniające wiadomości, a nie umieszczono w niej organicznej części kursu. Uczennice gimnazjów i wychowanki szkół realnych mogą i powinni również ze szkół wynieść pewne poglądy ogólne i przygotować się do nauki późniejszej.

Widzimy przeto, że program daje możność nauczycielowi i uczniowi do pracy owocnej w nauce dziejów literatury, pod warunkiem, że nauczyciel potrafi tak swój czas rozłożyć, tak wykład swój streścić, aby mógł wypełnić włożone nań przez program zadanie, a do tego potrzeba gruntownej znajomości przedmiotu, umiejętności odróżniania rzeczy najistotniejszych, z pominięciem mniej ważnych, umysłu jasnego i talentu pedagogicznego. Rezultaty tu w znacznej mierze zależą od nauczyciela, bo, bez względu na wszelkie podręczniki, w zajęciach praktycznych najważniejszą, a nawet

jedyną rolę gra sama osoba nauczyciela, jego inicjatywa, jego dar pedagogiczny.

Jeszcze większe znaczenie mają zalety pedagogiczne nauczyciela w zakresie nauczania języka polskiego według zasad, nakreślonych przez program. Tu prawie wszystko opiera się na zajęciach praktycznych, a więc na współdziałaniu nauczyciela i uczniów.

Ponieważ w szkołach naukę języka polskiego rozłożono równolegle z nauką języka rosyjskiego, a gramatyki tych dwóch języków, zarówno także jak nauka stylu i teorii poezji w części swej teoretycznej mają dużo punktów stycznych, przeto zadanie nauczyciela-polaka mającego niewiele czasu do rozporządzenia, stanie się możliwem do spełnienia, jeżeli zamiast mnóstwa paragrafów gramatycznych, nauczyciel będzie zwracał uwagę na terminologję polską, na właściwości, odróżniające gramatykę polską od rosyjskiej i inne niezbędne szczegóły, i tem więcej czasu poświęci na zajęcia praktyczne. Równoległa nauka języka polskiego i rosyjskiego powinna pomódz uczniom do gruntowniejszego poznania obu tych języków.

Uczniowie polacy niewątpliwie robiliby szybsze postępy w nauce języka rosyjskiego, gdyby im i gramatykę rosyjską wykładano porównawczo z językiem polskim. Wiadomo na przykład, że polakowi daleko łatwiej poznać jedną z tajemnic pisowni rosyjskiej, sposób używania litery *jať*, niż rosjaninowi, trzeba mu tylko dać klucz do ręki. Również i tajemnice pisowni polskiej stają się dostępnejszemi dla polaka, znającego język rosyjski, na przykład różnice w pisowni wyrazów z *rs* i *ž*, *ó* i *u*; bez tego zaś trudności znacznie wzrastają i rozwiązanie ich bardzo często polega wyłącznie na pamięci. Należy jednak i w tym względzie wystrzegać się zbytecznej przesady.

Oprócz poznania się z charakterystycznymi właściwościami gramatyki, pisowni, a także stylistyki i teorii poezji polskiej, program ma na uwadze inne, niemniej ważne zadania.

Przedewszystkiem prawidłowe i wyraziste wymawianie. W tym celu uczniowie uczą się na pamięć utworów wierszowanych i urywków w prozie, mają zadawane opowiadania ustne, i przygotowywane w domu, i wygłaszane bez przygotowania szczególnego od razu w klasie, po przeczytaniu i rozebraniu utworu.

Następnie zachowanie czystości słownikowej i stylowej, unikanie wyrazów i zwrotów obcych, wystrzeganie się przed naleciałościami niepożądanymi wszelkiego rodzaju. Temu winno zapobiedz wczytywanie

się w pisma autorów dawnych, rozbiór językowy tych wzorów, streszczanie ich własnymi słowami, z najpilniejszą bacznością nad dobieraniem wyrazów i zwrotów czysto polskich. Na szczególną uwagę zasługuje tu między innemi zalecenie robienia przekładów z języka rosyjskiego na polski. I znowu tutaj wygra na tem nauka obu tych języków. Niejedna subtelność mowy rosyjskiej stanie się w ten sposób dostępną dla ucznia-polaka; ale nauka języka polskiego, zachowanie go w czystości — zyska na tem ogromnie. Obce naleciałości ukazują się w języku właśnie dlatego, że uczymy się w językach obcych, czytamy książki obce, mamy częste stosunki z ludźmi nie mówiącymi po polsku, znaczną więc część materiału ideowego przyswajamy sobie w formie nie polskiej. Gdy ten materiał następnie przetapiamy na formę polską, robimy to nieumiejętnie, bo — jeśli już niedbalstwo pominiemy — nie jesteśmy w to wprawni, nie przywykliśmy do tego, nikt nas nie nauczył szybko i prawidłowo tłómaczyć z języka obcego na własny. Obecnie przy nowym programie, który zaleca ćwiczenie się w tych tłómaczeniach uczniom i uczennicom klas wszystkich, niebezpieczeństwo powiększania zasobu mowy naszej niepożądanymi wyrazami i zwrotami powinno być zażegnane jeśli nie zupełnie, to przynajmniej w znacznej części. Tu jednak wszystko znowu zależy od nauczyciela, od jego bacznej uwagi.

Niech nam będzie wolno przy tej sposobności wystąpić z pewną uwagą postronną: wielce do utrzymania czystości języka polskiego przyczyniłby się ten, kto by wydał wzorowy słownik rosyjsko-polski, któryby objął wszystkie terminy prawne, ekonomiczne i inne, tak nieraz niedołącznie tłómaczone na nasz język, nieraz bez winy piszących, bo tym nierzadko niepodobna znaleźć właściwego wyrazu wskutek braku dobrego słownika.

Przechodząc dalej do naszego przedmiotu, zatrzymamy się na swobodzie wysławiania się w języku własnym. I to jest, zwłaszcza teraz, udziałem niewielu. Po większej części w mowie używamy niewielkiego zasobu wyrazów, które powtarzają się ciągle z nużącą jednostajnością i nie są zdolne oddać wszystkich odcieni naszych myśli. Na to również zwrócono uwagę w programie; zalecono tam bowiem, aby nauczyciel nietylko trudniejsze, ale w ogólności wszystkie, według możliwości, wyrazy polskie tłómaczył przez inne, również polskie, żeby więc tym sposobem wprawiał uczniów w posługiwanie się różnemi synonimami i uczył ich odróżniać subtelne różnice

w ich znaczeniu. Wielką pomocą dla nauczyciela w tym względzie stanie się obecnie wydany w Warszawie «Słownik języka polskiego». Sprawność językową winny wyrobić w uczniach jeszcze inne ćwiczenia, np. streszczanie w formie opowiadania utworów dramatycznych, więc przekładanie mowy w osobie pierwszej na mowę w osobie trzeciej, oraz wykłady ustne, obmyślane w domu, na temat zadany przez nauczyciela. Oba rodzaje tych ćwiczeń zasługują na największe uznanie i powinny być, w miarę możliwości, stosowane w klasach wyższych wszystkich szkół średnich.

Nie mniejszą uwagę zwrócono na zadania piśmienne, jak wiadomo, wymagające stosowania innych zasad stylowych, aniżeli w mowie ustnej. Dzięki stopniowemu ich postępowi, zaznaczonemu przez program, uczeń, zaczynający od przepisywania z książki w klasie wstępnej, powinien wychodzić ze szkoły, umiając dobrze pisać po polsku.

Pomijamy już tu zawarte w programie środki ogólnego kształcenia umysłowego ucznia, rozwijania w nim umiejętności myślenia logicznego i prawidłowego wnioskowania. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na możliwość użytkowania, w granicach programu, rozmaitych środków pomocniczych do nauki języka polskiego. Z ich pomocą można osiągnąć wiele korzyści i wierzymy w to, że młodzież nasza i jej kierownicy nie zaniebają niczego, aby korzystać tę w największej mierze osiągnąć.

J. Ł.

DWA SPOŁECZEŃSTWA.

O sprawach galicyjskich zabrał głos w «Kurjerze Poznańskim» pewien bezimienny obywatel wielkopolski, który przeprowadził *porównanie warunków*, w których wzrosło w ostatnich dziesięcioleciach społeczeństwo poznańskie a galicyjskie. Zdaniem autora, galicjanom, nieprzygotowanym do samodzielności i poczęści zdemoralizowanym przez rządy metternichowskie, zbyt pośpiesznie dano autonomję:

„Nie w tem leżało zle—pisze wielkopole—że wolność dano, lecz że dano społeczeństwu nieprzygotowanemu za nagle i bez przejścia prawie. Z jednej więc strony ludzie zdolni, ambitni i pracowici szli naprzód z niebywałą szybkością i niezmiernym powodzeniem, gdyż, według wyrażenia cesarzowej Katarzyny, „można stać się wielkim, gdy się ma próżnię w okolo siebie”—z drugiej strony na stanowiska podradniejsze, niestety, nie dość niskie nieraz na ich zdolności i charaktery, dostawali się ludzie bez odpowiedniego przygotowania i nie mający w tradycji pracy dla dobra publicznego, sumiennej i wytrwałej. Chodziło o zapełnienie kadrów, nie można więc było zbyt przebiegać. I tu tkwi po części siedlisko tej choroby, na którą cier-

pi Galicja. Ambicje osobiste, chęć uzyskania władzy, a co za tem idzie, blichtru i materialnego używania, rosły wciąż, niezrównoważone zdrowym duchem publicznym, tym wytworem spokojnego, normalnego i prawnego rozwoju. Każdy nieomal miał z pośród swoich znajomych ludzi, którzy nadspodziewanie wysoko wyszli, każdy więc czuł się do tego samego powołany. O pracy produktywnej w roli lub rzemiośle nie chciano myśleć, zostawiono to chłopom i żydom; kto żył, garnął się do polityki lub do spekulacji. Drugiem bowiem nieszczęściem dla Galicji stały się kopalnie nafty. Fakt, że ten lub ów przez noc stał się bogatym, że dochody płynęły dla kilku szczęśliwych bez pracy i mozołu, to stało się przyczyną, iż wielu opuszczało pracę codzienną, nudną i monotonną, i garnęło się do ślepej zwykłej gry na gruntach i kopalniach naftowych“.

Natomiast społeczeństwo poznańskie w tym samym okresie przeszło najcięższe próby i zamachy na swoje prawa. Walcząc coraz usilniej o swój byt, nabrało ono hartu i zdolności oporu:

„W takiej atmosferze—pisze autor—cała energia samozachowawcza jest u nas naprężoną. Ciężka szkoła wychowała i wychowuje u nas ludzi, ta sama ciężka szkoła, która w Galicji, kilkadziesiąt lat wcześniej, natrafiła na grunt nieprzygotowany i zdemoralizowała społeczeństwo. U nas przypadły najcięższe przejścia bądź co bądź na czasy, w których zaczęły dojrzewać owoce pracy takich ludzi, jak Marcinkowski, generał Chłapowski i tylu innych, którzy społeczeństwo moralnie na twarde i najtwardsze próby w pewnym stopniu przygotowali. W Galicji niegdyś było inaczej. Tam przesładowanie zamiast hartować ducha, zdemoralizowało go, tam później samorząd przyszedł na grunt nieuprawny, na którym nie dziw, że niejeden chwast wyrasta. Galicja jest dziś w stanie ewolucji. Jaką z tego stanu wyjdzie—dziś trudno orzec. W Galicji niestety wszystko, co wybitniejsze, zużywało zdawna swe siły na politykę; u nas jedyna droga nam otwarta, jedyna, na którą wszystkie dzielniejsze jednostki zwrócić mogły swą działalność, była droga ciężkiej i twardej pracy ekonomicznej. Czyż dziwnem jest, że więcej dziś u nas ludzi, chcących i umiających rzetelnie i skutecznie pracować, niż w Galicji. Dzisiejsza generacja w Księstwie ma zalety wielkie, ale też złożyło się na wychowanie jej wszystko prawie, złożyły się czynniki swoje wychowujące i czynniki obce groźne, wrogie, trzymające nas wszystkich w ciągłym moralnym pogotowiu. W innych warunkach wychowało się dzisiejsze społeczeństwo galicyjskie, inną miarą je też należy sądzić, a równocześnie nie zapominać, że i tam czynników nie brak, które podjęły i podejmują nieustanną pracę reformy i moralnego wychowania kraju“.

Z tych względów «obywatel wielkopolski» zaleca, abyśmy galicjan zbyt surowo nie sądzili, bo nie wiadomo, czy w tych samych warunkach nie stalibyśmy się do nich podobni.

Okólnik arcyb. Stablewskiego.

Pełne godności, ale i surowości zarazem, skarcenie ks. Krzesińskiego przez JE. ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego (patrz str. 14 Nr. 44 „Kraju“) wywołało, rzecz prosta, obłudne i zaciekle oburzenie ze strony organów hakatystycznych, jak „Posener Neueste Nachrichten“, „Berliner N. Nachrichten“, „National Ztg.“ i inne. Uderzono wprost na alarm, wołając

wielkim głosem, że najwyższa w kraju władza kościelna miesza się—nie w swoje sprawy, że dopełnia egzekucję nad niemiłym polakom kontrkandydatem p. Chrzastowskiego, że wiąże mu ręce, zagradza drogę do parlamentu, jawnie występuje jako czynnik—polskiej propagandy!

Jeżeli w oczach naszych potrzebna jeszcze być miała obrona ks. arcybiskupa przed insynuacjami tego pokroju, starczy za nią w zupełności wydany przezeń okólnik do duchowieństwa poznańskiego, wyłuszczający przyczyny, dla których ks. Krzesiński skarconym został.

„Jeden z kapłanów djeceji naszej—pisze ks. Stablewski—ubiegał się o mandat poselski dla siebie, bez doniesienia o tem władzy kościelnej“. To jedno. Powtóre: „Na zgromadzeniach wyborczych zasłaniał się tejże władzy powagą, dowodząc, iż agitacji jego nie gani, i wyciągając wnioski, że agitację tę pochwala“. Właśnie tedy ks. arcybiskup zastrzega się najwyraźniej, że władza kościelna w żadnych agitacjach (zatem i t. zw. polskich) udziału nie bierze. Przeto też: „Aby powtórzeniu się takiego wykroczenia na przyszłość zapobiedz, zwracam się do wszystkich Was (t. j. do całego duchowieństwa) z przestroga i zakazem, iżby nikt z kapłanów nie pozwolił sobie przy agitacji wyborczej za kandydatem jakiegokolwiek partii, wyznania lub narodowości, na władzę swoją duchowną—która zasadniczo zdala stoi od wszelkiej agitacji politycznej—powoływać się i ją do agitacji używać“.

Zasada i wola arcybiskupa chyba dostatecznie jasno wyłuszczone? Zakaz zaś, obowiązujący duchowieństwo, powinien zarazem wpływ swój wywrzeć i na tych katolików, którzy w liczbie 551 głosy swoje oddali ks. Krzesińskiemu. Przekonają się ci katolicy, że przez onego kapłana w błąd wprowadzeni zostali, i że za jego pośrednictwem żadnego na wybory nacisku nie zamierzał wywierać arcybiskup poznański. Czy dadzą się przekonać hakatysci? Przekonani są i byli oni jeszcze przed ogłoszeniem okólnika; przyznać się tylko do tego nie pozwoli im polityka, owa właśnie polityka, za której rzekome uprawianie nie wahają się powstawać na najwyższą władzę kościelną w Poznaniu.

D.

ECHA ZACHODNIE.

Bazylen, 19 listopada.

(Przemówił ślnks... Widoki naszych gorzelni na rynek szwajcarski. Drobne wiadomości).

△ Projekt „proporcjonalnego przedstawicielstwa“ w parlamencie szwajcarskim, o którym pisałem w poprzedniej korespondencji, nie został przez głosowanie powszechne przyjęty. Lud szwajcarski powiedział: „Niechaj będzie i na przyszłość tak, jak dotychczas było“, dowód jeszcze jeden składając instynktownego niedowierzania zmianom, choćby najpoukładajacym, i żywiołowego, nierozumowanego konserwatyzmu. Za projektem oświadczyło się, w okrągłej liczbie, 150 tys. głosów przeciwko 250 tysiącom. Wielkie kantony, berneński i zurychski, które w tego rodzaju sprawach mają przeważne znaczenie, dały duże większości za pogrzebaniem reformy. Natomiast w dziesięciu i pół kantonach większość oświadczyła się za reformą. Nie wystarczyło to do ocalenia jej, ale przyniosło przynajmniej promotorom reformy pociechę, którą skłonni są uważać nawet za „zwycięstwo moralne“.

Przyznać należy, że zwolennicy reformy wojowali poważnie i doniosłymi argumentami, między którymi „sprawiedliwość” stanowiła argument ważny. Przeciwnicy głównie walczyli obawą rozdrobnienia się partij parlamentarnej przy systemie proporcjonalnego przedstawicielstwa. Argument dziwnie lichy. Czyż zdrowie polityczne danego narodu zależy od tego, aby istniała mała liczba wielkich partij? Czy państwo niemieckie straciło co na tem, że dopuściło do parlamentu przedstawicieli polaków, alzatzczyków i duńczyków? Głównym, choć nie ogłoszonym argumentem przeciwników reformy była inna obawa, mianowicie obawa stracenia przez radykałów poważnej liczby mandatów, które posiadają dziś dzięki wadliwości systemu reprezentacyjnego. Konserwatyści szwajcarscy nie dali oczywiście za wygraną i reforma wkrótce, może już za rok, znowu poddana zostanie nowemu powszechnemu głosowaniu.

I jeszcze jeden projekt odrzucony został przez lud szwajcarski, jednocześnie z powyższym. Berneński parlament składa się z dwóch Izby; członków jednej Izby wybiera lud na zasadzie powszechnego głosowania; członków drugiej Izby wybierają sejmy kantonalne (dwóch przedstawicieli na każdy kanton, niezależnie od wielkości jego). Otóż podano pod głosowanie projekt, aby i do drugiej Izby lud bezpośrednio wybierał reprezentantów. Projekt ten, choć rozszerzał wprost prawa i prerogatywy ludu, został również odrzucony przez sam lud, i znaczniejszą jeszcze większością głosów, aniżeli reforma wyboru proporcjonalnego.

„To jest sfinks, którego serca i myśli
Nie zna nikt...”

Faktem jest przynajmniej, że znajomości tego tajemniczego „ludu” nabywać trzeba powoli, mozolnie i na drodze doświadczenia wyłączenie.

Pisma miejscowe donoszą o rokowania, jakie prowadzi szwajcarski rząd z rosyjskim w sprawie nabycia wielkiej ilości (około 2 milionów hektolit-rów) spirytusu. W Szwajcarii istnieje również monopol spirytusowy, który przyznano rządowi federalnemu, jako źródło dochodów, mających pokrywać w pierwszym rzędzie wydatki na fortyfikacje gór i uzbrojenie armji. Rząd oznaczył cenę litra czystego alkoholu w sprzedaży detalicznej na dwa franki (75 kop.), co stosunkowo nie jest ceną zbyt wygórowaną. Dostawcami były głównie Austro-Węgry, i w pewnej mierze Niemcy; przy intensywnej uprawie ziemi szwajcarskiej, rolnikom tutejszym nie opłacałoby się pędzenie spirytusu. W obu tych krajach jednak i siły robocze i pierwsze produkty znacznie są droższe niż w państwie rosyjskiem, które produkować może taniej spirytus. Rząd szwajcarski, który utrzyma dotychczasową cenę, zrobi doskonały interes, zaopatrując się w spirytus w Rosji. Dla naszych zaś rolników zdarza się wyjątkowa okazja do podniesienia produkcji.

Swoją drogą sprawa ta nie obejdzie się bez przeszkód, które trzeba będzie zwalczyć. Dotychczasowi dostawcy zrobią, co tylko będą w stanie, aby utrzymać się przy dostawie. Zdaje mi się, że ich wpływ dostrzedz można w paru pi-

smach tutejszych, które się pesymistycznie na projekt rządowy zapatrują. Spirytus rosyjski, twierdzą, jest źle oczyszczony, konsument szwajcarski do niego nie przywykł, używać go nie będzie chętnie; konsumcja więc zmniejszy się i rząd, zamiast spodziewanego zysku, narazi się na stratę. „W ostateczności — projektuje inne pismo — można sprowadzić z Rosji spirytus, przeznaczony na denaturalizację dla użytku fabrycznego”. Ta gra jednak nie wartaby była świecy; spirytusu denaturalizowanego zużywają fabryki stosunkowo niedużo, a i rząd, sprzedając go po 50 centów litr, minimalny ma ztąd dochód.

Wice-konsul francuzki w Zurychu, zarządzający jeneralnym konsulem, p. Bogusz, wyszedł do emerytury; na miejsce jego mianowano p. Rodde. — W większych miastach szwajcarskich daje koncerty pianista p. Raul Koczalski; pisma miejscowe piszą pochlebnie o grze jego.

w. k.

Wiedeń, 18 listopada.

[Proces Hilsnera i jego strona polityczna].

△ Korespondentowi wiedeńskiemu trudno pominąć milczeniem proces kar-ny Hilsnera. W okolicach Polny w Czechach dwie dziewczyny chrześcijańskie w ciągu r. z. zamordowane zostały. Poszlaki padły na osobę młodego żyda. Sama sprawa karna byłaby już z tego względu ciekawa, że oskarżony Hilsner wypierał się wszelkiej winy i że o dowodach namacalnych wcale niema mowy. Tylko przysięgli, nie krępowani faktami dowodowymi, mogli go skazać. Istotnie przed rokiem sąd przysięgłych w Kutnejhorze skazał Hilsnera na karę śmierci, przed kilku zaś dniami sąd przysięgłych w Piseku po raz wtóry. Sprawa ta toczyła się drugi raz, albowiem sąd najwyższy, wskutek interwencji obrońcy, unieważnił pierwszy wyrok kutnahorski i zarządził przeprowadzenie nowej rozprawy. Czy sprawa *drugim* wyrokiem już skończona, to wielka kwestja. Znowu obrońcy wnieśli żądanie unieważnienia werdyktu przysięgłych. Proces Hilsnera posiada głębokie znaczenie społeczne z powodu bajecznej agitacji, do jakiej dał powód. Dramat ten odgrywał się i odgrywać się będzie na tle kwestji żydowskiej. Nie na tem polega znaczenie procesu, że obwiniony jest żydem i nadto osobistością wcale nie sympatyczną, bez względu na to, czy jest mordercą lub czy nim nie jest. Ale ponieważ jedno z morderstw popełnionem zostało właśnie przed świętami Wielkanocnymi żydowskiemi, baśń rytualna o użytkowaniu krwi chrześcijańskiej przez żydów opanowała ludność i wywołała krucjatę przeciw najniższym warstwom żydostwa. Antysemita czeski w Prażce, na ich czele znany agitator ludowy, dr. Baksa, zajmujący w procesie Hilsnera stanowisko doradcy prawniczego rodziny dotkniętej morderstwem, oraz antysemita niemiecki w Wiedniu, na ich czele Vergani, redaktor dziennika „Deutsches Volksblatt”, podali sobie ręce, aby podtrzymać w oburzonej ludności chrześcijańskiej wiarę w używanie krwi chrześcijańskiej dla celów żydowsko-rytualnych. I nagle osoba Hilsnera nabyła sławy europejskiej. Sprawa zamieniła się w pojedynek na wielką skalę między anty- i filosemityzmem.

Na jakiej podstawie oparto twierdzenie o frymarczeniu krwią chrześcijańską? Same fakta, że żyd jest obwinionym, że jedno z morderstw popełniono przed świętami Wielkanocnymi, nie byłyby wystarczające. Rzucono się więc na fakt ni- by, że wysączono krew ze zwłok osób zamordowanych, że krwi tej nigdzie znaleźć nie można było; z czego wynika, że krew chrześcijańska chyba posłużyła na cele rytualne żydów w Polny. Oczywiście pod wrażeniem sugestji powszechnej, znaleźli się przy *pierwszej* rozprawie rzeczoznawcy lekarscy, którzy także byli tego zdania, że *zamało* śladów krwi znaleziono i w trupach, i w sukniach, i na trawie, gdzie trup odkryto. Znakomity uczony czeski, prof. dr. Masaryk, pisał i ogłaszał jedną broszurę po drugiej, aby założyć protest przeciwko ciemnocie i fanatyzmowi; wykazał przewrotność, z jaką zdolano otumaniać tłumy ludu, i błagał, aby naród czeski unikał kompromitacji przez solidarność z przesadami średniowiecznemi. Praca prof. Masaryka nie pozostała bez skutku. Druga rozprawa w Piseku odbyła się w zupełnie innych formach. Podczas gdy w Kutnejhorze nawet prokurator państwowy, a po części rzeczoznawcy uznawali możebność morderstwa w celach rytualnych, w Piseku przewodniczący oraz prokurator, na podstawie gruntownego orzeczenia wydziału lekarskiego uniwersytetu prazkiego, oraz powołanych z Praży czeskich i niemieckich rzeczoznawców, z góry wykluczali morderstwo rytualne, w przekonaniu, że w danym wypadku są to morderstwa na tle seksualnem.

Przed sądem przysięgłych w Piseku tylko dr. Baksa obstawał jeszcze przy swoim twierdzeniu o morderstwie rytualnem, ale przewodniczący sądu *nie dopuścił* wywodów jego, jako nie należących do procesu wobec jasnego i niezbitego orzeczenia wydziału lekarskiego. Ze ludność atoli stała po stronie p. Baksy, dowodzą demonstracje, jakie się odbyły po skończonej rozprawie na rynku miasteczka Pisek, demonstracje w duchu antysemitycznym. Coś z tego ducha przebiega się także w wyroku przysięgłych, którzy *jednogłośnie* uznali Hilsnera *współwinnym*, wykluczając główną winę jego, nie znając współwinnych, a nawet nie wiedząc, czy byli współwinni. Właściciel antysemitycznego dziennika wiedeńskiego „Deutsches Volksblatt” wyznaczył 2 tys. koron (tysiąc zlr.) nagrody za wykrycie „współwinnych”. Sąd kasacyjny teraz będzie zmuszony po raz wtóry zająć się tym procesem.

Jaka nauka wynika z tego procesu i z rozmaitych objawów, jakie mu towarzyszyły?... Przedewszystkiem wstrętą jest przesada w obu obozach, ta sama *przesada*, jaką grzeszono podczas procesu Dreyfusa. Obu obozom zdawało się i zdaje się, że w każdym rozgłosnym procesie, w którym oskarżony jest żydem, na ławie oskarżonych zasiada i sądzonym jest cały naród żydowski. Nietylko prasa antysemityczna, ale i prasa liberalna, przeważnie w ręku żydowskich dziennikarzy lub żydowskich chle-bodawców się znajdująca, traktuje podobne procesy, jak największe i najważniejsze sprawy europejskie. Przez parę tygodni łamy tych dzienników były zapełnione li telegramami z Piseku,

z którymi wiadomości z Chin i Transwaalu musiały współzawodniczyć. Przewodniczący i prokurator w Piseku, obaj urzędnicy sądowi narodowości czeskiej, prowadzili rozprawę z wzorową przedmiotowością i bezstronnością; czeski wydział lekarski w Pradze orzeczeniem swoim doprowadził *ad absurdum* bajkę o „krwi chrześcijańskiej” dla żydowskich celów rytualnych — od razu akcje narodu czeskiego w redakcjach wiedeńskich podskoczyły w górę; wskutek skazania Hilsnera przez przysięgłych czeskich oraz wskutek demonstracji ulicznych w Piseku, wystąpiła znowu znizka tych akcji. A trzeba wam wiedzieć, że w Czechach ruch antysemicki wzrósł od chwili zniesienia rozporządzeń językowych, która to klęskę i krzywdę, słusznie czy niesłusznie, instynkt narodowy przypisywał także po części liberalizmowi niemiecko-żydowskiemu.

W każdym razie agitatorowie antysemicy potrafili zagrać na tym instrumencie, a gra ta znalazła wdzięczny odgłos w ruchu motłochu przeciw najniewinniejszym, bo najbiedniejszym warstwom żydowskim.

Świadomy.

Lwów-Kraków, 17 listopada.

[Walka o mandaty z piątej kurji. Ś. p. Stanisław Peplowski. Tani Szekspir].

△ Również za miesiąc przystąpi Galicja do urny wyborczej w najcharakterystyczniejszej swojej kurji — powszechnego głosowania. W miarę, jak się ten termin zbliża, agitacja wszelkich barw i odcieni staje się coraz bardziej namiętna, zaciekła, niemal szalejąca. Przez lata całe mieliśmy tak zwane „wybory galicyjskie”, a tą nazwą pisma radykalne w kraju i nieprzyjazne dla nas dzienniki wiedeńskie określały system wyborczy, wprowadzony „żelazną ręką” Kazimierza Badeniego. Tym razem system ten, przynajmniej na pewnym, jak gdyby doświadczalnym terenie, został cofnięty i oto możemy śledzić, w jaki sposób odbywają się wybory, zupełnie wyjęte z pod opieki namiestnika, starostów i centralnego komitetu wyborczego. Tym terenem doświadczalnym jest piąta kurja krakowska i lwowska. To, co się dzieje w tych dwóch okręgach wyborczych, jest tak nowe, że nic podobnego nie możnaby wynaleźć w całej dotychczasowej praktyce politycznej Galicji. Tu i tam stoją naprzeciw siebie kandydaci, wyszli jedynie z woli rozmaitych grup wyborców; walka ich pomiędzy sobą prowadzona jest z bezprzykładną nietolerancją i podeptaniem zasadniczych pojęć swobody obywatelskiej, a towarzyszy jej taka szalona wrzawa, że wydaje się chwilami, jak gdyby cała Galicja walczyła jedynie o te dwa mandaty ludowe.

W Krakowie stoją przeciwko sobie: dawny poseł Daszyński, popierany przez socjalistów; prof. Krotoski, popierany przez katolicko-narodowe stowarzyszenie „Łączność”; kandydat „Głosu Narodu” włościanin Ptak i stojałowczyk Węgrzyn. Wszyscy ci panowie, a wraz z nimi całe falangi agitatorów zwalczają się pomiędzy sobą środkami, wobec których sławne sposoby, używane w podobnych okolicznościach przez polityków amerykańskich, wyglądają jak niewinna zabawka. To, że się przeciwnikom zarzuca upijanie się do nieprzy-

tomności, wrodzony kretynizm, świadome oszukiwanie ludu i służba na żołdzie u rozmaitych ciemnych figur, to są strzały z armat lżejszego kalibru i to już przechodzi bez wrażenia. Nieco poważniejszym argumentem jest publiczna interpelacja: czy wiadomo wyborcom, dającym się chwycić na niesumienne sztuczki takiego a takiego agitatora, że człowiek ten ma dwie żony i powinienby dawno już siedzieć w kryminale za uwodzenie nieletnich dziewcząt? Jeżeli zaś takie kwalifikacje moralne nie wystarczają jeszcze, ażeby w oczach obywateli-wyborców zgniebić wzięte na cel indywiduum, wówczas oświadcza się publicznie i przyrzeka się stwierdzić dowodami wobec każdego, kto by sobie tego życzył, że indywiduum to rozbijało biurka i eskamotowało pieniądze, a co więcej, nawet podczas samych wyborów — kradło chłopom kozuchy.

O ile te i tym podobne zarzuty są słuszne, nikt oczywiście nie może, ani nie ma ochoty przekonywać się w ogólnym chaosie walki; to pewna jednak, że walka ta, prowadzona takimi środkami i w takich warunkach, zamienia się w pospolity skandal, w którym, jakby na ironję, rzuca się rozmaite święte, wzniosłe i wielkie hasła.

Wcale nie lepiej dzieje się we Lwowie, gdzie o mandat z kurji powszechnego głosowania walczą: prawowierny socjalista Hudec i trochę socjalista, trochę anarchista, a trochę materiał na wszystko inne, p. Breiter, redaktor „Monitora”. Tu także terror wyborczy kwitnie w całej pełni i chociaż wojujące strony nie zarzucają sobie wzrost kradzieży kozuchów, a tylko ogólnikowo napomykają o kwalifikacjach kryminalnych, to brak ten wynagradza się tem większem zamięświeleniem do argumentów czynnych. Refleksyjność i popęd oratorski Krakowa są tu zastąpione impulsywnością i skłonnością do gwałtownego wyładowywania uczuć. O napadzie socjalistów na dom rodziców p. Breitera i powybijaniu szyb lokatorom, już dawno Lwów zapomniał. Na porządku dziennym są wypadki świeższej daty. Przed kilku dniami odbywało się wielkie zgromadzenie socjalistyczne w sali „Gwiazdy”. Gdy kandydat socjalistów Hudec, wyszedłszy ze zgromadzenia, wsiadł do pobliskiego tramwaju elektrycznego, napadła na niego kupa nieznanych ludzi z zamiarem obicia go; na pomoc zagrożonemu Hudecowi nadbiegli jego towarzysze i wywiązała się krwawa bójka uliczna, w której kilku przechodniów oberwało także guzy. W jakiś czas potem do lokalu redakcji „Monitora” wpadło pięciu ludzi i przez pomyłkę obilo jednego z obecnych tam przypadkowo przyjaciół Breitera. Ta atmosfera wojownicza jest tak wielka, że bójki toczą się nawet w jednym i tym samym obozie. Tak powasnili się i poturbowali wzajemnie agitatorzy p. Breitera przy wypłacie „honorarium”.

We Lwowie umarł znany pisarz historyczny i jeden z najruchliwszych członków świata dziennikarskiego, Stanisław Schnür-Peplowski. Jego produkcja historyczna była też prawie wyłącznie zastosowana do potrzeb dziennikarskich, tak iż Peplowski stanowił jedyny u nas w swoim rodzaju typ historyka-feljetonisty. Naśladował, niekiedy z powo-

dzeniem, niezapomnianego badacza szlacheckiej przeszłości Podola i Ukrainy, Antoniego-Józefa Rollego. Specjalnością Peplowskiego było opisywanie Galicji w pierwszych latach jej istnienia, a jakkolwiek nie dorównał pod tym względem Władysławowi Łozińskiemu, to odświeżył w pamięci niejedną garść zapomnianych, a zajmujących szczegółów. Źródłem Peplowskiego były przeważnie dawne roczniki pism, a tylko w małej części materiały rękopiśmienne, w czem także różnił się od Rollego, który całe niemal życie strawił na poszukiwaniach i wyzyskiwaniu butwiejących prywatnych archiwów szlacheckich. Ś. p. Peplowski pisał bardzo wiele; zostawił próbę monografii teatru lwowskiego, próbę monografii legionów, kronikę roku 1848 i mnóstwo innych książek, broszur, feljetonów i artykułów. Przyszły historyk Galicji znajdzie w jego spuściźnie literackiej niejedną cegiełkę do swej pracy. W dziennikarstwie lwowskiem zajmował ś. p. Peplowski jedno z wybitniejszych stanowisk i przez lat kilka był bardzo czynnym i sumiennym sekretarzem Towarzystwa dziennikarzy polskich, do którego rozwoju przyczynił się niemało. W kołach literackich, gdzie był najbardziej znany, podziwiano jego nadzwyczajną pracowitość, skrupulatność i punktualność, które, jak wiadomo, prawie nigdy nie chodzą w parze z pełnią literackiego temperamentu. Próbował także ś. p. Peplowski stworzyć we Lwowie poważniejsze czasopismo literackie, niestety, bez skutku. Lekarze, profesory gimnazjalni i urzędnicy, których, wobec dziwnej zaiste anemji świata literackiego, próbował ś. p. Peplowski wprządnąć do rydwanu sztuki, nie potrafili oczywiście wytworzyć takiej atmosfery umysłowej, o jakiej on zapewne marzył. Pogrzeb zmarłego pisarza był piękną manifestacją ogółu, który w nim miał oddanego sobie i szczerego pracownika.

Taniość książek, którą zainaugurowała Warszawa, zaczyna robić pewne postępy także wśród wydawców lwowskich. Świeżo ogromny krok naprzód uczyniła Księgarnia polska, oddając dziesięciotomowe, krytycznie pod redakcją d-ra Henryka Bigeleisena opracowane wydanie wszystkich dzieł Szekspira za pięć rubli. Tom dziesiąty obejmuje studjum d-ra Bigeleisena o Szekspirze, w pozostałych zaś mieszczą się przekłady Koźmiana, Korzeniowskiego, Paszkowskiego, Orłowskiego, Langego, Porębowicza i Rossowskiego. Tani Szekspir wędruje właśnie do Królestwa Polskiego.

Obserwator.

Berlin, w listopadzie.

[Z walk wychodźstwa polskiego w Niemczech przeciwko germanizacji przez kościół].

△ Jedną z najżywotniejszych spraw dla Polaków, osiadłych w stronach niemieckich, jest zdobycie sobie równouprawnienia językowego w kościele. Tyśiące ziomek naszych wynarodowiło się pod wpływem obcowania z Niemcami w niemiecko-katolickich stowarzyszeniach i pod wpływem zwracania się po posługi i pociechy duszpasterskie do księży-niemców. Zdawna cierpimy na tem i w Berlinie.

Wśród duchowieństwa niemieckiego znajdowały się zawsze jednostki — wy-

rażnie to zaznaczam — o głębokiem poczuciu sprawiedliwości, które czyniły, co mogły, dla zaspokojenia słusznym pragnieniom parafjan polskich. Z wrodzoną słowianom cierpliwością a niechęcią zaczętego działania wobec przedstawicieli stanu, otaczanego najwyższem poważaniem, czekali katolicy polacy, ażeby owe piękne przykłady podzielały i na resztę duchowieństwa niemieckiego; raz po raz tylko pozwalali sobie skromnie przypominać o swych pragnieniach i prawach. Ale skutku czekania nie było. Większość bowiem duchownych w Niemczech zbyt była przejęta duchem patriotyzmu niemieckiego, ażeby nie był ich miał napełniać zadowoleniem łatwo dostępalny fakt, iż wśród polskiego wychodźstwa, gdziekolwiek się stykało z Niemcami — katolikami, germanizacja szybkie czyniła postępy. Wobec tysiącznych pokus i ponęt życia, wśród wielkich miast i środowisk przemysłowych zanika — tak rozumowali księża niemieccy — duch religijny robotników o płytszym poczuciu moralnem. Polaków zaś o szczerem uczuciu katolickiem służba Boża w języku niemieckim nie odstrasza od kościoła; obcuja też chętnie ze współwyznawcami niemieckiej narodowości, jak tego dowodem liczne ich rzesze, wstępujące do parafjalnych stowarzyszeń niemieckich. Skoro więc polaków tych zachowujemy dla kościoła — tak sądzili ci księża — a prztem pozyskujemy ich, jako nowych członków dla społeczeństwa niemieckiego, spełniamy obowiązek i katolicki i niemiecki zarazem.

Przyznać trzeba, że niejednokrotnie w delegacjach, proszących o kazania polskie i t. d., występowali ludzie, nie odznaczający się gorliwością religijną; wystarczała jedna taka osoba w delegacji, ażeby dać powód kapłanom, niechętnym dla polaków, do powątpiewania o szczerości zażaleń petentów.

Po każdej nieudanej próbie uzyskania uwzględnienia dla języka polskiego w kościele, milkli zwykle na dłuższy czas ci właśnie z pośród parafjan polskich, którym najwięcej brak ten dolegał, nie chcąc się zbyt naprzykrzać władzy duchownej i wzbudzać choćby najlżejszego podejrzenia, iż działają za podmową obojętniejszych na rzeczy wiary współzłomków. Pocieszali się myślą, iż gorliwym spełnianiem obowiązków religijnych i przypominaniem tychże innym, uspokoją wątpliwości duchownych, a przy następnej sposobności, wypowiadając im swe pragnienia, zdołają ich przekonać, tem więcej, że napływ polaków do parafji niemieckich coraz to wzrasta.

Istotnie też tu i owdzie, po długoletniem kołataniu, doczekano się pewnych uwzględnień dla języka polskiego w kościele, ale były to zbyt małe w stosunku do potrzeb uwzględnienia, lub też czynione w widoczną niechęcią i stosowane w sposób taki, że ludność polska mało stosunkowo korzystać z nich mogła. Jako przykład, wymienię jedynie urządzanie kazań lub nauk polskich w porze dnia, mało dogodnej dla ludności robotniczej i rzemieślniczej. Oczywiście, że bez wielkiego trudu dało się wówczas upozorować znoszenie takich uwzględnień, okrojenie ich, a co najmniej odmawianie podobnych zarządzeń po innych parafjach. Dodajmy, że lekliw-

si i skromniejsi parafjanie uważali za niewłaściwe krytykować takie zarządzenia niedostateczne, ażeby nie zrażać przychylniejszych duchownych. I, zadowoleni choć drobnem uwzględnieniem ich języka „na poczet“, radzili czekać znowuż cierpliwie, aż władza duchowna uzna, że dla polaków, stanowiących połowę nieraz, a częstokroć i dwie trzecie parafji, potrzeba czegoś więcej jeszcze.

Ale daremnymi były te wyczekiwanie i wywody niektórych pism katolicko-niemieckich, że nie należy lekceważyć wpływu duszpasterstwa polskiego na podtrzymanie religijności wśród robotników polskich. Większość duchownych niemieckich trzymała się swej logiki i spokojnie patrzyła na tłumy ludu polskiego, zapelniającego świątynie. Nie mogli oni widzieć bólu, jaki rozpieierał niejedną pierś, gdy w czasie wielkich świąt, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, na Świątki, nie wznosiło serc do Boga brzmienie podniosłych pieśni polskich, gdy nie płynęło doń z kazalnicy serdeczne i najwięcej zrozumiałe słowo ojczyznojęzyka.

Powoli z pośród tych szarych tłumów coraz więcej powstawało ludzi, którzy umieli i pragnęli dać wyraz bolesnemu przygnębieniu. I oto teraz znajdujemy się w przededniu wielkiego ogólnego wiecu katolickiej ludności polskiej Berlina, w sprawie omówienia stosunku polaków-katolików do władzy duchownej. Wiec ten odbędzie się d. 9 grudnia r. b.

Janko.

△ Berlin. Na posiedzeniu Koła polskiego w parlamencie ukonstytuowało się Koło w sposób następujący. Prezesem obrany został Ferdynand ks. Radziwiłł; na wice-prezesa powołano szamb. Cegielskiego. Sekretarzami zostali: R. Janta-Półczyński i Głębocki, kwestorem — Zdzisław ks. Ozartoryski. Do komisji parlamentarnej weszli, oprócz prezesa: ks. prałat Jażdżewski i Czarliński; do konwentu seniorów: ks. Radziwiłł; do komisji budżetowej: ks. prałat Jażdżewski; do kom. rugów wyborczych: Czarliński; do komisji petycyjnej: Głębocki. Parlament wybrał 224 głosami na 284 głosujących, na jednego ze swych sekretarzy szamb. Cegielskiego. Jest to zarówno osobiste zaszczytne odznaczenie jak objaw uznania dla Koła polskiego.

△ Bytom. Na wiec polski, odbyty tu w ubiegłą niedzielę, przybyło tak wielu wiecowników, że policja na długo przed rozpoczęciem wiecu zamknęła salę hotelu Sanssouci, która pomieści co najmniej tysiąc osób. Za to — jak pisze „Dziennik Śląski“ — cała niemal ulica Kolejowa zapelniona była ludem, który z bliższych i dalszych stron pośpieszył na wiec, pierwszy tego rodzaju na Górnym Ślązku. Przebieg wiecu był spokojny i poważny. Przewodniczył mu redaktor p. Dombek. Przemawiali gorąco pp. Siemianowski i Dombek. Wybrano komitet z poleceniem utworzenia Towarzystwa szerzenia elementarzy polskich. W Solcu na Górnym Ślązku zmarł ś. p. ks. Robert Engel, przywódca i opiekun ludu polskiego.

△ Kraków. Śledztwo w sprawie napadu na Jana Götza w Okocimie, postępuje bardzo szybko naprzód, tak, że rozprawa sądowa odbędzie się już w styczniu.

Z PROWINCJI.

Mińsk gub., 4 listopada.

[Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń].

□ Jak wielkie zainteresowanie budzi wśród ziemian naszych nowo-powstałe mińskie Towarzystwo wzajemnych ubez-

pieczeń rolnych, przekonać się mógł każdy, kto był obecnym na ogólnem nadzwyczajnem zebraniu uczestników tej sympatycznej instytucji, w dniu 16 z. m. Wszystkie zainteresowane gubernie, a więc: grodzieńska, kowieńska, mohylowska, wileńska i witebska, a wreszcie i nasza mińska przysłały licznych przedstawicieli.

Posiedzenie zagał prezes zarządu p. Wit. Łopot, wyluszczając w treściwem przemówieniu zasadniczą różnicę pomiędzy ubezpieczeniem komercyjnym a wzajemnem. Po wysłuchaniu kilku spraw bieżących, tyjących się organizacji agentur i reasekuracji, sprawę wyboru dyrektora zarządzającego zdecydowano w tym sensie, iż polecono zarządowi wypracować na przyszłość instrukcję dla przyszłego kierownika, ale sam wybór odroczone, ponieważ dziś nie zachodzi tego potrzeba. Kaucję, składaną przez dyrektorów i kandydatów do zarządu, określono dla pierwszych do 20 tys. rb., a dla drugich do 5 tys. rb., a odczytana krótka i treściwa instrukcja dla dyrekcyi, obejmująca główne zasady wzajemnej asekuracji, jednomyślnie została przyjęta. Uregulowano potem ostatecznie kwestję zaciągnięcia w mińskim Towarzystwie rolniczym pożyczki 50 tys. rb. i zatwierdzono budżet wydatków na organizację i pierwszy rok działalności Towarzystwa, dosięgający poważnej cyfry 20 tys. rb. Wreszcie na porządek dzienny sprawa wyboru kuratorów, niezmiernie ważna ze względu na różnorodność ich czynności, i wymagająca od wybranych wielkiego nakładu pracy i dobrych chęci. Mianować kuratorów będzie komitet nadzorczy z listy układowej przez dyrekcję, uwzględniając przede wszystkim rekomendacje rad Towarzystw rolniczych, w guberniach, objętych działalnością Tow. ubezpieczeń. Chcąc coś ubezpieczyć w naszym Towarzystwie, trzeba przede wszystkim zapisać się na członka, opłacając jednorazowe wpisowe; otóż wysokość wpisowego, projektowanego uprzednio na 5 rb. od tysiąca rubli ubezpieczonych, zmniejszono dla ubezpieczeń nieruchomości do 1/4 proc., a dla ruchomości i krescencyj do 1/8 od sumy asekuracyjnej.

Najwięcej interesująca ogół kwestja premij, czyli opłat pobieranych od ubezpieczonych, wywołała istną wrzawę. Zapominając, że przy wzajemności wszelkie opłaty nie są dla ubezpieczonych bezpowrotnie stracone, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych, — bo przecież pozostała po pokryciu pożarów nadwyżka idzie na korzyść stowarzyszonych, — targowano się zawzięcie o ustępstwa: każdy chciałby płacić od razu jaknajmniej i o to się głównie dobijał. Świadczy to o niedostatecznem zrozumieniu zasad wzajemności i braku solidarności w naszym społeczeństwie.

Po długich a ożywionych rozprawach przyjęto zasadę ujednolajnienia na przyszłość premij asekuracyjnych dla wszystkich stowarzyszonych; obecnie zaś, ze względu na brak statystycznych danych dla wypracowania samodzielnej taryfy, a również ze względu na warunki obowiązkowej reasekuracji, postanowiono przyjąć taryfę konwencyjną towarzystw asekuracyjnych, która, jak wiadomo, niekorzystnie wyróżnia dwie gubernie: grodzieńską i mohylowską, ustanawia-

jąc dla nich nadwyżkę 20 proc. Przedstawiciel gub. grodzieńskiej, p. Konst. Skirmuntt, godząc się z koniecznością przyjęcia taryfy konwencyjnej, proponował możliwe zmodyfikowanie tej nierówności przez zaprowadzenie dla każdej gubernii oddzielnej statystyki pozarowej; gdyby po trzech latach okazało się, że w stosunku do wypłaconych strat, pobieranie 20 proc. nadwyżki jest zbyt duże, takowe mają być ubezpieczonym zwrócone. Wniosek p. Skirmunta, poddany głosowaniu, uzyskał większością głosów sankcję ogólnego zgromadzenia.

W końcu przypominę, że nasze Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń rozpoczyna operacje w grudniu, a najpóźniej od 1 stycznia roku przyszłego; liczy już około 400 członków, którzy zadeklarowali do ubezpieczenia ruchomości na ogólną sumę prawie trzech milionów rubli.

M. W.

Mińsk, w październiku.

[Posiedzenie Tow. rolniczego. Drobne wiadomości].

□ Licznie zebrali się ziemianie na posiedzenie mińskiego Towarzystwa rolniczego i ożywione debaty trwały kilka dni. Hr. Jerzy Czapski, prezes komitetu wystawowego, przedstawił sprawozdanie z działalności komitetu, który dokłada wszelkich starań, aby wystawa się udała. P. Wilhelm Jelski zaprojektował urządzenie na wystawie w osobnym pawilonie działu etnograficznego. Projekt ten ze wszech miar godzien uznania; urzeczywistnienie go wywoła zainteresowanie się ludem, tembardziej, że dochody z tego działu wystawy miałyby dać początek Muzeum etnograficznemu. Projekt p. Jelskiego komitet wystawowy powinien rozwinąć i uzupełnić przez zaproszenie do współpracownictwa naszych malarzy, pp.: Weissenhoffa, Ruszczyca, Łęskiego, Popowa, panny Witkiewiczówny, którzyby zapewne chętnie zajęli się zbieraniem odpowiednich szkiców, fotografii, kostiumów i zabytków archeologicznych — i dodali wdzięku dekoracyjnemu urządzeniu pawilonu etnograficznego. Prywatne zbiory pp. Dybowskiego, Korewy i innych na zaproszenie komitetu mogłyby nadebrać okazji.

Dział drobnego przemysłu włóściańskiego naturalnie znalazłby miejsce w pawilonie etnograficznym, — a że ten drobnny przemysł trzeba obudzić z uśpienia, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Każda z jego gałęzi chyli się szybkim krokiem ku upadkowi, a szkoda, i trzeba coś poradzić, aby dopomóc do podniesienia naprzykład tkactwa, dla którego u nas nic nie zrobiono. Tymczasem szare włóściańskie płótno powinno by się znajdować w każdym domu; z niego, a nie z czego innego, powinnyby matki szyc bieliznę dla swych wydelikacowanych dzieci. Może choć w części przyczyniłoby się ono do zahartowania młodego pokolenia i jego nerwów. Zwolennicy ks. Kneipa znają dobrze skutki noszenia grubszej bielizny, która jest higieniczną dla zdrowia i dla kieszeni.

Mińsk rozwija się szybko, dzięki czemu gorączka budowlana nie wywołała kryzysu. Powstała nowa szkoła prywatna p. Falkowicza. Wieczorne kursy języków nowożytnych mają też licznych

zwolenników. Mińskie Towarzystwo rolnicze ściga coraz liczniejsze grono członków: obecnie liczy ich około 700 i staje się zachętą i wzorem dla innych towarzystw, powstających w guberniach sąsiednich.

H. W.

Witebsk, 8 listopada.

[Niedoszłe zebrania. Sprawa wzajemnych ubezpieczeń. Wystawa].

□ W d. 1 listopada mieli się zebrać członkowie spółki rolniczej na posiedzenie nadzwyczajne, na którym zamierzano rozstrzygnąć ważną sprawę zmniejszenia kapitału składkowego, a także wynaleźć środki na pokrycie strat, poniesionych w latach poprzednich. Zjechało tedy do miasta wielu obywateli okolicznych, natomiast jednak nie przybyli na zebranie w dostatecznej liczbie członkowie spółki, zamieszkali w mieście i z tego powodu zebranie nie doszło do skutku. Nazajutrz miało się odbyć posiedzenie członków Towarzystwa rolniczego, ale i to spełzło na niczem, choć stawilo się członków daleko więcej, niż wymaga ustawa, bo około pięćdziesięciu. Brakowało jednak prezesa, który zmarł niedawno i wice-prezesa p. W. Kossowa, który w interesach Tow. udał się do Petersburga. Wybrano jednak na przewodniczącego p. M. Rykka i debatowano prywatnie nad niektórymi sprawami, żywo interesującami całe obywatelstwo w gub. witebskiej. Przedewszystkiem zajmowano się sprawą asekuracyjną. Nasze Tow. rolnicze od kilku lat starało się o zatwierdzenie ustawy własnego „Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia rolników w gub. witebskiej“. Jeszcze dawniej starało się o toż samo Tow. mińskie i, jak wiadomo, zdobyło zatwierdzenie ustawy wzajemnego Tow. ubezpieczeń, z zakresem działalności, rozszerzonym na cały kraj północno-zachodni, zatem i na gub. witebską. Wobec tego zrodziło się pytanie: czy należy obecnie starać się o osobne Tow. dla jednej gub. witebskiej, czy też przystąpić do utworzonego już Tow. mińskiego? Na zebraniu był obecny jeden z dyrektorów Tow. mińskiego, p. Wojciech Iwanowicz, który wygłosił piękną, treściwą przemowę do witebskich współobywateli o nowym Towarzystwie, mającem na celu dobrobyt całego kraju. „Viribus unitis“ — powiedział p. Iwanowicz — „można niechybnie osiągnąć celu, którego godłem jest nie spekulacja, ale pomoc wzajemna w takim nieszczęściu, kiedy pożar zniszczy wszystko: budynki, gospodarcze sprzęty, narzędzia i nawet bydło... Z całego grona zebranych członków Tow. witebskiego znalazło się tylko dwóch przeciwników połączenia się z Tow. mińskim, lecz krytyka ich nie była wcale przekonywającą. Można sądzić śmiało, że propozycja mińskiego Tow. zostanie urzędowo przyjęta na przyszłym ogólnym zgromadzeniu naszego Tow. rolniczego. Istnieje projekt urządzenia w roku przyszłym w Witebsku wystawy rolniczej z powodu 25-letniej rocznicy założenia Tow. rolniczego.

N.

□ Z Wilna piszą do nas: Przyjemną nowinę mamy do zakomunikowania miłośnikom hodowli ryb krajowych. Sekretarz rosyjskiego Tow. hodowli i połowu ryb zawiadomił d-ra Staniewicza, o zatwierdzeniu przez ministra rolnictwa wileńskiej filji To-

warzystwa; niebawem generał-gubernator przeszle inicjatorom zatwierdzoną ustawę sekcji. Założycielami wileńskiej filji są pp.: dr. Staniewicz, główny inicjator, A. Wasilewski, Archangielski, Winogradow, Dołński, ś. p. Raduszkiewicz, Strauss, Szarski. Aby zrozumieć, czym jest dla naszych ekonomicznych stosunków poparcie hodowli ryb, dość powiedzieć, że przy takiej mnogości jezior, stawów, rzek i strumieni, Litwa mogłaby całą Europę zaopatrywać w ryby przy prawidłowej gospodarce wodnej; tymczasem sama kupuje ryby na swoje potrzeby i całe setki tysięcy morgów wód swoich uważać musi jako nieużytki. A.R.Z.

□ Z Żytomierza piszą do nas: W okolicach Żytomierza, jak wszędzie zresztą, ilość lasów zmniejszyła się znacznie. Wzniesienie teraz nie domu, ale chaty drewnianej pociąga za sobą niemały wydatek. To też ludność miejscowa widzi się zmuszoną drogie obecnie drzewo zastąpić materjałami mniej kosztownymi. Próby ku temu już są czynione. W okolicach Żytomierza widzieliśmy budynki, jakie dają się spotykać na stepach Chersońszczyzny, a mianowicie zbudowane z gliny, mieszanej ze słomą. — Niemieckie Tow. akcyjne wczasy zwróciło się do zarządu miejskiego z propozycją założenia wyrobu cegły z piasku. Cegła z piasku, którą ma zamiar wyrabiać Towarzystwo, składa się z 95 proc. piasku, resztę zaś — 5 proc. — stanowią cement i inne części składowe. Ma ona być przeszło o połowę tańszą od cegły glinianej. Trudno naturalnie orzec, o ile nowy materiał okaże się praktycznym i dobrym w zastosowaniu; uważalibyśmy wszakże, że otwarcie fabryki cegły z piasku byłoby wielce pożądanem dla miasta naszego. — Niedawno w Kijowie wydana została praca „Parafjalne szkoły funduszowe w Kraju południowo-zachodnim, ich powstanie i środki utrzymania“. Jest to przeważnie badanie o szkołach parafjalnych na Wołyniu, które były swego czasu pierwszemi ogniskami oświaty w tym kraju. Z pracy tej dowiadujemy się, że takie szkoły istnieją jeszcze i do dziś dnia; w gub. wołyńskiej jest ich 26, w kijowskiej 2 i podolskiej 1. Są to szkoły, powstałe jeszcze z inicjatywy ks. Adama Czartoryskiego i wizytatora szkół Kraju południowo-zachodniego Tadeusza hr. Czackiego, stosownie do wydanych przez nich „prawideł wstępnych oświaty ludowej“, zatwierdzonych ongi przez ministerstwo oświaty. Dla badacza przeszłości kraju tutejszego praca pomieniona przedstawia niemałą wartość. — Od połowy bieżącego miesiąca w mieście naszym wprowadzone będzie oświetlenie elektryczne. Ant. Oss.

□ Kijów. W miejscowych „Gub. Wied.“ wydrukowano cyrkularz kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego generał-gubernatora do gubernatorów w sprawie pociągania włóścian do pełnienia powinności drogowej. Generał-gubernator, przejeżdżając z Kowla do Włodzimierza Wołyńskiego, zauważył włóścian, których wezwano ze wsi odległych o 30—40 wiorst od drogi, i trzymano ich przy drodze po dwa tygodnie na wypadek, gdyby droga się popsuła i wymagała naprawy przed oczekiwaniem przybyciem naczelnika kraju. Jen.-adj. Dragomirow wyjaśnia, że drogi powinny być utrzymywane w porządku zawsze ze względu na interesy ludności i nie należy ich naprawy dokonywać z uszczerbkiem tej ludności, a zwłaszcza nie można jej pracy zużywać na niepotrzebne przesypywanie piasku, gdy droga jest dobra. Również generał-gubernator zwrócił uwagę na to, że drogę ubrano żrąbnami i wetkniętymi w ziemię sosnami. Jen.-adj. Dragomirow zaleca przyrzucać włóścian do szanowania drzew, a nie do ich niszczenia dla zabawy.

□ W Kijowie było dotychczas mnóstwo — brukarzy żydowskich, co zwróciło uwagę policji miejscowej. Obecnie — jak donosi „Der Jud“ — po zrewidowaniu czyn-

ności 81 brukarzy, okazało się, że 65 z nich bynajmniej nie uprawia tego rzemiosła, mając zupełnie inne zajęcie. Wszystkich tych brukarzy policja wydalila z Kijowa.

Z Mandżurji z Lochasnczu, pod datą 20 września piszą do nas: Pochód lądowy w Mandżurji należy do nader uciążliwych: brak dróg, roztopy, moc komarów, niedostateczne odżywianie — wszystko to utrudnia ruch. O chińczykach mówićby nie warto, gdyby nie to, że oni sami sobie narzypili piwa, które teraz wypić muszą. Rezultatem wszelkiej walki z nimi jest uczucie niesłychanego zawodu: wydaje się, jak gdybyśmy godząc w przeciwnika, trafiali w pajaców z papieru. Gdy nas z Błagowieszczeńska posunęto na Mergen, ogniaści adwersarze nasi zmykali tak zawzięcie, że dopadała ich niekiedy tylko nasza straż przednia, główny zaś oddział nie widział ich wcale. Wobec tego cofnięto nas i przeznaczono bardziej na wschód, gdzie zapewne w dalszym ciągu bawić się będziemy z chińczykami w chowanego. Jako żołnierz, doznaję uczucia pogardy dla narodu, który tak biernie się poddaje, nie broniąc prawie swych ognisk, ale jako człowiek lituję się nad ich niedolą. Miasta, wsie — spalone, zasiewy strątowane, ludność w części wybita, albo kryje się po lasach. Wprawdzie, mandżurowie dawali częste ku temu powody. Zasadą wojny jest nie zaczepiać ludności spokojnej, o ile ta nie chwyta za broń. Otóż tu w każdej osadzie spotykano wojsko rosyjskie wystrzałami, które rzadko w kogo trafiały, a dawały powód do krwawego odwetu. Oglądałem pole bitwy pod Ajgunem. Było to przed sześciu tygodniami miasto o 15 tys. ludności, ożywione i handlowe. Obecnie widać tu zgłiszczca, trupy, sepy — oto wszystko. K. O.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w listopadzie.

[Sprostowanie. Pióro brylantowe dla Sienkiewicza. Pierwsza rocznica otwarcia teatru Ludowego. Zaprzeczenie].

+ Przedewszystkiem sprostowanie sprostowania; przed dwoma tygodniami „Kraj” podał pierwszy szczegółowy program jubileuszowego obchodu na cześć Sienkiewicza, uprzedzając w tem pisma warszawskie; poczem natychmiast jeden z dzienników zaprzeczył tej wiadomości, jako niby lepiej poinformowany, utrzymując, iż program nie został jeszcze zdecydowany ostatecznie i zatwierdzony.

Otóż rzecz się ma całkiem przeciwnie; program, przez was podany, jest autentyczny, we wszystkich szczegółach przyjęty przez komisję i do wykonania zalecony.

Maszyński komponuje „Pieśń dożynkową”, Sienkiewicz już napisał „Swaty pana Zagłoby” i egzemplarz złożył członkom komitetu, zajmującego się urządzeniem widowiska; artyści-malarze, wymienieni w waszym artykule, dostarczyli szkiców do żywych obrazów, a cały projekt obchodu w zasadzie uzyskał aprobatę władzy.

Po co było zatem kwestjonować to, co kwestji nie ulega?...

Do programu uczczenia jubilata przybył w ostatnich dniach jeszcze jeden pomysł, zapoczątkowany w Błękitnym pałacu; oto ordynat hr. Zamoyski, z siostrą swoją hr. Juljuszową Potocką, zajął się bardzo gorąco ofiarowaniem Sienkiewiczowi brylantowego pióra „od wielbicielek”, na ozdobnej tece, z wrytymi nazwiskami wszystkich dam, które mu ten symboliczny dar złożą w dniu jubi-

leuszu. Pomysł trafny i właściwy, bo odpowiadający charakterowi pisarskich zasług jubilata, jako twórcy i świetnego stylisty, który iście brylantowem piórem napisał tyle znakomitych dzieł, budzących podziw u swoich i obcych.

Przedstawienie jubileuszowe odbędzie się tylko jedno w teatrze Wielkim; drugie, z pewnemi zmianami, ma być dane na korzyść Domu zajęć dla chłopców pod protektorem ks. prałata Siemca, z udziałem wszelako amatorów, nie artystów, w jednej z sal publicznych.

Dyrekcja podczas sezonu zimowego niechętnie odstępuje teatr, nawet kosztem 800 rb., bo może być pewną dochodu znacznie większego; wyjątkowe ustępstwo zrobiła tylko ze względu na jubileusz autora „Trylogji”.

W d. 18 b. m. teatr Ludowy obchodził pierwszą rocznicę swego otwarcia; rok minął, jak z bicia trzaski.

O działalności i charakterze tej czwartej stałej sceny w Warszawie najlepiej zaświadczyć mogą cyfry sprawozdania. Otóż w ciągu pierwszego roku istnienia trupa Ludowego teatru dała 407 przedstawień, z tych 344 wieczornych, 41 popołudniowych w gmachu przy ulicy Ciepłej, zaś 22 w parku Aleksandryjskim podczas zabaw świątecznych i niedzielnych. Wystawiono ogółem sztuk 55, z tych 22 spektaklowe, reszta jedno- i dwu-aktówki; nadto odtańczono dwa balety z pantomina.

Repertuar nosił wybitną cechę oryginalności, gdyż 39 utworów samych polskich, i to najcenniejszych pisarzy polskich, przesunęło się przez scenę; szesnastę sztuk grano tłómaczonych z francuskiego i niemieckiego; nie zawahano się wprowadzić z samego początku nawet Szekspira i, wbrew spodziewaniu niedowiarków, zajęto „Poskromieniem złościcy” publiczność przez kilkanaście wieczorów. Nie mniejsze powodzenie miała i „Hanusia” Gerharda Hauptmana, w tłómaczeniu Marji Konopnickiej.

Melodramaty i wodewile, w rodzaju „Roberta i Bertranda”, „Trzydziestu lat życia szulera”, „Trójki hultajskiej”, „Tajemnic Warszawy” (przeróbka z „Tajemnic Paryża”) lub „Szewca-arystokraty” (przeróbka z „Mein Leopold”), przypadały najbardziej do gustu publiczności. Ze sztuk oryginalnych „Biedacy” Świdorskiego, któremi rozpoczęto sezon, cieszyły się gorącym uznaniem widzów; domagano się więcej takich utworów, ale, niestety, repertuar nasz nie obfituje w wiele obrazów, malujących z taką prawdą i życiem sfery rzemieślniczej.

Rzecz szczególna, że dramaty i komedje ludowe nie budziły poważniejszego zajęcia; jedynie śpiewy i tańce sprawiały silniejsze wrażenie. Mazury, ober-tasy i krakowiaki wywoływały zawsze burzę oklasków.

Finansowy rezultat pierwszego roku przedstawia się wcale pokaźnie; dochód z rozsprzedaży biletów, afiszów i z bufetu przerósł sumę 68 tys. rb. Widzów miał teatr Ludowy w ciągu roku około 230 tys., nie licząc tych, których zwa-biały do parku przedstawienia świąteczne. Mimo to Kuratorjum będzie musiało ze swoich funduszy dopłacić do kosztów urządzenia i utrzymania teatru przeszło 28 tys. rb., w których, rozumie się, wydatki na instalację zajmą bardzo poważną pozycję.

Było to z góry do przewidzenia; aby dochody zrównały się zupełnie z rozchodami, potrzeba było mieć codziennie wszystkie miejsca wyprzedane i kasę zamkniętą, wydatki bowiem, określone w budżecie i sprowadzone do minimum, wynosiły miesięcznie siedm tysięcy kilkaset rubli, a przy obowiązkowo niskich cenach wejścia, największy dochód z pełnego przedstawienia dawał jakieś 240 rb., dopóki nie podniesiono cen i nie osiągnięto maximum w sumie 313 rb.

Publiczność, bywająca w Teatrze ludowym, należy przeważnie do klas pracujących, które w dnie powszednie nie miewają dużo czasu na zbyciu i do rozrywki garną się tylko w niedziele i święta, albo w wigilje świąt, gdy naza-jurz nie trzeba śpieszyć się do obowiązkowych zajęć. W danych warunkach rezultat kasowy uważać można i tak za nader pomyślny.

Artyści pracowali z zapalem i poświęceniem; ożywieni duchem solidarności i zamiłowania do sztuki, a oklaski rąk spracowanych, wybuchy homerycznego śmiechu, lub nabożna cisza, w jakiej z wytężoną uwagą słuchała ich publiczność, były dla nich najgorętszą podniecią i wynagrodzeniem za trudy. Teatr Ludowy wyrobił sobie uznanie i poparcie poważniejszej prasy, która bacznie śledziła jego działalność i rozwój, rozciągając nad nim opiekę wedle rzeczywistej zasługi. Miniony rok powinien był przekonać nawet uprzedzonych, że instytucja tego rodzaju może przynieść bardzo ważny pożytek społeczny i moralny, którego nie gódzi się lekceważyć i marnować dla dokrynerskich przywidzeń.

Podkomisja teatralna, pod przewodnictwem p. Wiktora Czyżewicza, złożona z pp. Bożowskiego i Gawalewicza, zawiadywała przez cały rok ubiegły artystyczną i administracyjną stroną teatru; obowiązki te pełniła honorowo, nie pobierając żadnego wynagrodzenia; kładła na to szczególniejszy nacisk, aby nadać właściwy charakter dobrowolnym zajęciom i poświęceniu jej członków, i zaprzeczyć fałszywym pogłoskom, jakoby posady, przez nich zajmowane, były płatne.

Dotychczasowy kierownik artystyczny sceny ludowej, p. M. Gawalewicz, nie mogąc dłużej pogodzić swych zajęć literackich, które stanowią jedyne źródło jego utrzymania, z uciążliwymi obowiązkami dyrektora teatru, wymagającymi zupełnego oddania się tej instytucji, widział się zmuszonym ustąpić z zajmowanego dotąd stanowiska i podać do dymisji.

Delta.

+ Donoszą z Warszawy do dzienników petersburskich, że w soborze katedralnym i w kościołach warszawskich wszystkich wyznań odprawiono modły o zdrowie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

+ Jenerał-gubernator warszawski i dowódca wojskiem warszawskiego okręgu wojskowego, jenerał-adjutant książę Ime-retiński, powrócił do Warszawy i objął Najwyżej powierzony mu zarząd krajem.

+ Na skutek podania Rady miejskiej dobroczynności publicznej, kancelarja jenerał-gubernatora zawiadomiła naczelnika zarządków dobroczynnych, że władza wyższa nie znajduje przeszkód do zatwierdzenia przedstawienia prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, w sprawie wprowadzenia nauczania w utrzymywanych

przez Towarzystwo szwalniach i salach zajęć na następujących warunkach: 1) aby całe nauczanie w wymienionych zakładach, za wyjątkiem religii i języka polskiego, prowadzone było obowiązkowo w języku rosyjskim; 2) aby w zakładach tych zastosowane były odpowiednie metody nauczania, a także używane były książki i podręczniki, zatwierdzone przez ministerstwo oświaty i przyjęte w szkołach początkowych warszawskiego okręgu naukowego; 3) aby program nauczania i rozkład godzin były przedstawione do zatwierdzenia kuratora okręgu naukowego, i 4) aby nauczyciele i nauczycielki tych zakładów mianowani byli za zgodą kuratora okręgu, i o uwolnieniu ich komunikowano inspekcji szkół. Jednocześnie władza wyższa uznała za stosowne, aby w ochronach Towarzystwa dobroczynności, zgodnie z projektem Rady miejskiej, odbywało się co pół roku, w styczniu i w końcu roku szkolnego, sprawdzanie wieku dzieci, z dopuszczeniem ulg półrocznych dla dzieci, dochodzących do 7 lat wieku.

+ Na organizowaną przez wydział dochodów niestających warszawskiego Tow. dobroczynności wystawę kart pocztowych z autografami znakomitych ludzi, nadesłano już z górą 300 tys. kart. Wystawa odbędzie się w sali ratuszowej i trwać ma dni 8.

+ Główny wydział spraw prasowych zatwierdził p. Stanisława Kempnera na stanowisku drugiego redaktora odpowiedzialnego „Gazety Handlowej”.

Częstochowa, 10 listopada.

[Wrażenie ogólne. Wynik śledztwa o przyczynach pożaru. Rozmowa z przeorem].

++ W przejeździe do Warszawy, wstąpiłem przygodnie do Częstochowy. Nie będąc lat kilka w tej okolicy, zdumiałem się jej wzrostem i rozwojem. Jadąc od granicy, nim się stanie na tutejszym dworcu kolejowym, przejeżdża się kilka minut przez las kominów fabrycznych i mnóstwo olbrzymich gmachów i budynków, nowopowznoszonych po jednej i drugiej stronie szlaku kolejowego, zapalających krajobraz niemal, jak daleko oko sięga. Na dużej przestrzeni rozsiadł się tu wielki przemysł, a wciąż przybyszą nowe zakłady fabryczne, jak gdyby u podnóża Jasnej Góry miała powstać nowa... Łódź. Ludność wzrasta także, jak na drożdżach. Dziś już zamieszkuje Częstochowę około 60 tys. dusz. Ruch w mieście stosunkowo bardzo znaczny. Aleja o zakroju bulwaru roi się przechodniami i pełna jest turkotu kół uwijających się dorożek i powoli przesuwających się objuczonych wozów we wszystkich kierunkach. Ożywienie to jest jedynym widocznym objawem rozwoju i wzrostu, gdyż miasto właściwie zachowało na zewnątrz dawny swój wygląd. Kamienice stare, przeważnie jednopiętrowe, bruk fatalny z kamieni rzecznych, dość błota, jak obecnie porą jesienną, mało czystości, co jeszcze bardziej uwydatniają cuchnące strugi, sączące się rynsztokami. Czuć jednak, że się tak wyrażę, w powietrzu, iż dni tej patryarchalności staroświeckiej są policzone.

Jasna Góra z potężnym swoim warownym klasztorem, stanowiąca osobną dzielnicę, króluje majestatycznie nad rozrastającym się miastem, nadając mu, jak od wieków, malowniczy i idealny urok. Z jej wyżyn można dopiero objąć okiem w całości olbrzymi wzrost miasta na tle rozciągającego się pięknego krajobrazu, sięgającego aż do wzgórza olsztyńskiego. Ale posmutniała Jasna Góra. Wspaniała wieża bez szczytu. Pożar

niedawny dotknął ją srodze, jak gdyby szwed co tylko umknął z pod murów klasztornych. Zwiedzając miejsce świeżej katastrofy, złożyłem wizytę księdzu przeorowi Rejmanowi, by z ust jego usłyszeć, jak chwilowo stoi sprawa odbudowy zniszczonej przez pożar górnej części wieży. „Właśnie wczoraj mieliśmy komisję—mówił ks. przeor, dając mi uprzejmie objaśnienia—złożoną z gubernatora piotrkowskiego radcy tajnego Millera i z zaproszonych przez niego członków, pp.: Godlewskiego, redaktora „Słowa“, hr. Przeździeckiego, prezesa Pogotowia, d-ra Kosińskiego i ks. Palacza, rektora konsystorza z Włocławka. Komisja zajmowała się stwierdzeniem przyczyn pożaru. Odczytano zeznania wszystkich świadków”.

Śledztwo, przeprowadzone z polecenia generała - gubernatora warszawskiego, stwierdziło, iż jedyną przyczyną pożaru było w najwyższym stopniu lekkomyślne puszczenie fajerwerku z wieży Jasnogórskiej, przy okolicznościach najmniej temu sprzyjających.

Inicjatorem fajerwerku był ks. Pełczyński, przewodniczący kompanii pątników kaliskich, wykonawcą zaś jego polecenia—właściciel miejscowego składu aptecznego Zygmunt Szowadzki. Ten ostatni, dobrawszy sobie za towarzyszy: brata, dwóch zdunów, malarza p. Fr. Adamkiewicza, oraz kościelnego Trembickiego, wszedł na wieżę i jał o g. 9 wieczorem puszczać fajerwerki. Wiatr był do tego stopnia silny, iż zrywał z głowy kapelusze stojącym na górnym balkonie, z którego nigdy jeszcze ogni sztucznych nie puszczano.

Po kilku racach zapalono „młyn“, przymocowany do żelaznej balustrady balkonu. Ten sypnął tak obficie iskrami, iż zajął się i wybuchnął fajerwerk, leżący na stronie, we framudze wieży. Do gaszenia latającego po belkowaniach wieży fajerwerku rzucili się wszyscy. Zapóźno już było. Iskry i gilzy rozżarzone już rzuciły zarzewie pożaru w gniazda kawek, w wióry i słomę. Powstał wśród stojących na wieży popłoch. Kościelny wyrwał z rąk jednego z obecnych świece rzymskie i cisnął je na dziedziniec klasztorny. Inni zadeptywali gilzy dymiące.

Teraz dopiero przyszło na myśl zaniechać niebezpiecznej zabawki. Obejrzano wnętrza wieży i ruszono w odwrot. Obejrzano nie ściśle, bo z balkonu uczynić tego nie sposób. Ostatni wyszedł kościelny. Puszczający fajerwerki znajdowali się na wieży mniej więcej 3 kwadransy, a wieżę zamknięto o g. 10 wieczorem, t. j. wówczas, gdy już w jej wnętrzu pożar szerzył się na dobre.

Ostateczny wniosek: zapalono ogień sztuczny w miejscu, gdzie dotąd nigdy tego nie czyniono; zapalono je przy wielkim wietrze; nie zabezpieczono zapasowych fajerwerków od zatlenia się. Przyczyna pożaru aż nadto zrozumiała. Wywołała go lekkomyślność i nieopatrność zdumiewająca! Na ks. przeorze żadna nie ciąży odpowiedzialność. Szukano go, aby uzyskać pozwolenie wstąpienia na wieżę, ale nie znaleziono i ks. Pełczyński kazał kościelnemu na własną odpowiedzialność wieżę otworzyć.

Rzecz prosta, zagadnąłem o odbudowie wieży. „Było u nas trzech architektów-budowniczych—rzekł ks. przeor—

których zaprosilem dla narady nad odbudowaniem, mianowicie pp. Dziekoński i Szyler z Warszawy i Odrzywolski z Krakowa. Wszyscy zgadzali się, że szczyt wieży należy odbudować stylowo tak, jak była, z tem, że zamiast wiązań drewnianych będą żelazne, wogóle żelazo zastąpi drzewo. Wypracowanie planów poruczyliśmy pp. Szylerowi i Dziekońskiemu. Przez zimę będą one wypracowane i przedstawione władzom w drodze właściwej do zatwierdzenia, tak, żeby z wiosną można rozpocząć budowę, co, mam nadzieję, nastąpi”. „Jakie będą koszty restauracji?”—zapytałem. „Obliczyliśmy na 200 tys. rubli”. Składki—wtrąciłem—idą pomysłnie? „Najjaśniejszy Pan raczył zrobić dobry początek. Dziękujemy Bogu, że biedni i bogaci pamiętają o naszym kościele. Obawy, że fundusze nie zbiorą się do wiosny, niema, tylko...”—tu westchnął smutnie ks. przeor i zamilkł. „Tylko co?”—podjąłem. „Jeśli pan koniecznie chce wiedzieć, więc powiem. Troską moją jest, że gdy wieża będzie tak wspaniale odbudowana, wtedy dla harmonji okaże się też potrzeba odpowiedniego przystosowania do niej innych części kościoła, t. j. dalszej restauracji, względnie upiększenia kościoła, a to kosztować będzie wiele. Właśnie był kościół przed pożarem odrestaurowany. Przy starej wieży było to wystarczające, ale gdy stanie piękna i okazała nowa wieża, to, cośmy zrobili, nie wystarczy. Myśl ta napawa mnie obawą i troską. Pragnąłbym gorąco, żeby jedno przy drugim nie raziło i we wszystkim była harmonja”.

Turysta.

++ Łódź. Bank kupiecki w Łodzi podwyższał urzędnikom swoim pensje o 20 proc. z powodu ogólnej drożyzny i podwyżkę tę nazwał: „dodatek drożyzniany”. Naddatek ten wypłacany będzie urzędnikom pomienionej instytucji w przeciągu 6 miesięcy.

++ Sosnowiec. Według doniesienia „Kurj. Warsz.”, dr. Talko otrzymał koncesję na wydawanie w Sosnowcu pisma tygodniowego p. t.: „Kurjer Przemysłowo-Handlowy Sosnowiecki”. Nowy tygodnik podlegać będzie cenzurze łódzkiej.

PRZEGLĄD PRASY.

Sprawa stosunku kresów do ośrodka państwowego ciągle się toczy na szpaltach dzienników petersburskich. W „Rossii” p. I. Gr. narzeka na rozwój przemysłowy kresów, wytworzony albo przez cudzoziemców, albo też przez rosyjskich poddanych, ale nie rosjan.

„Cóż—zapytuje—pozostaje dla panującej w państwie narodowości rosyjskiej? dające mało dochodów rolnictwo, oparte na pierwotnym systemie uprawiania ziemi, nędza, ciągle głody i na dobitkę—przyczyna wszystkich nieszczęść—brak oświaty ludowej, nie pozwalający, mimo wysiłków, na wydobycie się z tego przykrego położenia”.

Według autora, zadanie rządu polega na tem, aby popierać narodowość rosyjską w tej nierównej walce, uczynić ją zdolniejszą do współzawodnictwa z innemi. Nie wskazując wprost na to, jakie środki winny być w tym celu przez rząd

przedsięwzięte, p. Gr. twierdzi tylko, że wprowadzie rządowa polityka finansowa ma na celu popieranie przemysłu rosyjskiego, ale z jej pomocy wyciągają korzyść tylko nierosjanie. Następnie p. Gr. przechodzi do spraw oświaty:

„Pod względem wykształcenia średniego — w najlepszych warunkach znajdują się okręgi naukowe: warszawski i kaukaski, oba nierosyjskie. Rząd, mając na widoku rusyfikację narodowości nierosyjskich, nadał im lepsze warunki zdobycia sobie wykształcenia. Wątpliwą jest korzyść takiej polityki, skierowanej ku szkodzie, a nie na pożytek narodu rosyjskiego“.

Odpowiedział panu Gr. Old Gentleman w następnym 550 N-rze «Rossii» artykułem, w którym znajdujemy niezmiernie ciekawe zapatrywania się autora na stanowisko szkoły w Królestwie polskim, zwłaszcza w latach ostatnich. Wskazując przytem, że kultura kresów nie w szkołach, lecz po za niemi, w życiu samem czerpała swe soki, p. Old Gentleman dochodzi do przekonania, że nie trzeba oglądać się na pomoc rządową tam, gdzie tylko własną pracą można dojść do rezultatów pomyślnych.

W tymże przedmiocie współzawodnictwa kresów z ośrodkiem państwowym, «Niedziela» wygłosiła następujące zapatrywanie:

„Wyobraźmy sobie, że organizm rośnie, a serce pozostaje w dawnych rozmiarach. Praca jego staje się coraz cięższą. Zdobywając obszernie kresy, Rosja naturalnie miała na celu korzyść swego plemienia państwowego, ale tu popełniono ważną omyłkę. Przypuszczano, że rozchody na zdobycie kraju ograniczają się do samej tylko wojny. W rzeczywistości zaś nie dość schwytać kasek; daleko trudniej go strawić. Wspaniałe na pozór zdobycze wieków ostatnich nie zakończyły, ale przeciwnie, rozpoczęły szereg ofiar ze strony Rosji na przyswojenie sobie nowych krajów. Oddawna już panuje spokój głęboki, a tymczasem wydatki na podbój nie ustają, i dalej trwać będą w ciągu wieków, padając głównie na barki plemienia zwycięzkiego. Gdyby kresy były przestrzeniami zupełnie pustymi, to nawet wówczas trzeba by ponieść niemało ofiar, aby związać je z ośrodkiem państwa“.

Przytaczając ten ustęp, «Now. Wr.» zarzuca, że jednak nie wszystko w ten sposób można wytłumażyć, gdyż nawet uwłaszczenia włościan dokonano na warunkach dogodniejszych np. dla Kraju południowo-zachodniego, aniżeli dla środkowej Rosji. Czyżby dziennik przypuszczał, że zrobiono to umyślnie w tym celu?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister spraw wewnętrznych łowczy Dworu Najwyższego *Sipiagin*, powróciwszy z zagranicy i objąwszy ogólne kierownictwo sprawami ministerstwa, z zezwolenia Najwyższego czasowo zatrzymał się w Jalcie. Do chwili powrotu ministra do Petersburga, bieżącymi sprawami ministerstwa będą zawiadywali wice-ministrowie.

× Dnia 7 listopada w głównym zarządzie poczt i telegrafów, w obecności jen.-lejt. N. I. Pietrowa i jego pomoc-

ników, a także naczelników oddziałów i urzędników do szczególnych poleceń, odbywała się licytacja na eksploatację telefonów w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odesie i Rydze. W Petersburgu prawo na eksploatację uzyskało miasto, oznaczając opłatę abonamentową w wysokości 55 rb. rocznie z ustępstwem 10 proc. dla abonentów prywatnych. Spółka szwedzko-duńsko-rosyjska pozyskała prawo na eksploatację sieci telefonowej w Moskwie i Warszawie. Opłata abonamentowa będzie tam wynosiła 69 rb. rocznie. W Odesie prawo eksploatacji uzyskał p. Rafałowicz, który pobierać będzie za abonament 48 rb. rocznie. Wreszcie w Rydze opłata będzie wynosiła 57 rb. rocznie. Ostateczne zatwierdzenie licytacji na prawo eksploatacji telefonów zależy od ministra spraw wewnętrznych.

× W „Prawit. Wiestn.“ umieszczono obszerną depeszę głównego inżyniera Wschodnio-Chińskiej kolei żelaznej, inż. Jugowicza, wyjaśniającą okoliczności zburzenia linii kolejowej w Mandżurji. Według brzmienia depeszy, istnieje zupełna zasada do twierdzenia, że zburzenia tej linii dokonały chińskie wojska regularne i że bokserzy mieli w tej sprawie udział mały. Na zasadzie dokumentów zarząd linii kolejowej przyszedł do przekonania, że fadutum mukdeński i dzian-dziun cycykarski, występując z orężem, działali samodzielnie, z wiarą jednak, że postępowanie ich zyskuje aprobatę ludzi, stojących na czele centralnego rządu pekińskiego.

× Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych — według doniesienia „Piet. Wied.“ — celem uporządkowania miejscowości kuracyjnych organizuje specjalną komisję pod osobistym kierunkiem ministra. Wejdą do niej dyrektorzy miejscowości kuracyjnych oraz specjaliści w zakresie balneologii, hydroterapii i chemji.

WIADOMOSCI DWORSKIE.

Dnia 7 listopada rano Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu Wielki Książę Michał Aleksandrowicz powrócił z zagranicy do Gatczyna.

BIULETYNY

o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Liwdja, 3 listopada o godz. 10 rano. Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził zadawalniająco. Wieczorem temperatura 39,1, puls 72. W nocy Jego Cesarska Mość spał dość dobrze. Rano temperatura 38,1, puls 68. Ogólne usposobienie bardzo dobre.

4 listopada, o godz. 11 rano. Jego Cesarska Mość wczorajszy dzień spędził dobrze, spał w dzień około godziny. Temperatura wieczorem 38,9, puls 72. W nocy Jego Cesarska Mość spał dość dobrze. Rano temperatura 38,1, puls 70. Ogólne usposobienie dobre. Bieg choroby prawidłowy.

5 listopada, o godz. 11 rano. Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził dobrze. Spał nieco. Ogólny stan zadawalniający. Usposobienie dobre. O godz. 9 wieczorem temperatura 38,7,

puls 64. W nocy Jego Cesarska Mość spał bardzo dobrze. Rano usposobienie dobre, głowa zupełnie wolna. O godzinie 9 wieczorem temperatura 37,6, puls 68.

6 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził bardzo dobrze. O godz. 9 wieczorem temperatura 38,7, puls 72. W nocy Jego Cesarska Mość spał bardzo dobrze. Stan sił jest zupełnie zadawalniający. O godz. 9 rano temperatura 38,4, puls 66.

7 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził zadawalniająco. O godzinie 9 wieczorem temperatura 39, puls 80. W nocy Jego Cesarska Mość do godziny 3 spał spokojnie; potem sen był przerywany. Były poty. Rano usposobienie dość zadawalniające. Temperatura 38, puls 70.

8 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził zadawalniająco. Usposobienie było dobre. O godzinie 9 wieczór temperatura 39,2, puls 76. W nocy Jego Cesarska Mość spał mało bez szczególnej przyczyny. Ogólny stan zadawalniający. Rano temperatura 38,1, puls 70.

9 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dzień wczorajszy spędził dość dobrze. O godzinie 2 po południu temperatura spadła do 37,9; o godzinie 10 wieczorem podniosła się do 38,7, puls 68. Podczas nocy Jego Cesarska Mość spał mało.

Rano usposobienie ogólne jest dobre, zarówno jak i stan sił ogólny. O godzinie 9 rano: temperatura 38,4, puls 72.

Lejb-chirurg *Hirsch*.

Lejb-medyk honorowy *L. Popow*.

Lekarz *Tichonow*.

Minister Dworu Cesarskiego, jen.-adjutant baron *Fredericksz*.

«Praw. Wiestn.»

W PETERSBURGU.

= **Nabożeństwo.** Z rozporządzenia J. E. ks. biskupa *Niedzialkowskiego*, we czwartek 9 b. m. o godz. 10 rano w kościołach stolicy odprawione zostało nabożeństwo o zdrowie Najjaśniejszego Pana. Nadto drogą telegraficzną pasterz dał rozporządzenie do dziekanów, aby w kościołach archidiecezji natychmiast zostało odprawione nabożeństwo na tę intencję.

= **Ze związku pisarzy.** Wice-prezes paryżskiego związku pisarzy, p. *Halperin-Kamiński*, zaproponował komitetowi związku pisarzy rosyjskich, aby zwołał do Petersburga w r. 1901 kongres w sprawie własności literackiej. Komitet petersburski — według doniesienia „Piet. Wied.“ — nie uznał za możliwe przyjęcie tej propozycji, która jednak będzie roztrząsaną jeszcze na ogólnym zebraniu członków związku.

= **Zbiorowe zatrucie.** D. 21 października w dwóch instytucjach żeńskich, oraz w jednym z przytułków żeńskich w Petersburgu zachorowało nagle 371 osób po spożyciu obiadu. Chore zdradzały oznaki zatrucia i wkrótce wszystkie wyzdrowiały. Badanie przyczyn choroby stwierdziło, jak ogłoszono urzędowo, że w produktach tego dnia spożytych nie było żadnej przymieszki trucizny mineralnej. Zatrucie mogło pochodzić z jakiejś trucizny organicznej (ptomainy), która się wytworzyła w za-

kupionych owego dnia produktach. Laboratorium miejskie pod kierownictwem prof. Przybytki bada pod względem bakteriologicznym zawartość wody, zaczerpniętej z wodociągów petersburskich.

= **Wielki koncert** rzym.-katolickiego Towarzystwa dobroczynności zapowiadany został na dzień 26 b. m. (niedziela). Odbędzie się w sali miejskiego Towarzystwa kredytowego, przy uczestnictwie pierwszorzędnych sił artystycznych. Bilety są już do nabycia u pań opiekunek, oraz w kancelarii Towarzystwa dobroczynności (Newski 82). Nie chcemy przypuszczać, aby ktobądź uchylił się mial od spełnienia wdzięcznego obowiązku poparcia wzniesłego celu — własną przyjemnością.

= **Wieczór deklamacyjny** p. M. Kisielnickiego zgromadził w sali „Blagorodnego Sobranja“ dość liczną publiczność i przeszedł z wielkim ożywieniem. Znakomita dykcja, humor i bogata modulacja głosu wywarły silne wrażenie na słuchaczach. Zniwolony rzesistemi oklaskami, p. K. deklamował nał program: „Głos Telimeny z tamtego świata“, oraz kilka drobnych utworów humorystycznych Mickiewicza.

= **Dla studentów.** W niedzielę d. 12 listopada w sali Towarzystwa kredytowego odbędzie się wieczór literacko-muzykalno-wokalny na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu petersburskiego, zainicjowany przez rodaczkę naszą, artystkę opery Cesarskiej, p. Borską. W koncercie weźmie również udział p. Kossowska, oraz wybitniejsze siły artystyczne opery Cesarskiej i świata muzycznego. Po koncercie zabawa taneczna do godz. 3 w nocy. Bilety nabywać można w mag. Johansena (Newski 50) i przy wejściu.

= **Teatr litewski.** We wtorek 21 listopada w sali Pierwszego klubu (Mojka, róg zaułku Nowego) dane będzie przedstawienie amatorskie w języku litewskim na rzecz litewskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy. Dramat p. t.: „Dziedzic i chłopci“, („Ponas i mušikai“), osnuty na tle ostatnich czasów pańszczyzny na Litwie (1853—1859). Autorem jest p. Aleksander Fromm (Gužutis). Na scenie ujrzymy stroje ludowe litewskie. Bilety nabywać można w zarządzie Towarzystwa (Sadowa, 49 m. 35), u prezesa litewskiego Tow. dobroczynności (M. Majsterska, 9 m. 10) i przy wejściu do klubu.

= **W „Lutni“**, w stałym jej lokalu, odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, d. 12 b. m., pierwszy tej jesieni wieczór muzykalno-deklamacyjny ze współudziałem panny Wiktorii Borodiczówny (sopran), p. Heleny Ekkert (pianistki), oraz pp. Jana Hilla (skrzypce) i S. Goldsztejna (deklamacja).

= **Kra.** Na Nowie ukazuje się w coraz większej ilości kra, płynąca z jeziora Ładozkiego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Depesze z Chin. „Il y en a pour tous les gouts“. Oświadczenie p. Ju-Kena. Patriotyzm serca i patriotyzm pięści. Parlament francuski. Wnioski reform konstytucyjnych i ruch socjalistyczny. Mowa p. v. Bülowa].

Wiązanka depesz, nadeszłych z Chin w ciągu ostatniego tygodnia, zawiera, jak zwykle, wiadomości tak sprzeczne, że cieszyć i smuć może każdego, z jakiegokolwiek stanowiska zapatrywałby się na sprawy wschodnio-azjatyckie. Zwolennicy więc polityki mocarstw, prowadzących akcję wojenną w okolicach Pekinu, cieszyć się mogą ztąd, że książęta Tuan i Czang zostali pozbawieni praw i urzędów i uwięzieni

do czasu, aż ulegną karze, wymierzonej przez trybunał najwyższy; ci zaś, którzy mają Tuana za „wielkiego patriotę“ rozradują się zapewne na wiadomość, że ten przywódca pięściowców wraz ze swym przyjacielem Dunfutsianem, znaleźli się w prowincji Tsiensu, której stolicą jest Nankin, i stanęli tam na czele zbrojnych zastępów, mających na celu rzeź chrześcijan i cudzoziemców. Przyjemność niemałą sprawiła także „patriotom“ cesarzowa wdowa; dowiedziawszy się bowiem, że cesarz Kwansu powziął zamiar przesłania do posłów europejskich listu, w którym wyraził chęć powrotu do Pekinu i zaznaczał, że nie może jej zadośćuczynić, jest bowiem pilnie strzeżony — rozkazała bez ceremonii uciąć głowy kilku urzędnikom dworskim, cieszącym się bliższem zaufaniem monarchy. Na pociechę zwolenników cywilizacji europejskiej ogłoszono dekret cesarski, skazujący książąt Ji i Jijina na uwięzienie, ks. Ljena, Tsailana i innych na pozbawienie rang i urzędów, wreszcie Juchsen na karę deportacji. Mamy także ciekawy telegram o nowej armji chińskiej, która zbliża się do granic Peczili, by przeciąć drogę siłom zbrojnym sprzymierzonym, gdyby zechciały posuwać się na zachód. Mamy wreszcie nowy list ces. Kwansu do ces. Wilhelma, pisany przed paru tygodniami. Zaręcza w nim bogdyhan, że ukarze z całą bezwzględnością podżegaczy ruchu antyeuropejskiego, wyraża nadzieję przedkiego zawarcia pokoju i obiecuje rozciągnąć najtroskliwszą opiekę nad misjami i misjonarzami.

Nie wiedzielibyśmy może, co o tem wszystkim trzymać, gdyby nie nadzwyczajna, szczególnie dla chińczyka, otwartość posła chińskiego w Paryżu Ju-Kena. Oświadczył on wprost, że żadne rokowania posłów z przedstawicielami rządu chińskiego w Pekinie, Li-Hun-Czanem i ks. Tsinem, na nic się nie zdadzą, ponieważ przedstawiciele chińscy kłamią, intrygują, starając się tylko zyskać na czasie i dbając jedynie o to, by osobiście wyjść z tego wszystkiego cało. „Winni podżegań do rzezi książęta — mówił p. Ju-Ken — ulegają karom jedynie w depeszach telegraficznych; w telegramach siedzą oni w zamknięciu lub są deportowani i pozbawieni tytułów i urzędów, w rzeczywistości żyją jak żyli i dokazują dalej“. Zdaniem p. Ju-Kena, posłowie w Pekinie tracą na darmo czas i siły. Europa powinna dążyć do tego, by ces. Kwansu do Pekinu powrócił i wyzwolił się z pod wpływu cesarzowej Tsu-Hsi. „W dniu — mówił dyplomata chiński — w którym cesarz odzyska wolność i niezależność — zatarg z Europą przestanie istnieć. Cesarz jest

zwolennikiem Europy i po wstąpieniu na tron, z którego faktycznie dziś jest stracony — chętnie usunie urzędników, niechętnych cudzoziemcom i ukarze podżegaczy do gwałtów i mordów. Dwa tygodnie panowania bogdyhana przyczynią się do zażegnania zatargu z Europą znacznie skuteczniej, aniżeli wszelkie wyprawy wojenne i rokowania dyplomatyczne“. Oświadczenia p. Ju-Kena wywołały pewną konsternację w obozie europejskich zwolenników „patriotyzmu“ Tuanów i Czangów. Ozwał się w tych oświadczeniach patriotyzm prawdziwy, nie tych, którzy tylko pięścią każdego obcokrajowca witają, ale tych, którzy pragną, by ich naród brał jaknajszerszy udział w pracy, w imię wspólnych wszystkim ludziom dobrej woli ideałów moralnych. Dążność do tych ideałów nie jest obcą kulturze chińskiej. Mówili o niej ich mędrcy i ich monarchowie. Umarła pod naciskiem despotyzmu zwyciężkich mandżurów, i pogrzebali ją mandarynowie. Dziś zbliżyła się chwila jej zmartwychwstania i nie przeszkodzi temu ani stojące u grobu straż „pięściowców“, ani zaślepienie tych wszystkich, którym się zdaje, że prawda i słusność stoją po stronie Tuanów.

Parlamenty europejskie przystępują z wolna do pracy, urozmaiconej przez mniej lub więcej burzliwe sprzeczki i walki na pięście. W pierwszych posiedzeniach wszystko zwykle odbywa się spokojnie, według regulaminu, i nie mamy pod ręką narazie żadnego większego skandalu. We Francji tylko chciało go wywołać z powodu rzekomych nadużyć kancelarii ministerstwa kolonij przy odznaczaniu rozmaitych osób orderami. Zdaje się wszakże, iż cała agitacja spali na panewce i żadnej burzy nie wywoła: p. Waldeck-Rousseau i jego gabinet nie dadzą się z tego rodzaju powodów zachwiać. Izba dyskutuje nad budżetem, komisja parlamentarna reform konstytucyjnych opracowuje wnioski, dążące do uszczuplenia praw ustawodawczych Senatu. Według owych wniosków, Senat nie mógłby uchylać kredytów, odrzuconych przez Izbę deputowanych, ani sprzeciwiać się jakiegokolwiek dwukrotnej uchwale Izby. Uchwała taka staje się ustawą obowiązującą. Inny wniosek komisja wprowadza do konstytucji — zakaz powtórzonego obioru prezydenta Rzeczypospolitej po upłynięciu urzędowania. Gdy rząd i komisje parlamentarne pracują nad reformami, mającymi na celu utrwalenie instytucji republikańskich w duchu zasad rewolucji, żywioły zachowawcze nie próżnują także. Ks. Filip Orleański polecił swym agentom, by wznowili propagandę rojalistyczną w całym

kraju. Odbывают się więc zgromadzenia, czasem liczne, czasem szczupłe, na których «lud» woła: «Vive le Roi!», a ks. Filip odczytuje zapewne sprawozdania z tych wieców, i bawi się, jak przystało na pretendenta, pamiętającego o swych «wielkich obowiązkach» dla kraju. Gorzej zabawił się w Hiszpanji don Carlos, wyrzekający się dziś wszelkiej wspólności z przywódcami oddziałów powstańczych, które, jak się zdaje, zawczasie porwały się do broni i drogo ten pośpiech przypłaciły.

W Berlinie nowy kanclerz rzeszy, p. v. Bülow, uraczył zgromadzonych przedstawicieli ludów niemieckich obszerną mową, w której starał się usprawiedliwić politykę wschodnio-azjatycką rządu. Mówca stanowczo zaprzecza zdaniu, jakoby powodem rozruchów w Chinach było zajęcie Kiao-Czau. Niemcy w ciągu dłuższego czasu usuwały się od akcji czynnej w Chinach i wystąpiły z nią dopiero po rzezi misjonarzy. «Zajęliśmy — mówił p. v. Bülow — Kiao-Czau na zasadzie traktatu, opartego na zasadach prawa międzynarodowego. Wszelka polityka zdobywcza jest nam obcą; nie dążymy wcale do rozbioru Chin. Układ anglo-niemiecki pozyskał uznanie wszystkich mocarstw». Wspomniałszy o warunkach zawarcia pokoju, sformułowanych przez posłów europejskich w Pekinie, kanclerz zauważył, że mocarstwom chodzi jedynie o zapobieżenie powtórzeniu się rozruchów. «Wobec poważnych moralnych i materialnych interesów niemieckich w Chinach, nie mogliśmy usuwać się od akcji czynnej i zostawić niemieckiej przyszłości niepewnemu losowi». Reichsrath przyjął mowę kanclerza hucznymi objawami współczucia, wśród których utonął protest socjalistów przeciwko obciążaniu budżetu wydatkami na wyprawę chińską. Kanclerstwo p. von Bülowa zaczyna się dobrze. Polityka chińska ces. Wilhelma nie spotkała się w Reichsracie z poważną opozycją. Nikogo nie przeraziła cyfra 152 milionów marek kredytu na wyprawę do Chin. Wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem socjalno-demokratycznego, oświadczyły się za rządem. Można stąd wnosić, że feldm. Waldersee nieprędko wróci z Pekinu, i że liczni jeszcze grenadjery pomorscy, ci sami, których jednej kości nie był niegdyś wart cały półwysep Bałkański, położą się na ziemi chińskiej do spoczynku wiecznego.

J. Mzura.

WELTPOLITYKA W PARLAMENCIE.

Znana w całym świecie z butnej miny i bombastycznych występów krasomów-

czych, niemiecka „Weltpolitik“ ukazała się w dniu 19 bieżącego miesiąca, w najskromniejszym jaki przywodzić mogła stroju w parlamencie niemieckim. Dając tę, niesłychanie zlagodniałą, wprowadził na salę nowy kanclerz rzeszy, hr. Bülow i przedstawił ją zgromadzonym. Tak miłą towarzyszkę ciężkich prac parlamentarnych pośpieszyli przedewszystkiem powitać zachowawcy i junkrowie pruscy, za nimi posunęli się narodowo-liberalni, a niedługo czekać na siebie kazali przedstawiciele centrum i stronnictwa wolnomysłnego. Ten i ów czynił drobne uwagi, zapytywał o szczegóły postępowania nowej znajomej, ale ostatecznie na wszystkich ławach starano się zrobić jej miejsce. Jedni tylko demokraci socjalni oświadczyli przez usta Bebla, że nie chcą mieć z tą weltpolityką nic wspólnego.

Hr. Bülow zabrał głos i wskazał przede wszystkim na fakt oddania naczelnego dowództwa nad armją międzynarodową w Chinach generałowi niemieckiemu, jako na najlepszy dowód uznania powszechnego, które pozyskała sobie polityka niemiecka. «Chętnie oddalibyśmy — mówił kanclerz — naszych żołnierzy pod wszelkie inne dowództwo naczelne, np. Rosji. Gdy jednak z kilku stron poruszono myśl oddania komendy naczelnej w ręce niemieckie, nie mogliśmy nie uczynić zadość pochlebnemu wezwaniu. Można było przewidywać, na zasadzie najlepszych z Rosją stosunków i zaufania wzajemnego, że Rosja żadnych zarzutów w kwestji powyższej nie podniesie, ale okoliczność, że Cesarz rosyjski, którego powrotu do zdrowia całą duszą pragniemy, że ten Monarcha oświecony oddał przed wszystkimi innymi dowództwo naczelne w nasze ręce, wywołuje w nas uczucia wdzięczności szczególnej». Zauważył tu hr. Bülow, że fakt powyższy stwierdza raz jeszcze słusność założenia, że pomiędzy dobrą polityką rosyjską a dobrą polityką niemiecką sprzeczność zachodzić nie może.

Kanclerz uważał dalej za stosowne ogłosić „pro urbe et orbe“, że wyprawa do Chin nie osłabiła wcale gotowości wojennej Niemiec w Europie. Polityka rządu jest polityką jedynie niemiecką i nie zajmuje się wcale sprawami innych narodów. Hohenzollernowie nie będą grać śladem Bonapartych jakiejś roli opatrnościowej, „nie będzie dążyć do celów nie niemieckich dom panujący, którego przedstawiciel głosił, że monarcha jest najpierwszym sługą państwa i interesów państwowych“. Podniósłszy dzielność i zachowanie się żołnierzy niemieckich w Chinach, hr. Bülow zakończył swą mowę, prosząc parlament o kredyt konieczny dla rozwiązania zawikłań chińskich.

Mowę kanclerską przyjęto oklaskami, kredytów udzielono, nie zaniebano wszakże wytknąć rządowi jego zbyt bezwzględne postępowanie w domu i za oceanem. Przedstawiciel centrum, Lieber, jakkolwiek w zarysach ogólnych politykę rządu pochwała, wyraził zdziwienie, że nie zwołano parlamentu w lecie, że obrażono reprezentację narodu, nie oglądając się na nią w chwili, gdy właśnie jej rad i wskazówek wysłuchać należało. P. Lieber ubolewa także nad okrucieństwami, jakich dopuszczają się w Chinach żołnierze niemieccy, ale nie

oskarża ich, ponieważ „idą za wskazówkami, zawartymi w przemówieniach cesarskich“. Ostro krytykował te przemówienia wolnomysłny Richter; zaś Bebel, powołując się na listy żołnierskie z opisaniami okrucieństw, dokonywanych nad chińczykami, nazwał je listami hunnów. Wywołało to uwagę ministra wojny jen. Gosslera, że mówca posługuje się dokumentami niewiarogodnymi, i że żadnych nadużyć żołnierze niemieccy się nie dopuszczali. Bebel wymierza ostrą krytykę całej wschodniej imprezie rządu. „Jeżeli już chodzi o podboje — rzekł — naśladowmy Rosję. Posuwając zagony swoje w głąb Azji, daje tam ona tuziemcom zupełną religijną tolerancję, nie narzuca im nic i przeto asymiluje ich z łatwością. Żadnych z pewnością sympatyj nadzwyczajnych ku Rosji nie żywie: przyznać jednak muszę, że postępuje o wiele rozsądniej niż my“. Kończy mówca rzecz swoją jaskrawą ilustracją aktualną do starego przysłowia: *Quod licet Jovi non licet bovi*. „Gdyby — powiada — wtargnęli w granice Niemiec rosjanie lub francuzi, my, my wszyscy jak tu jesteśmy, wy przede wszystkim panowie z zachowawczego stronnictwa, uczynilibyśmy akurat to, co uczynili bokserzy i książę Tuan. Panowie konserwatyści jesteście patriotami — patriotami też są bokserzy i książę Tuan!“. Ławy zachowawcze odpowiadają głośnym śmiechem. „Śmiecie się, śmiecie! — woła Bebel — ale śmiech nie jest żadnym argumentem. Wniknąć trzeba w istotę kwestji“.

Wyrećzył śmiejących się Bülow, w powtórnym przemówieniu zbijając punkt po punkcie krytyczne wywody Richtera, Liebera i Bebla.

Kanclerz przeczy stanowczo twierdzeniu, że Niemcy narzucili Waldersee'go mocarstwom; kanclerz staje w obronie misyj katolickich, niesłusznie pomawianych o drażnienie C. za niezwołanie parlamentu odpowiedzialnym jest poprzednik jego, ks. Hohenlohe, ale widocznie nie widział po temu konieczności; on zaś, Bülow, jeśli podobne powtórzą się okoliczności, a stać będzie na czele rządu, parlament zwoła. Aneksja Kiao-Czau nie wydała spodziewanych owoców; to samo akurat twierdzono w Anglii po zajęciu Honkongu, a jednak... Co zaś do przemówień cesarskich, to on, kanclerz, przyjmuje za nie pełną odpowiedzialność. Zresztą, cesarz Wilhelm przemawiał w Bremerhaven w chwili, gdy mniemano, iż wszyscy europejczycy wymordowani zostali w Pekinie. Łatwo pojąć, iż przemawiał wówczas cesarz jako żołnierz, nie jako dyplomata! Aby zaś dyplomacja szwanku od tego nie poniosła, to już rzecz jego, kanclerza, zapobiedz i ulżyć.

I wśród grzmiących oklasków zgromadzenia, „weltpolitykę“ nienaruszoną a tryumfującą, z czekiem na ofiarną rękę, kanclerz zadowolony z siebie i słuchaczy, uśmiechnięty, wprowadził z sali.

Następny występ we czwartek.

J. M.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. W Marsylii poczyniono obszernie przygotowania do uroczystego przyjęcia prezydenta Krügera. Konsulowie państw

europiejskich, rezydujący w tem mieście, z wyjątkiem holenderskiego, trzymają się zdala od tych przygotowań. Miejscowe władze francuskie trzymają się również na uboczu. Prasa nacjonalistyczna rozpisywała się szeroko o nowym wielkim skandalu, wynikłym ze sprzedawania orderów. Pro-ceder ten miał uprawiać syn ministra kolonji, Jan Decrais. Oskarżony minister po-tonił jednak obronić się przed Izłą, która znaczną większością głosów uchwaliła wotum zaufania dla rządu. Nie mniej także hałasu wywołuje sprawa kapitana Coblenza, żyda, mianowanego profesorem szkoły wojskowej, któremu koledzy i nacjonalisci wyrzadzili szereg szykan. — Trzeci głośny skandal wywołało doniesienie, jakoby tajemnica wyrobu francuskiej armaty polnej, sprzedana została rządowi Stanów Zjed-noczonych.

Niemcy. We Wrocławiu wydarł się nader sensacyjny wypadek. Cesarz Wilhelm bawił w tem mieście, i w chwili, kiedy jechał w otwartym powozie do koszar kirasjerów, jakaś kobieta z pośród publiczności rzuciła w kierunku powozu cesarskiego krótki topór. Odbiwszy się od powozu topór zsunął się i upadł na ziemię za powo-zem. Aresztowana sprawczyni tego „zama-chu“ pochodzi z niższej sfery kupieckiej, nazywa się Selma Schnapke, liczy lat 40. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że kobieta ta nie jest przy zdrowych zmysłach. — W parlamencie niemieckim wybra-no ponownie na prezesa hr. Ballestrema, na wice-prezesów Fregego i Büsinga.

Serbja. W dziennikach ukazała się wia-domość o pojednaniu się króla Aleksandra z ojcem Milanem. Król Aleksander miał zwiększyć listę cywilną ojca, Milan zaś zobowiązał się nie mieszkac w Austrii. We-dług doniesień pism petersburskich, pogłoski te są nieprawdziwe, pochodzą od pośła serbskiego w Rzymie Barlowaca, który za ich rozpuszczanie usunięty został ze sta-nowiska.

Transwaal. Walka partyzancka boerów trwa w dalszym ciągu; z Johannesburga nadchodzą obszernie doniesienia o licznych potyczkach, z czego wnioskować łatwo, że do uspokojenia kraju jeszcze daleko. Za-powiadany powrót do Anglii marszałka Ro-bertsza stałe się odwleka. Z Kapsztadu na-deszły wieści, jakoby opór boerów przypisac należy nadziejom, związanym z podróżą prezydenta Krügera do Europy.

Rumunja. Proces polityczny o zabój-stwa, dokonane przez bułgarów macedoń-skich, prowadzi się w dalszym ciągu. Obecnie ukończono badania oskarżonych w licz-bie dziesięciu. Jeden z nich, Karambułow, zeznał, że planowano zamach na króla Ka-rola. Wykryło się również, że w roku ze-szłym dwaj z liczby oskarżonych śledzili kroki króla w zamiarze zbrodniczym.

Hiszpanja. Z rozkazu ministra spraw wewnętrznych zamknięto wszystkie stowa-rzyszenia karlistów w całej Hiszpanji, a we wszystkich miastach nakazano rewizje i aresztowania. Część karlistów internowano po miastach. W Madrycie, w domu księ-cia Solferino, znaleziono skład broni.

Portugalia. Rząd portugalski przestał uznawać konsula transwaalskiego w Lorenzo-Marques. Oznacza to, że rząd portugalski przestał uważać Transwaal za państwo niezawisłe.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W-na Miła W. w Wilnie. O stanie opłaka-nym pięknego kościoła św. Anny, oraz o restauracyjnych planach jego pisał wy-mownie i gorąco p. Tadeusz Dmochowski w N-rze 7 „Kraju“ z roku 1899. Tam też znajduje się sz. pani wizerunek kościoła. Co do

innych szczegółów sprawy, postaramy się ulebbawem zadość uczynić życzeniu sz. pani.

W. S. Rodziewicz. Nadesłanych nam uprzejmie sonetów drukować nie będziemy.

W. S. H. Rytmika miejscami nader wa-dliwa; forma i treść pospolite; nie możemy spożytkować.

W. P. Zdz. z K. Po otrzymaniu pańskie-go adresu, przesłamy listownie żądany adres autora artykułu, o który panu cho-dzi. Pseudonimy wogóle przyjęte są tylko przy podpisywaniu artykułów lub poezji w druku, w stosunkach zaś listownych z re-dakcją należy wymieniać swoje nazwisko i adres dla wiadomości redakcji.

PRZEWODNIK.

DLA CHORYCH NERWOWYCH dom zdrowia d-rów Dydyńskiego i Gościckiego w Warszawie, Bagate-la 6. Cena od 4 rb. dziennie wraz z cał-kowitem utrzymaniem i leczeniem. Sta-ły lekarz.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Piszą do nas z Rzymu: W połowie grudnia odbędzie się konsystorz papieżki, na którym mianowani będą nowi kardynałowie. Z włoskich dostojników kościoła otrzymają purpurę: mgr. della Volpe, ma-jordomus papieżki; mgr. Tripepi, jeneralny sekretarz w sekretarjacie stanu; mgr. Gen-nari, asesor kongregacji di S. Uffizio (św. Inkwizycji); nuncjusz wiedeński Taliani, arcyb. florencki Mistrangelo, arcyb. Bene-ventu dall'Olio. Z zagranicznych wiadomem jest, iż otrzymają kapelusze kardynalski: arcyb. koloński Simar i biskup krakowski Jan kniaź na Koziełsku Puzyna. Sekreta-rzem kardynała Rampolli, na miejsce mgra Tripepi, podobno ma być mianowany msgr. Fr. Tarnassi, ale nadmienić trzeba, że po-głoska to niepewna. Weryha.

* Donoszą nam z Rzymu: Podana w jed-nym z warszawskich dzienników, a powtó-rzona przez „Kraj“ wiadomość, jakoby J. E. kardynał M. Ledóchowski zre-zygnował ze stanowiska prefekta Propagan-dy wiary, jest mylną. Kardynał-prefekt czuł się niedobrze na zdrowiu, a nadto zagrożony jest kataraktą na jednym oku, co zapewne wymagać będzie operacji. W ostatnich jednak czasach skutkiem dłuższego pobytu w lecie pod Solurą w Szwajcarji, tak wzmocnił siły, że może, jak dawniej, zajmować się spra-wami Propagandy, choć musi się posil-kować usługami lektora, prywatnego sekre-tarza i kapelana ks. kan. Meszczyńskiego. Jedyne w razie, gdyby katarakta okazała się nieuleczalną, kard.-prefekt rzekłby się godności. Jak na dzisiaj, o tem jednak mowy niema. Weryha.

* Biskupi austriaccy ogłosili w dzienniku „Vaterland“ oświadczenie o pojedynkach. Powiedziano tam, że biskupi już dnia 14 li-stopada 1891 wystosowali do gabinetu po-danie, w którym zwracają uwagę rządowi austriackiemu na potępienia godny zwyczaj pojedynków, sprzeciwiający się wszelkim zasadom Boskim i ludzkim. Na tegorocznej jesiennej konferencji, biskupi zajmowali się powtórnie tą sprawą i uchwaliли wezwać w sposób bardzo energiczny wiernych, aby stanowczo zarzucili zwyczaj pojedynkowa-nia się, który stoi w sprzeczności z usta-wami, a zwłaszcza z przepisami kościoła. Biskupi wyrażają życzenie, aby wychowa-nie opierało się na zasadach chrześcijań-skich, w ten bowiem sposób ludzie dojdą do prawdziwego pojęcia honoru.

* W gub. wileńskiej powstaje kilka no-wych kościołów, przeważnie ze składek parafjan, na co pozwolenie władz już uzy-skano. Według doniesienia „Kurj. Polsk.“ — wznoszą się domy Boże w Kobylniku i Twereczu w pow. święciańskim, w Parafja-nowie i Olkowiczach w pow. wilejskim, oraz w Postawach w pow. dziśnieńskim.

* Konsystorz zboru ewangelicko-angsbur-skiego w Warszawie rozesłał okólnik do pastorów całego okręgu, ażeby nie przy-jmowali do zboru ewangelickiego katoli-ków, którzy tylko dla uzyskania rozvodu zmieniają wyznanie.

* Pisma lwowskie donoszą, że projekt utworzenia nowej diecezji czerniowieckiej przez odłączenie Bukowiny od archi-diecezji lwowskiej, zupełnie został zanie-chany. Powołany na stolicę arcybiskupią we Lwowie ks. prof. dr. Józef Bilczewski oświadczył, że w razie, gdyby rząd przy tym projekcie obstawał, on żadną miarą ofiarowanego mu arcybiskupstwa przyjąćby nie mógł. Stanowisko ks. d-ra Bilczewskie-go energicznie poparł też namiestnik.

* Do Charkowa — według doniesienia dzien. „Jużn. Kr.“ — przybył z Kijowa ks. Konga, aby wypowiadać oficerów i żołnierzy katolików, w stojącym tam załogą pułku.

* Wikariusz apostolski w Pekinie, biskup Favier, wkrótce przybędzie do Rzymu. Kar-dynał Rampolla współ z nim określi wy-sokość strat, poniesionych przez kościół ka-tolicki podczas zaburzeń chińskich. Nastę-pnie straty te za pośrednictwem Francji przedstawione będą mocarstwom do uwzględ-nienia.

* Z Berlina telegrafują do „Königsb. Harl. Ztg.“ d. 17 listopada, że podróż do Rzymu pekińskiego biskupa katolickiego, wiąże się ze sprawą protektoratu nad katolikami w Chinach. Francja chce za-pewnić dla siebie protektorat w przyszłym traktacie pokojowym, ale Niemcy i Wło-chy — według depeszy — niewątpliwie wysta-pią przeciw tej dążności.

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji wileńskiej, zaszły — jak się do-wiadujemy — zmiany następujące: Mian o-wani: ks. Wiskont Ant. — wikarym przy kościele św. Jakóba w Wilnie; ks. Zero Józ. — proboszczem w Głębokiem; ks. Mały-szewicz Jan — proboszczem w Rudnikach; ks. Ordynski Mich. — z probostwa w Rudni-kach na emeryta do Wilna; ks. Karol Lu-bianiec, profesor seminarjum, został miano-wany zarazem asesorem konsystorza. Zmar-li: ks. Sidorowicz Konrad, mążjonarz ko-ścioła katedralnego — d. 26 paźdz., w wieku lat 66; ks. Szymon Makarewicz, prałat i dziekan miński — d. 12 paźdz., w wieku lat 79.

* Dnia 13 listopada w poniedziałek, ja-ko w wigilię rocznicy zgonu ś. p. arcybi-skupa Szymona Kozłowskiego, odbędzie się żałobne nabożeństwo za jego duszę w kościele św. Stanisława w Petersburgu. Rozpocznie się ono odśpiewaniem psalmów o godz. 9 i pół, poczem będzie odprawiona msza żałobna.

Prawo i sądy.

** Urzędowy „Żurnal Ministerstwa Justi-cji“ zamieszcza artykuł, przemawiający za reformą dzisiejszych sądów włościań-skich, nie odpowiadających swemu prze-znaczeniu. Autor artykułu p. K. Szyszko proponuje ustanowienie nowych sądów z pre-zezem, 4 członkami i sekretarzem. Prezes i sekretarz mają być mianowani przez rząd, członkowie — obierani przez włościan i in-nych mieszkańców gminy. Instytucję kasa-cyjną dla tych sądów stanowiłyby sądy okręgowe.

** W Hamburgu hanzeatycki sąd wyż-szy rozstrzygał proces asystentów poczt-y i telegrafu przeciw państwowemu skar-bowi pocztowemu, o dopłatę gaży w czasie ich służby próbnej. Postanowiono, że skarb ma zapłacić żądane kwoty wraz z odsetka-

mi, oraz kosztami postępowania procesowego. Wynosi to okrągłą sumę dwa i pół miliona marek.

** Sąd okręgowy odeski odmówił zatwierdzenia testamentu zamordowanej Wołodkowiczowej, która zapisała 160 tys. rb. dwom krakowskim klasztorom, zajmującym się wychowaniem młodzieży. Motywem do odmowy jest to, że według testamentu legaty przeznaczono dla instytucji zagranicznych, nie uznanych w Rosji.

** Sąd okręgowy w Rydze sądził sprawę studenta uniwersytetu jurjewskiego B. von P. o pojedynek. Oskarżony, skutkiem sprzeczki z kolegą G. w restauracji, wyzwał tegoż na pojedynek. Następstwa pojedynku były fatalne, gdyż von P., słysząc za dobrze strzelającego, położył trupem kolegę. Sąd skazał winnego na dwuletnie osadzenie w twierdzy.

** W piśmie prawniczym „Sudiebnaja Gazieta” zamieszczony został artykuł p. Lewitskiego, w którym autor przemawia kategorycznie, aby żonom, zarażonym przez męża tajną chorobą, udzielono prawo rozwodu, oraz żeby mężczyźni, zamierzający wstąpić w stan małżeński, przedstawiali, wraz z innymi dokumentami, świadectwo lekarskie o stanie zdrowia. Drukując ten artykuł, „Gazieta” dodaje od siebie uwagę, że przecież mężczyzna może zapaść na chorobę zaraźliwą i po otrzymaniu świadectwa lekarskiego; udzielając zaś prawo rozwodu już zarażonej kobiecie, prawodawstwo umożliwiłoby rozszerzenie zarazy przez powrotny związek takiej kobiety z innym zdrowym mężczyzną.

Szkoły i młodzież.

** Niektóre pisma rosyjskie niedawno wystąpiły z zarzutami, że w warszawskim okręgu naukowym istnieje rozporządzenie, wzbraniające mianowania rosjan na nauczycieli szkółek elementarnych w Królestwie Polskiem. Według doniesienia „Mosk. Wied.”, ministerstwo oświaty wyjaśniło, że, nie mając na celu usunięcia nauczycieli rosjan ze szkółek polskich, pragnęło tylko zapobiedz takim wypadkom, w których ze względu na skład nauczycielski zupełnie niemożliwym byłoby prawidłowe nauczanie języka polskiego i religii katolickiej.

** Pruski minister oświaty—według doniesienia „Now.”—ogłosił cyrkularz, w którym zezwala, aby do wyższych technicznych szkół pruskich przyjmowano tylko tych poddanych rosyjskich, którzy przedstawiają świadectwo z ukończenia szkół średnich, dające im prawo wstępowania do wyższych szkół technicznych w Rosji.

** Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko” w Wiedniu wybrało do zarządu na rok 1900—1901 następujące osoby: na prezesa p. W. Bilińskiego, na wiceprezesa p. G. Mauthnera, na członków wydziału pp.: K. Wolframa, B. Tylkę, M. Kwiecińskiego, E. Deschamps’a, G. Doboszyńskiego, S. Węgłęńskiego, M. Czernego, A. Schnitzla, S. Koziołkowskiego, A. Ehrenbergera. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: E. Suchecki, J. Nötz i S. Kearney.

** Ministerstwo oświaty zezwoliło nabywać do bibliotek w gimnazjach, szkołach realnych i szkołach miejskich przekład noweli Elisy Orzeszkowej „Przygoda Jasia”, do bezpłatnych zaś bibliotek i czytelni ludowych—przekład noweli E. Orzeszkowej „Juljanka”, oraz opowieść „Za morzem”, przerobioną podług Henryka Sieńkiewicza z języka polskiego.

** W „Sobr. Uzak.” ogłoszono wiadomość o założeniu gimnazjum żeńskiego w Równem.

** Według sprawozdania urzędowego, w dniu 1 stycznia 1900 r. w uniwersytecie tomskim było 395 słuchaczy, — w bieżącym zaś roku szkolnym liczba ta wzrosła do 552 osób, z których 240 uczęszcza na wydział prawniczy, a reszta na medyczny. W porównaniu z r. 1896 liczba

studentów wzrosła o 121 osób. W ostatnich czasach zauważono tu mniejszy dopływ seminarzystów, zwłaszcza w r. 1897, kiedy otwarto im wstęp do uniwersytetów warszawskiego i jurjewskiego. Seminarzyści jednak i teraz stanowią główną masę studentów uniwersytetu w Tomsku. — „Rusk. Wied.” wyrażają życzenie, ażeby starać się o powiększenie liczby słuchaczy w uniwersytecie tomskim przez utworzenie stypendjów rządowych, oraz otwarcie dostępu do tego uniwersytetu wychowankom szkół realnych i kobietom.

** Pisma petersburskie donoszą, że z powodu zawiązań chińskich budżet ministerstwa oświaty będzie powiększony zaledwie o 200 tys. rb. Fundusz ten użyty będzie na rozszerzenie niektórych wyższych zakładów naukowych w państwie, oraz na zwiększenie personelu inspekcji szkół ludowych w Królestwie Polskiem i w Kraju zachodnim.

** Ministerstwo oświaty rozesało do wszystkich okręgów naukowych rozporządzenie, aby święta szkolne, w rodzaju święta sadzenia drzew lub wycieczek za miasto, były urządzone w czasie roku szkolnego tylko w dni niedzielne lub galowe, t. j. wówczas, gdy uczniowie są zwolnieni od lekcji.

** Na wydziale prawnym w uniwersytecie petersburskim, pod kierownictwem profesora Leona Petrażyckiego, zawiązało się kółko studenckie, mające na celu zajęcie się filozofją prawa.

** Z ogólnej liczby sześciu kandydatów, składających egzaminy buchalteryjne przy wydziale naukowym ministerstwa skarbu, patent otrzymał jeden tylko p. Józef Schupp, warszawianin.

** Obowiązki dyrektora prywatnej sześcioklasowej szkoły realnej w Warszawie, po śmierci ś. p. Trejdosiewicza, objął tymczasowo inspektor tej szkoły, p. M. Białowiejski.

** Ministerstwo oświaty w drodze prawodawczej nadało kuratorom okręgów naukowych prawo zezwalania swą władzą na otwieranie jedno- i dwuklasowych szkół z wyznaczeniem z oddanych do ich rozporządzenia sum na urządzenie i utrzymanie szkół: jednoklasowej 500 rb. i dwuklasowej najwyżej 1 tys. rb. rocznie. Z zezwolenia ministerstwa, wysokość zapomogi dla szkoły jednoklasowej może być powiększona do 700 rb., a dla dwuklasowej do 1,400 rb. rocznie. Większa zaś zapomoga na utrzymanie szkoły ludowej zależy od uprzedniego porozumienia się ministra oświaty z ministrem skarbu. Rozporządzenie powyższe dotyczy też szkół, otwartych już przez ministerstwo.

Ruch kobiecy.

✓ Na uniwersytety niemieckie uczęszcza w tym roku: W Berlinie 293 słuchaczek, w Bonn 61, we Wrocławiu 41, w Lipsku 27, w Giessen 16, w Królewcu 15, w Würzburgu 15, w Heidelbergu 12, we Fryburgu 12, w Monachjum 11, w Strassburgu, Marburgu i Kolonji po ośm, w Erlangen dwie i dwie w Rostoku. Imponującą cyfrę wykazuje Szwajcaria, bo zapisało się tam 624 słuchaczek, mianowicie: 187 w Genewie, 187 w Bernie i 174 w Zurychu; reszta przypada na mniejsze uniwersytety. Na medycynę uczęszczają 392 słuchaczki.

✓ Nasza rodaczka pani Marja Skłodowska-Curie, świeżo mianowana została profesorką szkoły w Sévres pod Paryżem. Jest to wyższa szkoła dla kobiet, kształcąca kandydatki na nauczycielki liceów żeńskich. Pani Skłodowska-Curie otrzymała w tej szkole katedrę fizyki.

Wypadki.

✗ Nowa katastrofa kolejowa, jeszcze cięższa, niż pod Choisy-le-Roi, nawiedziła Francję. Idący z Irunu (granica hiszpańska) pociąg „Sud-Express” pomiędzy

Bayonną i Daks ześlizgnął się z toru i runął w przepaść: zginęło 17 osób, a 30 jest rannych. W liczbie zabitych znajduje się poseł peruański Conevaro, którego żona jest ciężko ranna. Według innego źródła zginął także Carnero, nadzwyczajny poseł włoski. Między zabitymi znajduje się Karolina Dąbrowska z Kijowa. Doraźne śledztwo wykazało, że przyczyną katastrofy była szybka jazda pociągu.

✗ W Schweinfurcie inżynier Schlenk miał wygłosić odczyt o działach maszyn na wystawie paryskiej. Podczas ustawiania aparatu do urządzania obrazów świetlnych, nastąpiła od zapalenia zapalniczki eksplozja, która Schlenka na miejscu trupem położyła.

Teatr i sztuka.

± Koncert A. Wierzbilłowicza i A. Silloti zgromadził, jak łatwo było przewidzieć, mnóstwo osób do sali klubu szlacheckiego w Petersburgu. Majestatyczna, to znów pełna liryzmu gra naszego artysty, w sonacie Chopina, w staroświeckiej „Lezione” Ariostiego, w Chopina baladach i etiudach, wywołała cały szereg owacji, których trwałym wyrazem był ofiarowany Wierzbilłowiczowi wieniec. Artysta wrócił niedawno z wycieczki koncertowej po środkowych i wschodnich dzielnicach Cesarstwa, a w dniu dzisiejszym (czwartek 9 b. m.) koncertuje w Wilnie.

± Pani Boloka wystąpi na scenie Maryjskiego teatru w Petersburgu we wtorek d. 14 b. m. w Gounod’a „Romeo i Julja”, zaś d. 24 b. m. w Wagnera „Walkirjach”.

± Marcella Sembrich-Kochańska ukończyła cykl swoich występów w Berlinie z dniem 17 b. m., poczem udaje się w towarzystwie swego małżonka p. Stengla do Paryża, a następnie odpywa na tournée artystyczne po Ameryce.

± D. 3 grudnia w sali klubu szlacheckiego w Petersburgu odbędzie się koncert znakomitej śpiewaczki pani Olimpji Baronat. Artystka, jak wiadomo, przed paru laty porzuciła scenę, wyszła za mąż i zamieszkała w Kijowie. Zapowiedziany koncert świadczy, że p. Baronat nie zamierza zrywać ze świetną karierą artystyczną.

Różne.

1 Naczelnik budowy windawskiego portu, b. uczeń szkoły politechnicznej w Rydze, szkoły dróg i mostów w Paryżu i Instytutu inżynierów komunikacji w Petersburgu, p. Mieczysław Szystowski został wybrany przez Cesarską Akademię nauk na członka-korespondenta Mikołajewskiego głównego obserwatorium fizycznego.

1 Doktor i inżynier szwedzki Alfred Nobel zapisał cały wielomilionowy majątek na fundusz, z którego będą wydawane przynajmniej raz na 5 lat nagrody następujące: 1) za odkrycie lub wynalazek w zakresie fizyki; 2)—chemji; 3)—fizjologii lub medycyny; 4) za najbardziej godny uwagi w znaczeniu idealnym utwór literacki; 5) za zasługi względem urzeczywistnienia idei braterstwa narodów i pokoju powszechnego. Do konkursu dopuszczane będą tylko dzieła drukowane i rekomendowane przez przedstawicieli towarzystw naukowych szwedzkich lub zagranicznych. Nagrody mogą otrzymywać wszyscy zasłużeńi, bez względu na narodowość.

1 Cesarz Wilhelm II zapłonał wielkim gniewem—jak donosi „Bret. Gen. Anz.”—gdy mu złożono raport o listach żołnierzy z Chin, drukowanych po różnych dziennikach. Natychmiast wysłano telegraficzne polecenie, by feldmarszałek hr. Waldersee zabronił w rozkazie dziennym żołnierzom niemieckim pisywania w listach o wypadkach wojennych; następnie zaś polecił cesarz, by przeprowadzono śledztwo, czy istotnie dopuszczono się takich okrucieństw, jak donoszą ogłaszane listy.

1 W Miłostawiu w tych dniach odbyło się we wspaniałej rezydencji pp. Ko-

ścielskich wielkie polowanie, na które przybyli ze wszech stron liczni przedstawiciele sfer arystokratycznych, a bytnością swoją uświetnił je Henryk Sienkiewicz.

Sport.

> Na prośbę Tow. wyścigów kłusowych w Petersburgu o pozwolenie na dodatkowe dni wyścigów, wice-prezes hr. Woroncow-Daszukow po raz pierwszy udzielił odpowiedzi odmownej. „Mojem zdaniem—telegrafował hrabia—czas odpocząć koniom i totalizatorowi“. Dotąd wszelkie tego rodzaju prośby Towarzystw wyścigowych były uwzględniane.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W-bny ks. J. N. w J.). Podług art. 711 IX tomu „Sводу Zakonow“ (wyd. 1876 r.) prawa stanu włościańskiego nabywają się przez urodzenie lub małżeństwo, a oprócz tego przez wychowanie w rodzinie włościańskiej podżurków, sierot i osób niewiadomego pochodzenia („niepomniaszczych rodstwa“) przy zachowaniu przepisów, wskazanych w prawie cywilnym, art. 155 cz. 1 tom X głosi, że „przysposobienie (usynowienie) wśród mieszczan i ludności wiejskiej dokonywa się przez zapisanie przysposobionego do rodziny przysposobiciela“. Wymaganem jest, aby adoptujący czyli przysposobiciel miał najmniej lat 30 oraz był najmniej o lat 18 starszy od osoby adoptowanej; nadto potrzeba, aby rodzice tej osoby zgodzili się na adoptację, oraz żeby wyraziła swoją zgodę żona adoptującego (zob. art. 46, 49, 150 i 156 art. dalszego ciągu „Sводу Zak. cyw.“ t. X cz. 1 z r. 1891). Adoptowana osoba zyskuje wszystkie prawa majątkowe, które mają dzieci adoptującego, i wspólnie z nimi uczestniczy w spadku. Adoptacja odbywa się w drodze urzędowej wedle art. 1908—1912 ustawy postępow. cyw. Jeżeli włościanin przyjął dziewczynę do swojej chaty i wychował ją, lecz jej nie zapisał, to ta jeszcze praw córki nie nabyła, i winna być teraz zapisana, aby te prawa nabyć.

(W-na M. D. w O.). Artykuł 399 cz. 1 tomu X „Sводу Zakonow“ w punkcie 3-im stanowi, że za rodowe majątki uważane są i takie, które doszły do właściciela chociaż w drodze kupna, ale od krewnych tegoż rodu, którym poprzednio dostały się w spadku. Przed ośmiu laty powstała kwestja, czy może być uważany za rodowy majątek, kupiony przez krewnego na licytacji, po krewnym, dla którego ów majątek był bezsprzecznie rodowym. Senat rządzący (wyrok cywilnego departamentu kasacyjnego Nr. 8 z r. 1892 w sprawie Mikołaja hr. Tolstoja) zawyrokował, iż taki majątek, przechodząc przez licytację, stracił cechę rodowego majątku i uważany być winien tylko jako nowonabyty przez tego, który go z licytacji kupił.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W Warszawie w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty między p. Gasparem Kozakowskim, obywatelem ziemskim gub. podolskiej, synem ś. p. Gaspara i Marii z Rakowskich, małżonków Kozakowskich, z panną Jadwigą Fuchsówną, córką Juliana i Marii ze Szwedów małżonków Fuchów.

Dnia 29 października w majątku Zejmowianach w Szawelskiem na Zmudzi odbył się ślub panny Heleny Chłudzińskiej z p. Zygmuntem Wolskim.

DONIESIENIA.

◆ Na Gwiazdkę ◆

Najświeższe Wydawnictwo ROMANA KREZMERA

„Album Pisarzy Polskich Współczesnych“

w opracowaniu przez Stefana Dembego zawiera 155 portretów i tyleż biografii najcenniejszych naszych literatów dzisiejszej doby.

Cena egz. w suto złoconej oprawie rb. 2.

„ALBUM PISARZY POLSKICH“

Część I, zawierająca 80 portretów i biografii od S-go Wojciecha do Asnyka. W ozd. opr. rb. 1.50.

Składy główne: w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Łodzi i w Krakowie. (510)

◆ NAJTANIEJSZE PISMO POLSKIE ◆
Humorystyczno-satyryczne

„Kurjer Świąteczny“

Całoroczna prenumerata z przesyłką pocztową wynosi zaledwie rb. 4 kop. 60, a w Warszawie z odnośnikiem rb. 3 k. 60. Dział literacki opracowywany przez pierwszorzędne siły. Dział rysunkowy przez wybitnych artystów-malarzy krajowych i zagranicznych. (511)

Adres Redakcji: Warszawa, Wielka 33.

Dnia 27 i 28 września odbyło się polowanie w dobrach hr. Mieczysława Orłowskiego w Malejowcach na Podolu.

Pierwszego dnia zapolowano w 9 strzelb w bażantarni wzorowo urządzonej, gdzie ubito 204 kogutów i 14 słomek.

Najwięcej dnia tego ubił p. Karol Kosielski z Wańkowic, bo 49 sztuk.

Dnia następnego zapolowano w lesie w 10 strzelb, przy czem zajęto tylko połowę rewiru i w kilku godzinach ubito: 43 kogutów bażantów, 68 zajęcy, kozła, lisa i 12 kuropatw.

P. Rogoziński z Cybulowa, gub. kijowskiej, był królem dnia tego.

Niepodobna tu nie wspomnieć, że mało jest miejscowości tak miłych, jak Malejowce: sama już natura dostarcza tu wiele cudownych obrazów, a postęp i porządek godny naśladowania tak w pałacu starym hr. Mieczysławowstwa, jak w lasach i bażantarni, świadczą o wytrwałej i umiejętnej troskliwości właściciela i tworzą całość pełną prawdziwego powabu.

Gdy jeszcze dodamy serdeczną gościnność miłego gospodarstwa, to nie dziw, że każdy — sąsiad, artysta czy myśliwy opuszcza zachwycony ten uroczy kącik. (2837)

„KOCHA“ w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

NEKROLOGJA.



ś. p.

Bolesław Makarewicz,

radca kolegialny, po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zmarł d. 6 listopada o g. 2-ej

popołudniu, w majątku Łapieliszki, w kowieńskiej gub. Pozostała w żalu pogrążona wdowa zawiadamia krewnych i znajomych, że eksportacja zwłok do kaplicy familijnej św. Maurycego nastąpi d. 8 listopada, we środę wieczorem, pogrzeb zaś tamże we czwartek 9 listopada.

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Burdziński Józef, adwokat przysięgły — w Kielcach. Drzewiecki Józef, b. sędzia trybunału, lat 72 — w Warszawie. Elkerowa Jadwiga — 25 października w Szarogrodzie. Godlewski Wiktor, ob. ziemski, lat 69 — 17 listopada w Smolechach. Kiedrowski Edmund, b. lekarz — w Łagiewnikach, powiat wieluński. Kozłowski Aleksander, obywatel ziemski, lat 74 — w Szeliwach. Pisarzowski Stanisław, magist. farmacji, lat 74 — we Włodawie. Prawdzic-Kokeli Władysław, ob. ziemski — w Wymysławie. Radziszewski Mieczysław — w Kurytybie. Rejer Karol, fabrykant powozów, lat 70 — w Lublinie. Włodarski Tadeusz, artysta-malarz — w Sanoku. Zienkiewicz Aleksy, ks., lat 78 — w Wielkiej-Woli.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

[W sprawach drogowych].

Znaczenie, jakie zupełnie słusznie nadawane jest kolejom żelaznym, usunęło na plan dalszy drogi zwykłe. Robi to wrażenie, jak gdyby z przeprowadzeniem kolei w danej miejscowości drogi zwykłe stawały się już zbytecznymi. Że tak jednak nie jest, wie o tem każdy, kto miał sposobność przebyć czas dłuższy na prowincji. Jeżeli bowiem po zbudowaniu kolei, droga zwykła traci w rzeczy samej znaczenie dawne, jako arterja komunikacyjna dla ruchu tranzytowego, to jednak znaczenie jej w komunikacji wewnętrznej, miejscowej, nietylko się nie zmniejsza, ale nieraz wzrasta, jako drogi dojazdowej, dostarczającej ładunków dla kolei. Z tego też względu zasługuje na uznanie ogłoszona świeżo po rosyjsku praca p. W. Meyena, p. t.: «Przegląd Rosji pod względem drogowym» («Обзор России в дорожном отношении»), w której autor zaznacza nam z obecnym stanem tej kwestji w Rosji, oraz z zarządzeniami, jakie celem poprawy dróg przedsiębrane lub projektowane są w rozmaitych miejscowościach.

Drogi dzielą się na dwa główne typy: dróg bitych czyli szosowych i dróg zwykłych, polnych. Dróg szosowych jest w Rosji bardzo mało, bo, za wyjątkiem Królestwa Polskiego, które posiadało w 1895 r. 2,787 wiorst szosy, w całej Rosji europejskiej jest zaledwie 12,048 wiorst dróg bitych. Ilość ta podzielona jest nierównomiernie pomiędzy pojedyncze gubernie, gdyż obok takich guberni, jak archangielska,

astrachańska, wołogodzka, wiacka, kostromska, ołonecka, orenburska, penzeńska, permska, saratowska, tambowska i kraj wojska dońskiego, które zupełnie nie mają dróg szosowych—stoi moskiewska, posiadająca 24,8 sążni szosy na 1 wiorstę kwadratową przestrzeni, oraz petersburska—20,5 sążni na wiorstę. Ale i te ostatnie ilości są bardzo małe wobec cyfr, jakie widzimy zagranicą: w Niemczech na wiorstę kwadratową przestrzeni wypada szosy 64 sążnie, w Austrii—80 s., w Anglii—333 s., a we Francji—prawie cała wiorsta. W Królestwie Polskiem na jedną wiorstę kwadratową wypada 12,6 sążnia dróg szosowych.

Z ogólnej ilości dróg szosowych w Rosji europejskiej, przeszło $\frac{3}{4}$, bo 8,569 wiorst zbudowało i utrzymuje ministerstwo komunikacji. Prawie cała ta ilość wykończoną została w okresie, poprzedzającym budowę kolei, t. j. do 1864 r., potem zaś sprawę drogową oddano zarządom ziemskim. Ziemstwo w Rosji zbudowało od tego czasu 3,479 wiorst, kosztem od 2 do 10 tys. rubli na wiorstę, czyli taniej niż ministerstwo komunikacji, które wiorsta drogi szosowej kosztowała przeciętnie 10 tys. rb. Za to utrzymanie drogi w porządku kosztowało ministerstwo nieco taniej, niż zarządy ziemskie, stanowiąc rocznie około 358 rb. na wiorstę.

Bezporównania więcej posiada naturalnie Rosja dróg nieszosowanych, które p. M. oblicza w 42 guberniach Rosji europejskiej, bez Królestwa, na 122,363 wiorsty. Cała ta ilość dróg znajduje się pod zarządem ziemstwa, które na utrzymanie ich wydaje rocznie około 4 milj. rubli (w 1895 roku wydatkowano 3,863,491 rb.), czyli niespełna 6 proc. ogólnego budżetu ziemskiego. Że suma ta nie wystarcza, najlepszym dowodem jest fatalny w większości wypadków stan dróg polowych; z tego też względu ziemstwa zwolnione zostały w 1895 r. od niektórych wydatków ogólnopaństwowych z tem, aby fundusze te obracać były na naprawę dróg. I istotnie od tego czasu—zdaniem autora—datuje się większe zainteresowanie się sprawą dróg polowych i daje się zauważyć pewien ruch w kierunku polepszenia dotychczasowych sposobów gospodarki drogowej. Za wzór, który naśladować winny zarządy ziemskie i komitety gubernialne, uważa autor gospodarkę drogową w Kurlandji, a zwłaszcza w Finlandji. Opierając się na niej, oraz na własnym doświadczeniu, p. M. tak określa warunki, przy których jedynie—zdaniem jego—spodziewać się można istotnego polepszenia stanu dróg w Rosji.

Cała sprawa drogową winna być ześrodkowana w jednej dykasterji, najlepiej w ministerstwie spraw wewnętrznych, jako zawiadującym też sprawami ziemstw. Nad drogami, zarówno bitymi jak i polnemi, rozciągnięty winien być jaknajściślejszy dozór. Utrzymanie dróg dokonywane być powinno nie tylko kosztem składek pieniężnych, ale i w naturze. W tym celu wydać należy prawo, którego mocą każdy właściciel gruntu—czy to osoba prywatna, czy skarbu—posiadający na swem terytorjum pokłady żwiru lub piasku, obowiązany jest udzielać bezinteresownie ilość onego, potrzebną do naprawy dróg, podobnie jak to ma miejsce w Finlandji. Do udziału w utrzymaniu dróg pociągnięte być muszą zakłady przemysłowe oraz koleje żelazne; te ostatnie zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy omijają większe miasta lub punkty handlowe, celem uniknięcia kosztownej alienacji gruntów.

Widzimy z powyższego streszczenia, jak poważnie i szeroko traktuje p. M. sprawę drogową, stanowiącą w rzeczy samej ogromnej wagi czynnik w życiu ekonomicznym każdego kraju. Względnie do stosunków w Królestwie Polskiem, traktowanych może mniej szczegółowo przez p. M., jako doskonałe uzupełnienie służyć może wydana również w tym roku praca p. M. Skirgajły, p. t.: „Zbiór postanowień, rozporządzeń i wyjaśnień rządowych, dotyczących budowli i dróg w Królestwie Polskiem”, o której podaliśmy wzmiankę w Nrze 17 „Kraju”.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych—według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.”—pozwoliło łomżyńskiemu Tow. rolniczemu utworzyć oddział handlowy. Tow. ma teraz prawo otwierać składy, agentury, fabryki, warsztaty i elewatory w kraju i zagranicą, udzielać pożyczek i zaliczek na zastaw produktów rolniczych i rękodziel, wydawać pismo, dotyczące spraw rolniczych, przemysłowych i handlowych. Członkowie oddziału płacą 100 rb. udziału i 10 rb. wpisowego.

— W Siedlcach odbyło się zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego. Przybyło na nie około 60 rolników. Pomiędzy innymi obradowano długo nad sprawą, co robić wobec braku paszy, a zwłaszcza słomy. Na delegatów do narad gorzelników w sprawie dostawy okowity na wywóz do Szwajcarii wybrano pp. ks. Seweryna Czetwertyńskiego i Leona Makowskiego. Narady mają się odbyć w Warszawie.

— W końcu bieżącego miesiąca w Gdańsku odbędzie się zjazd przedstawicieli rosyjskich, niemieckich i holenderskich kolei żelaznych, w celu opracowania nowej taryfy towarowej, dla bezpośredniej komunikacji rosyjsko-niemiecko-holenderskiego związku kolejowego. Głównymi punktami węzłowymi dla rosyjskich kolei żelaznych będą Warszawa i Wierzbolów. Nowa

taryfa międzynarodowa pocznie obowiązywać od kwietnia 1901 r.

— Z powodu braku robotników na kolei Mandżurskiej, wysłano na tę linię 3 tysiące robotników z guberni centralnych.

— Ministerstwo skarbu zatwierdziło nową ustawę drugiej kasy oszczędnościowej w Lublinie.

Przemysł i handel.

— Zarządzający wódeczonym monopolem skarbowym w Szwajcarii zwrócił się do rosyjskiego ministra skarbu z propozycją, aby dostarczać na potrzeby monopolu szwajcarskiego 1,850 tys. wiader wódki skarbowej 40 stopniowej rocznie. Minister skarbu w zasadzie propozycję tę przyjął. „Warsz. Dn.” oblicza, że w Królestwie Polskiem pozostaje do zbycia po nad potrzeby skarbowe 4,7 milj. wiader wódki, czyli znacznie więcej, niż potrzeba dla zadowolenia wymagań szwajcarskich. W jaki sposób i z kąd będzie brana wódka na potrzeby Szwajcarii, to ma rozstrzygnąć zarząd akcyzy. Komitet warszawskiego Towarzystwa rolniczego wystąpił do władzy o zezwolenie odbicia w Warszawie zjazdu przedstawicieli wszystkich towarzystw rolniczych w Królestwie Polskiem, w celu porozumienia się w sprawie projektowanej dostawy spirytusu na potrzeby Szwajcarii.

Komunikacje.

— Komisja do spraw budowy nowych kolei rozstrzygnęła w d. 3 b. m. sprawę budowy kolei z Nowogeorgjewska do Płocka, oświadczając się za oddaniem koncesji Stefanowi ks. Lubomirskiemu, który połączył się z hr. Łubieńskim. Linja Nowogeorgjewska-Płock ma mieć 75 wiorst długości. Koncesja wydana została na lat 60, z zastrzeżeniem, że rządowi służy prawo wykupu linii po upływie lat 20. Budowa ma być ukończona w przeciągu lat dwóch od chwili wydania koncesji. Na mocy koncesji, czysty zysk z eksploatacji kolei, pozostały po wypłacie 6 proc. dywidendy akcjonariuszom, dzielony będzie w równych połowach pomiędzy skarbu państwa i akcjonariuszów. Budowa kolei żelaznej od Nowogeorgjewska do Płocka, która niezawodnie stanowić będzie nową erę w życiu guberni płockiej, rozpocznie się z wiosną r. p. Nowa linja będzie miała tor szeroki, wskutek czego łączyć się będzie bezpośrednio z koleją Nadwiślańską i przewóz towarów może się odbywać bez potrzeby przeladowywania. Sprawa kolei Płock-Kutno lub Sochaczew-Płock, łącznie z budową mostu na Wiśle pod Płockiem, nie była rozważana jeszcze. Ubocznie tylko w czasie rozpraw zaznaczono, że projekt stałego mostu na Wiśle pod Płockiem nie dozna żadnych przeszkód w kołach rządowych. Z uwagi, iż sprawa kolei na Płock wówczas tylko będzie ostatecznie rozwiązana, gdy doprowadzony do Płocka tor kolejowy, znajdzie połączenie z linią kolei Warszawsko-Bydgoskiej, byłoby więcej niż do życzenia—pisać „Kur. Warsz.”—ażby grupa ziemiańska, która się utrzymała z koncesją na kolej Nowogeorgjewska-Płock, uzupełniła swój projekt i wystąpiła corychlej z planem połączenia Płocka z koleją lewego brzegu Wisły.

— Wobec oczekiwanych zmian w budżecie państwa, wywołanych wypadkami na Wschodzie, zarząd kolei skarbowych—jak donosi „Warsz. Dniwn.”—poleciał zarządowi kolei Nadwiślańskich nie zaczynać na linii żadnych robót, już zatwierdzonych, a te roboty, które są już zaczęte, o ile jest możliwe, powstrzymać. Obecnie Rada zarządu kolei skarbowych obraduje nad budżetem kolei Nadwiślańskich na r. 1901. Na obrady te wezwano naczelników wydziałów i głównego buchaltera kolei.

— Ostateczna likwidacja Tow. kolei Dąbrowskiej nastąpi może dopiero po

2 lub 3 latach. Przez ten czas akcjonariusze pobierać będą 5 proc. od akcji gwarantowanych. Zarząd kolei Dąbrowskiej — jak donosi „Kurz. Warsz.” — będzie ostatecznie złączy z zarządem kolei Nadwiślańskich od d. 1 stycznia 1901 r.

— Od korespondenta berlińskiego „Gaz. Losowań” otrzymała wiadomość, że ponowne zabiegi założycieli drogi żelaznej Tomaszowskiej w przedmiocie zrealizowania pożyczki obligacyjnej w Paryżu, Brukseli i Amsterdamie, nie doprowadziły do rezultatu. Chociaż położenie rynków międzynarodowych jest lepsze, niż przed rokiem, jednak nie jest ono do tego stopnia wyjaśnionem, aby umożliwić większą operację emisyjną.

— Naczelnikiem zarządu kolejowego — według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.” — został mianowany inż. Ketritz, dotychczas p. o. naczelnika.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 7 listopada. Usposobienie giełdy apatyczne, przyczem trudno oczekiwać w tygodniach najbliższych, aby nastąpiło bardziej trwałe polepszenie. Z drugiej strony nie zanosi się i na silniejszą zniżkę, gdyż ta (wobec bardzo i dziś obniżonych cen) przejśćby musiała wprost w panikę i wywołać szereg arachów. Tak więc giełda zapowiada długie dni bezbarwnych przygodnych realizacji, co szerszą publiczność zwykle odstrasza od udziału w obrotach walorami spekulacyjnymi, a co natomiast wpływa na lepsze usposobienie i żywszy ruch na rynku papierów państwowych i hipotecznych. Dla publiczności ten przymusowy zwrot jest bodaj korzystnym, ale kasy banków, przechowujące większe ilości różnych akcji, muszą być przygotowane na znaczniejsze straty, z jakimi dokonywać

się będzie przez czas dłuższy wszelka realizacja tych zapasów. — Dziś płacono: banki: wileński ziemski 608, węgsko-kamiski 1138 i ross. dla handlu sewn. 284; inne nominalnie: międzynarodowy 349 i 346, dyskontowy 508 i 506, i t. d. Z walorów naftowych: bakińskie 735, kaspijskie 6935, manta-szewskie 315, udziały Nobla nominalnie 11150 i 11050. Z metalurgicznych: aleksandrowskie 107, sormowskie 65-63, putiłowskie 92 1/2, briańskie 278, Feniks 53 — 55. Renta państwowa 96 1/2. Pożyczki premjowe: I 344 1/2 — 343; II 287; III 218 — 217.

Warszawa, 17 listopada. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. 94,6; 4-proc. 84,4. Listy zast. m. Warszawy serji VII 6 proc. — 96,75; serji VIII — 4 1/2 proc. 88,95. Listy zast. m. Łodzi 4 1/2 proc. — 85,85. Z akcji: Rudzkie 635, Starachowickie 215 1/2. Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funtów szterlingów; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 fr.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 40 k. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5 1/2 — 7 1/2 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAMA. Usposobienie na rynkach amerykańskich zniżkowe, lubo zniżka ta zdaje się być krótkotrwałą i na rynki europejskie wpłynęła — jak dotąd — niewiele; zwłaszcza w Anglii i we Francji usposobienie trwa w dalszym ciągu mocne. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	91,5	—	—	—
W Londynie	106—112	—	80—84,25	80
• Marsylii.	99,75—103	—	—	—
• Berlinie	114	104,25	100,25	—

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych obroty drobne i ospałe. Względnie mocno z żytem i owsem w portach bałtyckich. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	89—94	70—74	66—78	—
• Kijowie....	84—86	58—59	54—55	—
• Odesie.....	88	—	—	63
• Libawie....	89—93	68—69	65—77	—
• Rewlu.....	85—88	66—68	60—78	70—72

WEŻNA. Na rynku warszawskim ożywienie większe. Nabywano partje do Białegostoku i Tomaszowa Rawskiego. Z Moskwy donoszą, iż tam przybyli nabywcy z Łodzi i Białegostoku. Transakcje jednak dokonywane są po cenach niższych od notowanych ostatnio i dla Warszawy zniżka ta stanowi na pudzie 1 1/2 do 2 rb.

CUKIER. Warszawa. Usposobienie ospałe, pod wpływem wieści z Petersburga (o zniżce Keniga) — zniżkowe. Rafinada 5 rb. 60 kop. do 5 rb. 75 kop.; mączka cukrowa prawie bez obrotów — 4 rb. 58 1/2 k. do 4 rb. 61 1/2 k. Odesa. Rafinada 5 rb. 55 k., mączka cukrowa 4 rb. 35 k. do 4 rb. 40 k.

MASŁO (kor. „Samopomocy”) w Rydze (na wywóz) I gat. 36 — 39 kop., II gat. 34 — 35 kop., III gat. 29 — 33 kop. za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na odbudowanie wieży Jasnogórskiej: W-ny Waligórski 4 r., Walerjan i Fabjola Lipniccy 5 r., Wilczyński Bronisław 10 r. Razem z poprzedniami 116 rb. 75 k.

Na budowę kościoła katolickiego w Tambowie: Marja Chotinowa 30 rb.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

OD BANKU PAŃSTWA.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej dnia 12 października 1889 roku ustawy o 5-proc. pożyczce premjowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego i zgodnie z zatwierdzeniem przez pana Ministra skarbu prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczkowych, d. 1 listopada 1900 r. przez Radę Banku, w obecności Członków Banku, przedstawicieli wszystkich stanów, naznaczonych przez petersburski Zarząd miejski i przedstawicieli Giełdy petersburskiej, było dokonane publiczne losowanie listów wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

N N S e r y j.

138	665	1791	2838	3363	4611	5458	6362	7408	8518	9598	10388	11225	11924	12533	12868	13966	15099
158	677	1962	2853	3401	4640	5506	6495	7436	8624	9663	10492	11244	11941	12555	12878	13992	15105
247	830	2009	2889	3497	4764	5641	6567	7445	8629	9724	10633	11276	11974	12649	13072	14010	15128
252	949	2024	2906	3564	4869	5643	6905	7763	8729	9818	10695	11304	12001	12666	13140	14037	15154
289	999	2089	2949	3712	4898	5650	6983	7938	8818	9870	10763	11331	12046	12715	13279	14150	15246
341	1039	2203	3024	3758	4937	5708	6992	7963	8829	9936	10862	11351	12050	12739	13414	14176	15305
367	1043	2219	3027	3838	4957	5727	7026	7990	8976	10083	10875	11401	12058	12760	13426	14197	15615
486	1063	2236	3086	3891	5010	5745	7045	7994	8977	10090	10906	11477	12070	12764	13611	14307	15738
498	1165	2345	3134	3894	5043	5812	7090	8224	9165	10124	10915	11502	12210	12774	13648	14362	15796
528	1223	2346	3189	4196	5110	5837	7157	8245	9192	10249	10983	11672	12267	12778	13700	14514	15849
538	1422	2385	3247	4299	5200	5908	7279	8253	9209	10258	11057	11739	12337	12811	13720	14551	15917
560	1537	2685	3262	4347	5219	5931	7337	8333	9314	10275	11182	11893	12383	12814	13743	14561	
649	1585	2819	3340	4534	5264	6266	7361	8449	9380	10280	11208	11914	12429	12866	13744	14819	

Razem 232 seryj, stanowiących 11,600 listów, na sumę 1,508,000 rb.

Wypłata po 130 rb. za list, wylosowany do umorzenia, uskutecznią będzie w Banku Państwa i jego filjach, poczynawszy od d. 1 lutego 1901 r.

Skład Polski w Berlinie.

BAZAR UPOMINKÓW

w wytwornych paryskich biżuterjach.

- Satuczne brylanty i perły.
- Paryskie i wiedeńskie brzozy.
- Berlińskie albumy.
- Wyroby skórzan z Wiednia i Of-fenbachu.

!!! Codziennie nowości !!!

ALEX. SCHULZ, Berlin.

U. d. Linden 22/23 (narożn. Pasaju). (2722)

POSIADŁOŚĆ W WILNIE

do sprzedania na dogodnych warunkach, w uroczej miejscowości przedmieścia Popowiczyna, z czarującym widokiem na miasto i okolice. Dom bardzo wygodny i z wielką elegancją urządzone, z oficyną, ze stajnią, wozownią i składem, ogród duży, ziemi własnej 2,469 kw. sążni. Wiadomość o warunkach: Wilno, ulica Popowiczyna, u właściciela W. Niekludowa. (2759)

ZABAWKI.

Gry towarzyskie, przybory kotyljonowe, i t. p. zagr. i kraj., najnowsze, najładniejsze i najjaśniejsze, w Warszawie znajdują się w największym wyborze w Magazynie Francuskim przy ulicy Mr. Berga 8. Prospekt bezpłatny. Ekspedycja na zaliczenie. (438)

POLSKIE KSIĄŻKI

do czytania w bibliotece Berwickiego. Moskwa, ulica Rożdiestwenskaja, vis-à-vis szkoły Strogonowskiej. Na żądanie abonentów wszystkie nowości. (2832)

„ARAGO“

najskuteczniejszy środek na odciski 30 i 50 kop.

„CONSERVATOR“

wamania włosy, usuwa łupież, 75 kop., 1 rb. 20 k. i 2 rb. Główny skład: Leszno 4, St. Górski, Warszawa. Wysyłka pocztą od rb. 2. (466)

Pokoje umeblowane

od 75 kop. do 3 rb.

Dom obywatelski, Warszawa, Marszałkowska 86. (471)

KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop. Sprzedaż wszędzie w Rosji. (2753)

KOMISARZ RZĄDOWY

TECHNICUM ALTENBURG.

Budownictwo maszyn, Elektrotechnika i Chemia. Warsztaty praktyczne. Program bezpłatnie. (2470)

„SAMOUCEK“
 POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20. II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20.

„SAMOUCEK“ Polsko-Rosyjski, 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (322)

Skład u autora (Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie.

„Czasowo zatwierdzam na trzy lata, poczynając od bieżącego 1900—1901 roku szkolnego.
Kurator warszawskiego okręgu naukowego
G. Zenger“.

19 września 1900 r.

PLAN NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO

dla gimnazjów męzkich i żeńskich, oraz dla szkół realnych.

A. Dla klasy wstępnej oraz pierwszych trzech klas wszystkich zakładów naukowych.

Klasa przygotowawcza (w gimnazjach męzkich oraz szkołach realnych 3 lekcje, w gimnazjach żeńskich 2 lekcje).

Podział dźwięków na samogłoski i spółgłoski.

Podział wyrazów na zgłoski. Krótki wykład o częściach mowy. Deklinacja i konjugacja.

Klasa pierwsza (w gimnazjach męzkich i żeńskich 2 lekcje, w szkołach realnych 3 lekcje).

Nauka o częściach zdania prostego (podmiot, orzeczenie, łącznik, określenie, dopełnienie, określenia okoliczności) i bardziej szczegółowa o częściach mowy (etymologia).

Klasa druga (2 lekcje).

Składnia zdania prostego i ściągniętego. Pojęcie o zdaniu głównym i podrzędnym. Zakończenie etymologii.

Klasa trzecia (2 lekcje).

Składnia zdania złożonego. Znaki przestankowe.

B. Dla klas innych.

Klasa czwarta (2 lekcje).

a) w gimnazjach męzkich i żeńskich.

Powtórzenie gramatyki. Fonetyka. Przepisy pisowni.

b) w szkołach realnych.

Powtórzenie gramatyki z koniecznymi uzupełnieniami i wyjaśnieniami porównawczo z językiem rosyjskim i starosłowiańskim.

Klasa piąta (2 lekcje).

a) w gimnazjach męzkich.

Czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej z wieku XIV, XV i XVI.

b) w gimnazjach żeńskich.

Czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej z wieków: XVI do XIX.

c) w szkołach realnych.

Czytanie i rozbiór wzorowych utworów literatury pięknej, dla poznania się z rodzajami i gatunkami prozy i poezji.

Klasa szósta (2 lekcje).

a) w gimnazjach męzkich.

Czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej z w. XVII i XVIII.

b) w gimnazjach żeńskich.

Czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej z w. XIX.

c) w szkołach realnych.

Czytanie i rozbiór wzorowych utworów literatury polskiej z wieku XIX.

Klasa siódma (2 lekcje).

a) w gimnazjach męzkich.

Czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej z w. XIX.

b) w szkołach realnych.

Czytanie i rozbiór wzorowych utworów literatury polskiej z wieków: XVI do XIX.

Klasa ósma (w gimnazjach męzkich 2 lekcje).

Czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej z w. XIX.

„Czasowo zatwierdzam na trzy lata, poczynając od bieżącego 1900—1901 roku szkolnego.

Kurator warszawskiego okręgu naukowego G. Zenger“.

19 września 1900 r.

PROGRAM NAUCZANIA

języka polskiego i literatury w gimnazjach męzkich i żeńskich, oraz w szkołach realnych.

1. W klasach niższych.

Klasa przygotowawcza (w gimnazjach męzkich i szkołach realnych 3 lekcje, w gimnazjach żeńskich 2 lekcje).

Czytanie z objaśnieniami.

Opowiadanie rzeczy przeczytanej na zapytania nauczyciela, a następnie samodzielnie.

Uczenie się na pamięć, wierszy po uprzednim objaśnieniu ich w klasie,—nie więcej, jak 5 niewielkich utworów.

Zajęcia praktyczne, stojąc w bezpośrednim związku z czytaniem wybranych miejsc z wypisów, powinny być skierowane głównie ku temu, aby uczniowie zrozumieli wzajemny stosunek wyrazów w zdaniu, a także poznali się z głównymi częściami mowy, ze składowymi częściami oddzielnych wyrazów i z zasadami grafiki polskiej. Tym sposobem w drodze czysto praktycznej, razem z pojęciem o terminach gramatycznych, należy wyłożyć, co następuje:

O zdaniu i jego częściach głównych, o rzeczowniku, przymiotniku, liczebniku, zaimku i czasowniku, o deklinacji i konjugacji.

Podział dźwięków na samogłoski i spółgłoski.

Podział wyrazów na zgłoski.

Grafika polska w porównaniu z rosyjską (*cz, sz, szcz, s, n, j, t, t*); inne sztuczne sposoby w grafice polskiej (*rz*).

Przyswojenie sobie wiadomości z gramatyki powinno opierać się głównie na rozbiórce.

Na ćwiczenia piśmienne składają się: przepisywanie z książki (tylko w domu od 4 do 5 wierszy naraz), zapisywanie urywków, których dzieci nauczyły się na pamięć; ćwiczenia się w deklinacjach i konjugacjach; pisanie odpowiedzi na zapytania z treści przeczytanych utworów; dyktanda. Dyktanda powinny być zawsze z objaśnieniami i jedynie tylko w końcu roku można zrobić próbne dyktando bez objaśnień.

Klasa pierwsza (w gimnazjach męzkich i żeńskich po 2 lekcje; w szkołach realnych 3 lekcje).

Ćwiczenia praktyczne.

Czytanie z objaśnieniami.

Ustne opowiadanie rzeczy przeczytanej lub opowiedzianej, z zachowaniem formy oryginału lub też z jej zmianą.

Uczenie się na pamięć wierszy (nie więcej jak 5 niewielkich utworów), z wprawianiem się w wymawianie wyraźne.

Pisanie z pamięci rzeczy nauczonych, przepisywanie z książki (w domu od 4 do 6 wierszy).

Dyktando z objaśnieniami i bez objaśnień, przy czym zwracać należy uwagę uczniów na stosunek dźwięków języka polskiego i rosyjskiego (*rz* i *r*, *ż* i *z*, *ó* i *o*).

Piśmienne streszczenia rzeczy przeczytanych lub opowiadanych.

Rozbiór gramatyczny urywków czytanych.

Ustne tłumaczenie z języka rosyjskiego na polski.

Kurs gramatyki.

Ze składni: nauka o zdaniu i jego częściach.

Z etymologii: rzeczowniki i ich podział.

Rzeczowniki zgrubiałe i zdrobniało-pieszczotliwe. Deklinacje rzeczowników.

Rzeczowniki, uchylające się od przypadkowania. Przymiotniki, ich podział. Stopnie równania; przymiotniki zgrubiałe i zdrobniało-pieszczotliwe. Deklinacja przymiotników.

Liczebniki, ich podział i deklinacja.

Zaimki, ich podział i deklinacja.

Słowo. Słowa przechodnie i nieprzechodnie; rodzaje, tryby, strony. Zupelna konjugacja. Przysłówki, umiejętność rozróżniać przysłówki według pytań; stopnie porównania.

Pojęcie o przyimku. Przyimki-przystawki.

Wykrzyknik.

Klasa druga (po 2 lekcje).

Zajęcia praktyczne, też same, jak i w klasie pierwszej, oprócz przepisywania z książki. W ciągu całego roku szkolnego uczniowie powinni nauczyć się na pamięć nie więcej, jak 5 utworów.

Ćwiczenia piśmienne: a) streszczenia rzeczy przeczytanej lub opowiedzianej; b) streszczenia niewielkich urywków, mających charakter opisowy; c) dyktanda.

Kurs gramatyki.

Ze składni: Zdanie proste rozwinięte i wszystkie jego części. Związek między częściami zdania prostego (ogólne pojęcie o składni zgody i rzędu). Składnia zgody określenia i orzeczenia (w czasie przeszłym) z podmiotem. Znaczenie wołacza w zdaniu, przydawka i dopowiedzenie, słowa wtrącone i używane przy nich znaki. Zdanie ściągnięte i użycie w nim przecinka. Zdania nieosobowe. Praktyczne poznanie się ze zdaniem złożonym. Rodzaje zdań podrzędnych, pełnych i skróconych.

Z etymologii: Ogólne pojęcie o pniu, przystawce, przyrostku, fleksji. Główne wymiany samogłosek i spółgłosek w pniach.

Klasa trzecia (po 2 lekcje).

Ćwiczenia praktyczne.

I. Czytanie z objaśnieniem, między innymi także dlatego, aby pokazać budowę opowiadań i opisów.

Ustne streszczenie rzeczy przeczytanych.

Uczenie się na pamięć wierszy (niemniej nad 3 poezje i 1 urywek prozaiczny).

II. Dyktando.

Tłumaczenia z języka rosyjskiego na polski (ustne i piśmienne).

Piśmienne streszczenia rzeczy przeczytanych.

Pisanie opowiadań według danego planu.

III. Rozbiór gramatyczny rzeczy przeczytanych.

Kurs gramatyki.

Składnia zdania złożonego. Zdanie złożone na zasadach współrzędności i podrzędności. Rodzaje zdań pobocznych; sposoby gramatyczne łączenia zdań pobocznych z głównymi; skracanie zdań pobocznych. Znaki przestankowe.

Klasa czwarta (po 2 lekcje).

a) dla gimnazjów męzkich i żeńskich.

Ćwiczenia praktyczne.

1. Rozbiór gramatyczny (ustny).

2. Czytanie z objaśnieniami niewielkich opisów i opowiadań, ze wskazaniem ich budowy lub planu.

3. Ustne opowiadania rzeczy przeczytanych; treściwe i szczegółowe.

4. Uczenie się na pamięć wierszy (niemniej nad trzy poezje i jeden urywek w prozie).

5. Dyktando bez objaśnień nauczyciela.

6. Tłumaczenia z języka rosyjskiego na polski (ustne i piśmienne).

7. Układanie planów rzeczy przeczytanych.

8. Piśmienne streszczenia rzeczy przeczytanych.

9. Układanie opisów i opowiadań według planu.

Kurs gramatyki.

1) Powtórzenie etymologii i składni. Właściwości tworzenia niektórych przypadków w języku polskim w porównaniu z językiem rosyjskim i starosłowiańskim. Liczba podwójna w rzeczownikach. Deklinacja przymiotników imienna i zaim-

kowa. Liczba podwójna w liczebnikach i słowach. Starożytnie formy czasu przeszłego (*imperfectum* i *aoryst*).

2) Fonetyka. Dźwięki i litery. Alfabet łacińsko-polski. Dźwięki samogłoskowe i spółgłoskowe. Podział samogłosek. Podział spółgłosek.

Części wyrazu fonetyczne i morfologiczne.

Samogłoski. Pochylenie samogłosek stałe i niestale; przejście *o* w *ó* i *ę* w *ą*; przejście *e* w *o* i *a*; dźwięki języka polskiego, odpowiadające rosyjskim dźwiękom: *e* i *н*. Spółgłoski. Zmiękczenia jednej i dwóch spółgłosek. Łączenie się dźwięków *g*, *k*, *ch*, *ż*, *cz*, *sz* z dźwiękami *i*, *y*. Wymiana spółgłosek. Wypadanie i zlewianie się spółgłosek. Wtrącanie spółgłosek. Wypadanie i wtrącanie samogłosek (odpowiedniość polskiego *e* ze starosłowiańskim *ъ*, *ь*).

Akcent (przycisk) w wyrazach prostych i złożonych. Przykłady wyrazów polskich z przyciskiem na zgłosce trzeciej od końca. Przycisk w wyrazach zapożyczonych. Wyrazy nieakcentowane (enklityki).

3) Ważniejsze przepisy ortograficzne.

Pojęcie o pisowni fonetycznej, etymologicznej i historycznej.

Używanie liter wielkich. Pisownia wyrazów, złożonych z przyimkami. Przepisy przenoszenia wyrazów.

b) dla szkół realnych.

Zajęcia praktyczne.

Czytanie z objaśnianiem, ze zwróceniem szczególnej uwagi na stronę stylistyczną czytanego utworu: na czystość stylu (przyczem wskazywać należy na mogące się trafić archaizmy, prowincjonalizmy, barbaryzmy i neologizmy) na ścisłość wyrażenia i obrazowość (wskazywać na figury i zwroty poetyczne: epitet, porównanie, metonimja, przenośnia, alegoria); wyjaśnianie budowy spotykanych okresów i zewnętrzna forma badanych urywków poetycznych (wierszowanie, stopy, średniówka, strofa). Ustne opowiadanie rzeczy przeczytanych z zachowaniem planu, zrobionego w domu.

Układanie opowiadań i opisów według planu.

Piśmienne streszczenie rzeczy, odczytanych przez nauczyciela w klasie.

Uczenie się na pamięć wierszy (nie mniej, jak 3 utwory wierszem i 1 urywek w prozie).

Rozbiór gramatyczny urywków przeczytanych.

Kurs teoretyczny.

Powtórzenie etymologii i składni z dopełnieniami porównawczo z językiem starosłowiańskim i rosyjskim; przegląd i wyjaśnienie fleksyj imiennych i słownych: systematyczny przegląd uchyłków w zakresie deklinacji i konjugacji. Budowa wyrazów: przystawki i przyrostki rzeczowników i przymiotników; pochodzenie przysłówków.

II. W klasach wyższych.

1. W gimnazjach męzkich.

Klasa piąta (2 lekcje).

Pieśń „Bogarodzica“. Kazania Świętokrzyskie. Psalterz Florjański. Kazania Gnieźnieńskie.

Biblia królowej Zofii. Legenda o świętym Aleksym. Psalterz Puławski. Bielski, Rej, Trzeciecki, Orzechowski, Górnicki, Kochanowski, Kłonowicz, Skarga, Miaskowski, Szymonowicz.

Uwaga. Do czytania i rozbioru wybierają się wskazane w dodatku utwory i urywki.

Klasa szósta (2 godziny).

W dalszym ciągu czytanie i rozbiór wzorów literatury polskiej (z w. XVII i XVIII).

Birkowski, Starowolski i Andrzej Fredro.

Zimorowicz, Morsztyn, Potocki i Kochowski.

Pasek, Kitowicz.

Drużbacka, Naruszewicz.

Krasiński i Trembecki.

Zabłocki, Karpiński i Osiński.

Uwaga: dołącza się spis wzorów.

Klasa siódma (2 lekcje).

W dalszym ciągu czytanie i rozbiór wzorów literatury polskiej (z wieku XIX).

Woronicz, Jan Śniadecki.

Brodziński, Mickiewicz, Słowacki.

Krasiński, Goszczyński, Morawski, Rzewuski.

Uwaga: dołącza się spis wzorów.

Klasa ósma (2 lekcje).

I. W dalszym ciągu czytanie i rozbiór wzorów literatury polskiej (z wieku XIX).

Malczewski, Zaleski.

Aleksander Fredro, Korzeniowski.

Pol, Kondratowicz, Romanowski.

Kremer.

Kraszewski.

Uwaga: dołącza się spis wzorów.

II. Ponieważ w klasie VIII na lekcjach języka rosyjskiego przechodzi się krótki kurs teorii stylu, prozy i poezji, przeto w tym przedmiocie nauczyciel języka polskiego może tylko streszczać lub wyjaśniać, w zastosowaniu do wzorów literatury polskiej, znane uczniom z lekcji języka rosyjskiego ogólne przepisy teorii prozy i poezji, nie posiłkując się żadnym podręcznikiem.

Zajęcia praktyczne w klasach wyższych.

Zajęcia praktyczne w klasie V, VI, VII i VIII. względnie do kursu i wiadomości uczniów, mogą być rozmaite, a mianowicie:

1. Ustne i piśmienne streszczenia przeczytanych lub objaśnionych w klasie utworów (w klasie V, VI i VII).

2. Ustne i piśmienne streszczenie utworu, przeczytanego po za klasą, w domu (w klasie VII i VIII).

3. Piśmienne wyłożenie wyników wszechstronnego zbadania w klasie pewnego utworu.

4. Własny rozbiór pewnego niewielkiego utworu (piśmienne w klasie VII i VIII).

5. Własne wypracowanie na zadany temat, jako to:

a) Charakterystyka (osoby lub epoki) na zasadzie przeczytanego utworu lub znanych uczniom wypadków historycznych.

b) Opisy, opowiadania i rozważania: według planu opracowanego w klasie pod kierownictwem nauczyciela lub też według planu, ułożonego przez samego ucznia bez pomocy nauczyciela (przeważnie w klasie VIII).

6. Piśmienne tłumaczenie z języka rosyjskiego na polski.

Wybór utworów, przeznaczonych do zajęć praktycznych, oraz tematów do wypracowań, ma być rozpatrywany i zatwierdzany przez Radę pedagogiczną.

Nadto uczniowie uczą się na pamięć utworów prozaicznych i poetycznych, których spis dla przykładu dołącza się tutaj.

2. W gimnazjach żeńskich.

Klasa piąta (2 lekcje).

Czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej z w. XVI do XIX, a mianowicie wzorów z pism: Reja, Górnickiego, Kochanowskiego, Klonowicza, Szymonowicza, Potockiego, Paska, Naruszewicza, Krasickiego i Karpińskiego.

Uwaga. Dołącza się spis utworów.

Klasa szósta (2 lekcje).

Poznanie się z działalnością literacką ważniejszych pisarzy polskich z w. XIX, oparte na badaniu wzorów z pism: Brodzińskiego, Mickiewicza, Malczewskiego, Słowackiego, Krasickiego, Aleksandra Fredry, Pola, Kondratowicza, Rzewuskiego, Korzeniowskiego i Kraszewskiego.

Uwaga. Dołącza się spis utworów.

Przy czytaniu i rozbiórce utworów literackich w klasie V i VI, należy zastosowywać nabyte na lekcjach języka rosyjskiego wiadomości z teorii stylu, prozy i poezji, konieczne przy rozbiórce stylistycznym i literackim utworów czytanych.

Zajęcia praktyczne w klasach V i VI.

1. Uczenie się na pamięć i wyraziste wygłaszanie utworów.

2. Ustne i piśmienne streszczenie przeczytanego lub rozebranego w klasie utworu.

3. Ustne i piśmienne streszczenie utworu, przeczytanego po za klasą, w domu.

4. Piśmienne wyłożenie wyników wszechstronnego zbadania w klasie utworu (według planu, ułożonego przez nauczyciela).

5. Własne wypracowania na zadany temat, jako to: a) charakterystyki (osób i epok) na zasadzie wzorów przeczytanych lub znanych uczniom faktów historycznych; b) opisy, opowiadania i rozważania: według planu jakiegoś innego utworu wzorowego; według planu, opracowanego pod kierunkiem nauczyciela; według planu, opracowanego przez samą uczennicę, bez pomocy nauczyciela.

6. Piśmienne tłumaczenia z języka rosyjskiego na polski.

Wybór utworów do czytania i uczenia się na pamięć, a także tematów do ćwiczeń praktycznych w klasie V i VI, podlega rozpatrzeniu i zatwierdzeniu przez Radę pedagogiczną.

3. W szkołach realnych.

Klasa piąta (2 lekcje).

1. Czytanie i rozbiór całych utworów i większych ich urywków, z zastosowaniem nabytych na lekcjach języka rosyjskiego wiadomości o ważniejszych rodzajach i gatunkach utworów, prozą i wierszem pisanych.

2. Uczenie się na pamięć i wyrazista deklamacja utworów.

3. Rozbiór planów w opowiadaniach, opisach i zwłaszcza w rozprawach.

4. Streszczenie (piśmienne i ustne) utworów przeczytanych lub rozebranych.

5. Układanie (piśmienne i ustne) opowiadań, opisów i rozważań; ostatnie mają być układane według planu, danego przez nauczyciela lub opracowanego pod jego kierunkiem.

6. Piśmienne przekłady z języka rosyjskiego na polski.

Klasa szósta (2 lekcje).

I. Poznanie się z działalnością literacką ważniejszych pisarzy polskich z w. XIX, oparte na zbadaniu wzorów z pism: Brodzińskiego, Mickiewicza, Malczewskiego, Słowackiego, Krasickiego, Aleksandra Fredry, Pola, Kondratowicza, Rzewuskiego, Korzeniowskiego i Kraszewskiego.

Uwaga. Dołącza się spis utworów.

II. Ćwiczenia praktyczne, oprócz wskazanych w programie klasy piątej.

1) Pisanie roztrząsań na tematy oderwane i według planu, ułożonego bez udziału nauczyciela, ale gdy plan ten uzyska jego aprobatę.

2) Streszczenie utworu dramatycznego, dokonane w formie opisowej.

Klasa siódma (dodatkowa) (2 lekcje).

I. Czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej z czasów przed w. XIX, mianowicie: wzorów z pieśni „Bogarodzica“, psalterza Florjańskiego, utworów Reja, Górnickiego, Kochanowskiego, Klonowicza, Szymonowicza, Potockiego, Paska, Naruszewicza, Krasickiego i Karpińskiego.

Uwaga. Dołącza się spis utworów.

II. Ćwiczenia praktyczne.

1. Uczenie się na pamięć utworów i wyraziste ich wygłaszanie.

2. Ustny wykład na temat zadany (po przygotowaniu się w domu).

3. Ustne i piśmienne streszczenia badanych lub rozbieranych utworów.

4. Ustny i piśmienny rozbiór planu roztrząsań rozpatrywanych.

5. Piśmienne streszczenie utworu dramatycznego w formie opowiadania.

6. Porównanie dwóch lub kilku utworów podobnych.

7. Pisanie własnych wypracowań, przeważnie roztrząsań, według planów, opracowanych z pomocą nauczyciela, a także samodzielnie przez samych uczniów.

8. Przekłady piśmienne z języka rosyjskiego na polski.

Wybór utworów do czytania i uczenia się na pamięć, a także tematów do ćwiczeń praktycznych, w klasie V, VI i VII podlega rozpatrzeniu i zatwierdzeniu Rady pedagogicznej.

„Czasowo zatwierdzam na trzy lata, poczynając od bieżącego 1900—1901 roku szkolnego.

Kurator warszawskiego okręgu naukowego

G. Zenger“.

19 września, 1900 r.

WYJAŚNIENIE

do programu nauki języka polskiego i literatury w średnich zakładach naukowych w warszawskim okręgu naukowym.

A. Dla klasy przygotowawczej i pierwszych klas czterech.

1. Zajęcia teoretyczne.

W klasie przygotowawczej i czterech klasach niższych przechodzi się cały kurs gramatyki. Na gramatykę przeznacza

cza się jedna godzina na tydzień, przyczem w klasie przygotowawczej gramatyka przechodzi się praktycznie (z pomocą rozbiór i przykładów), w czterech zaś klasach niższych — systematycznie.

Cel nauki gramatyki polega na tem, aby uczniowie poznali się z właściwymi językowi polskiemu cechami fonetycznymi, z formami etymologicznymi i ze składniową budową mowy.

Zastosowanie metody porównawczej pozostawia się do uznania nauczyciela. W każdym razie metoda ta może być z korzyścią stosowana tylko wtedy, gdy uczniowie zaznajomią się już z gramatyką języka starosłowiańskiego, więc dopiero w klasie IV, przy przechodzeniu fonetyki polskiej i uzupełnieniu wiadomości z etymologii, a także w klasach wyższych przy czytaniu pomników języka staropolskiego.

Powtórzenie kursu klas poprzednich dokonywa się tylko w miarę potrzeby, t. j. powtarza się nie cały kurs systematycznie, lecz te jego części, których uczniowie nie przyswoili sobie dostatecznie.

2. Ćwiczenia praktyczne.

a. Ustne.

1. Czytanie z objaśnieniami powinno polegać na objaśnianiu zarówno zwykłych, jak i trudniejszych wyrazów przez inne wyrazy polskie.

Przy czytaniu z objaśnieniami w klasie III i IV nadto należy wskazywać na budowę lub plan przeczytanego ustępu opisowego lub opowiadania.

2. Streszczanie rzeczy przeczytanych należy stosować do wieku i rozwoju uczniów.

W klasie przygotowawczej streszczenia dokonywują się nie inaczej, jak z pomocą kolejnych pytań, wyczerpujących treść rzeczy przeczytanej, i dopiero po streszczeniu w kolei pytań, można domagać się, aby uczeń samodzielnie rzecz tę streścił.

W klasie I i II uczniowie wprawiają się w ścisłe, konsekwentne i prawidłowe streszczanie rzeczy przeczytanych.

W klasie III i IV domagać się należy ułożenia systematycznego planu rzeczy przeczytanej.

3. Rozbiór gramatyczny dokonywa się tylko ustnie i odpowiednio do przechodzonego w klasie kursu z gramatyki, wskutek czego może być etymologiczny w związku z wprawianiem się w deklinacje i konjugacje, a także składniowy, w związku z wybieraniem przykładów na zdania proste i złożone (w klasie II, III i IV), wreszcie fonetyczny — ze wskazaniem na przepisy pisowni (w klasie IV).

4. Uczenie się na pamięć wierszy ma na celu nabycie przyzwyczajenia do równej i wyrazistej wymowy, ale nie powinno zanadto obciążać pamięci uczniów. Dlatego przy zadawaniu tej lekcji, należy: a) wybierać do nauki bajki i łatwe wierszowane utwory pisarzy wzorowych, b) zadawać na jedną lekcję w klasie przygotowawczej i pierwszej nie więcej, jak cztery, a w klasach: II, III i IV od 6 do 8 wierszy; przytem nie częściej, jak raz na dwa tygodnie. Wybór wierszy do uczenia się na pamięć dokonywa się z dołączonego dla przykładu spisu, lub z zatwierdzonych do użytku wypisów i zatwierdza się przez Radę pedagogiczną oddzielnie dla każdej klasy.

5) Przekłady z języka rosyjskiego na polski.

b) Piśmienne.

Wszystkie ćwiczenia piśmienne, oprócz przepisywania z książki, w klasie przygotowawczej i czterech klasach niższych, wykonywują się wyłącznie w klasie. Są one następujące:

1. Przepisywanie z książki (w klasie przygotowawczej i I).
2. Pisanie z pamięci wierszy, których się uczniowie nauczyli (w klasie przygotowawczej, I i II).
3. Pisanie deklinacji i konjugacji (w klasie przygotowawczej i I).
4. Odpowiedzi na pytania nauczyciela z tego, co przeczytano w klasie (przygotowawczej).
5. Układanie przykładów na zdania proste, ściągnięte i złożone (w klasach II i III).
6. Układanie planów rzeczy przeczytanych (w klasie III i IV).
7. Piśmienne streszczenia rzeczy przeczytanej lub opowiedzianej (w klasie I i II).
8. Piśmienne streszczenie rzeczy przeczytanej, według planu (w klasie III i IV).
9. Układanie opisów i opowiadań według planu (w klasie III i IV).

10. Dyktanda z objaśnieniami, poprawiane przez nauczyciela w klasie. Uczniowie podkreślają zrobione błędy i wypisują prawidłowo wyrazy na marginesach.

11. Dyktanda próbne, które nauczyciel poprawia w domu.

12. Tłumaczenia z języka rosyjskiego na polski (w klasie III i IV).

Dyktanda z objaśnieniami i próbne piszą się w klasach: przygotowawczej, I, II i III, w IV zaś tylko próbne.

Cwiczenia piśmienne mają być: w klasie przygotowawczej co tydzień, w ciągu pół godziny, w innych zaś raz na dwa tygodnie; próbne dyktanda raz na kwartał.

Wybór ćwiczeń piśmiennych, z liczby wyżej wymienionych, pozostawia się nauczycielowi.

Ze względu na konieczność zaprowadzenia jednej pisowni polskiej we wszystkich szkołach w warszawskim okręgu naukowym, wybrana została pisownia historyczna, przyjęta przez krakowską Akademię umiejętności w r. 1891.

B) Dla klas wyższych.

1. Zajęcia teoretyczne.

W klasach: V, VI, VII i VIII gimnazjów męzkich, VI i VII szkół realnych, oraz V i VI gimnazjów żeńskich wyznacza się czytanie i rozbiór utworów literatury polskiej. Głównym celem tych zajęć winien być ten sam, co i w klasach poprzednich, to jest: nauczanie się języka polskiego. Różnica między jego nauką w klasach niższych a wyższych polega na tem, że w klasach niższych teoretyczna część nauki ma charakter przeważnie gramatyczny, a w klasach wyższych wiadomości gramatyczne winny być dopełniane przez wiadomości ze stylistyki i historii literatury.

Od nauczyciela wymagane jest, aby przy czytaniu i rozbiórce wskazanych w programie każdej klasy utworów literatury polskiej, nie zajmował się krytyką, ani zbyt czułymi szczegółami z historii literatury, ale żeby miał głównie na widoku zapoznanie uczniów z treścią, planem, formą literacką, ideą zasadniczą i językiem utworu czytanego i rozbiieranego.

Czytaniu starożytnych pomników literatury polskiej powinien towarzyszyć ich rozbiór gramatyczny i objaśnienie dawnych form języka, a także ich przekład na język teraźniejszy polski z pomocą nauczyciela. Literatura łacińsko-polska nie wchodzi do programu, ale w klasie V należy wyjaśnić uczniom przyczyny przewagi literatury łacińskiej od XII do połowy XVI wieku, i wspomnieć o wybitniejszych przedstawicielach tej literatury.

Przy rozbiórce każdego utworu, uczniowie poznają się z jego treścią (utwór czyta się albo w klasie, albo — jeżeli jest obszerny — w domu) o tyle, aby mogli bez trudności szczegółowo go streścić ustnie lub piśmiennie; zarazem należy zwracać uwagę na budowę (plan) utworu. Również rozbiierają się utwory pod względem języka, stylu i formy literackiej, to jest dokonywa się rozbiór gramatyczny, stylistyczny i literacki.

Rozbiórowi gramatycznemu i stylistycznemu podlegają nie całe utwory, lecz tylko ich części, zwracające na siebie z pewnych względów szczególną uwagę.

Wiadomości z historii literatury udzielają się w zakresie najbardziej ograniczonym i w formie, według możliwości, najkrótszej, a mianowicie: kto był autorem utworu rozbiieranego, kiedy żył, jakie otrzymał wykształcenie i jakiego kierunku literackiego jest przedstawicielem.

Jako wynik czytania i rozbioru, uczniowie powinni umieć wyłożyć ustnie lub piśmiennie wszystko, co wiedzą o utworze i wykład ich powinien być prawidłowy pod względem wymagań logiki, stylistyki i gramatyki.

2. Ćwiczenia praktyczne.

Do ćwiczeń praktycznych, według możliwości, najściślej stosują się obowiązujące wskazówki ogólne, dotyczące takichże ćwiczeń z języka rosyjskiego.

Ze względu na zachowanie planu właściwego w ćwiczeniach praktycznych, a także ze względu na większe postępy w nauczaniu teorii prozy i poezji w szkołach realnych i gimnazjach żeńskich, na początku każdego półrocza szkolnego, komisje klasowe robią podział materiału wykładowego z języka polskiego.

Do uczenia się na pamięć wyznaczają się utwory wierszowane lub urywki prozaiczne, wybrane przez nauczyciela z dołączonego tu spisu lub z zatwierdzonych wypisów.

Wybór ten podlega zatwierdzeniu Rady pedagogicznej.

W klasach: VII i VIII gimnazjów męzkich, w VII szkół realnych i w VI gimnazjów żeńskich, według wyboru nauczyciela, zadają się do przeczytania w domu dwa lub trzy całe większe utwory z liczby wskazanych w programie.

Ćwiczenia piśmienne zadają się w wyższych klasach gimnazjów męzkich i żeńskich, oraz szkół realnych: klasowe raz na miesiąc i domowe raz na kwartał.

Przy nauce języka polskiego winny być ściśle zachowywane następujące przepisy, ustanowione przez uczony komitet ministerstwa oświaty i zatwierdzone d. 24 lipca 1900 r. za N-rem 19,277 przez p. ministra oświaty.

Nie wzbrania się nauczycielom języka polskiego w średnich zakładach naukowych warszawskiego okręgu naukowego, używać przy wykładzie na równi z mową rosyjską także i mowy polskiej, przy czym nauczyciele powinni dawać jedne i te same objaśnienia i po rosyjsku i po polsku w tych klasach, w których będzie to uznane za potrzebne na początku roku szkolnego przez Radę pedagogiczną i naczelnika szkoły, w zależności od składu klasy i od stopnia praktycznej znajomości przez uczniów języka rosyjskiego i polskiego. Nauczanie gramatyki prowadzi się po rosyjsku, przy czym terminy gramatyczne, stylistyczne i retoryczne używają się też same, jak i przy nauczaniu języka rosyjskiego oraz teorii literatury. Do ustnych i piśmiennych tłumaczeń na język polski, polecają się wyłącznie teksty rosyjskie, brane z dzieł najlepszych pisarzy rosyjskich. W ogólności język polski wyklada się według możliwości porównawczo i równolegle z językiem rosyjskim.

Dodatek A.

do programu języka polskiego.

1. Dla gimnazjów męzkich.

Klasa piąta.

Wzory literatury polskiej z w. XIV, XV, XVI, do czytania i rozbioru.

1. *Pieśń*: „Bogarodzica“, pierwsze dwie strofy.
2. *Kazania Świętokrzyskie*, urywek od: „Tegdis nagle bog“ do „naszego ustraszania“.
3. *Psalterz Florjański*: Psalm VIII.
4. *Kazania Gnieźnieńskie*, urywek: „Christus puer... dobre vole“.
5. *Biblia królowej Zofji*: pierwszych 13 wierszy.
6. *Legenda o św. Aleksym*.
7. *Psalterz Putawski*: Psalm VIII.
8. *M. Bielski*: „Opis śmierci i pogrzebu Zygmunta I“.
9. *M. Rej*: a) „Hejnał“; b) „Hymn do Boga“; c) „Jako łakomstwo jest szkodliwy przypadek“; d) „Cztery pory roku“.
10. *A. Trzeciecki*: „Żywot i sprawy pocziwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic“.
11. *St. Orzechowski*: a) „O ruszeniu ziemie polskiej przeciw turkowi“; b) Z dialogu około egzekucji Korony polskiej, urywki do: „aniżli ku czci swej“.
12. *L. Górnicki*: a) „Dworzanin“; b) „Dzieje w Koronie“.
13. *J. Kochanowski*: a) „Hymn do Boga“; b) Psalm VIII; c) *Pieśń*, w której poeta przepowiada sobie nieśmiertelność; d) Urywek z „Pieśni świętojańskiej“; e) „Treny“: VII, VIII, X; f) „Odprawa posłów greckich“; g) *Fraszki*: „Na most warszawski“, „Na dom w Czarnolesiu“.
14. *Seb. Klonowicz*: a) „Flis“, urywek od: „Dwaj bracia z siostrą“ do „flisowską mową“; b) „Worek Judaszów“.
15. *P. Skarga*: Urywki z „Kazania królowej Anny Jagielonki“ od „Godzi“ do „bać mamy“; „Nie o takich nam teraz rzecz“ do „zastała“; „Była białogłowa“ do „spadła“ i „Płaczmy wszyscy“ do „bez końca“.
16. *K. Miaskowski*: „Waleta Włoszczonowska“.
17. *Sz. Szymonowicz*: a) „Kołacze“; b) „Żeńcy“, z opuszczeniem w mowie Pietruchy wierszy: od „Starosto“ do „własna“.

Klasa szósta.

Wzory literatury polskiej z w. XVII i XVIII do czytania i rozbioru.

1. *Birkowski*: „O ćwiczeniu młodzieży“.
2. *Starowolski*: „O wolności prawdziwej“.
3. *A. Fredro*: Urywek z „Przysłówia mów potocznych, albo przestrogi“.

4. *Zimorowicz*: „Trużenicy“, od „Witajcie“ do „Najwyższego proszę“.

5. *A. Morsztyn*: a) „Do lutnie“; b) „W kwartanie“.

6. *W. Potocki*: a) Urywki z „Wojny Chocimskiej“: „Z tem Szoldrski“ do „maluje obłoku“; b) Urywki z „Merkurjusz nowej wygranej Sobieskiego“: „Rok pański“ do w „szlachcie animusze“ i „Nie sobieś“ do „potrzebę zagai“.

7. *W. Kochowski*: a) „Pożegnanie z ojczystym gajem“; b) „Napomnienie do zgody na sejmie electionis w r. 1669“; c) „Pianie wdzięczności za zwycięztwo Wiedeńskie“.

8. *J. Pasek*: „Pamiętniki“ (urywki).

9. *A. Kitowicz*: „Opis obyczajów i zwyczajów“ (urywek).

10. *E. Drużbacka*: „Wiosna“.

11. *A. Naruszewicz*: a) „Chudy literat“; b) urywki z „Pacierz staruszka“; c) „Memorjał względem pisania historii narodowej“.

12. *I. Krasicki*: a) „Marnotrawstwo“; b) „Pan Podstoli“.

13. *S. Trembecki*: a) „Do Kajetana Węgierskiego“; b) urywek z poematu „Zofijówka“.

Uwaga: Przy czytaniu pierwszego utworu należy także przeczytać i wiersz Węgierskiego „Do Trembeckiego“ („Wypisy“ Wierzbowskiego, 228—229).

14. *F. Zabłocki*: Urywek z komedji „Sarmatyzm“.

15. *F. Karpiński*: a) „Powrót z Warszawy na wieś“; b) „Do Justyny“.

16. *L. Osinski*: „Oda na cześć Kopernika“.

Klasa siódma.

Wzory literatury polskiej z w. XIX do czytania i rozbioru:

1. *Woronicz*: Urywek z poematu „Świątynia Sybilli“.
2. *Jan Śniadecki*: „O zasługach Kopernika“.
3. *K. Brodziński*: Urywek z poematu „Wiesław“.
4. *A. Mickiewicz*: a) „Trzech Budrysów“; b) Urywek z poematu „Grażyna“; c) *Sonety*: „Do Niemna“, „Widok gór ze stepów Kozłowa“, „Ajudah“; d) Urywki z poematu „Konrad Wallenrod“; e) Urywki z poematu „Pan Tadeusz“.
5. *J. Słowacki*: a) Urywek z poematu „Godzina myśli“; b) „W Szwajcarii“.
6. *Krasinski*: Epilog z „Irydjona“.
7. *Goszczyński*: Urywek z „Sobótki“.
8. *Morawski*: Urywek z poematu „Dworzec mego dziadka“.
9. *Rzewuski*: Urywki z powieści „Listopad“: a) Przyjęcie u księcia Radziwiłła od: „Nim Ludwik i Michał“ do „kielichy krążyły i krążyły“; b) „Poranek króla Stanisława-Augusta“ od „Okolo 11-tej“ do „współczucie“.

Klasa ósma.

Wzory literatury polskiej z w. XIX do czytania i rozbioru:

1. *Malczewski*: Urywki z poematu „Marja“.
2. *Zaleski*: „Śpiew poety“.
3. *Al. Fredro*: a) „Pan Geldhab“; b) Urywki z komedji „Śluby panieńskie“.
4. *J. Korzeniowski*: a) „Spekulant“, rozdział 1 i 2 (z wyjątkiem miejsc: „Pelen... nauczycielce“, „balamucił się... czem pochwalić“, „Do czego... łatwą drogą“, „Kiedy prześliczne... jedwabiu“) i początek rozdziału 8 do „uczuc swych niewiadomości“, z wyjątkiem miejsc: „Henryk... wychowawca“, „który tkwił... piersiach“, „w oczach... wdzięków“; b) „Krewni“, rozdział 8 od początku do „o duszy ani znajomej, ani przychylniej“ włącznie; c) „Mnich“, akt 1, scena 1 i 2, akt 3, scena 3 i 4; d) „Okreźne“, komedja w dwóch aktach.
5. *W. Pol*: Urywek z poematu „Przygody Benedykta Winnickiego“.
6. *L. Kondratowicz*: „Garść pszena“.
7. *Romanowski*: Urywek z poematu „Dziewczę z Sącza“.
8. *J. Kremer*: Urywek z „Listów z Krakowa“ od słów: „Odwiedź te nasze Tatry“ — do końca.
9. *J. I. Kraszewski*: a) Urywki z powieści „Chata za wsią“; b) Urywki z „Myt małopolski“.

Dla gimnazjów żeńskich i szkół realnych.

Ponieważ przegląd wzorów literatury przypada w gimnazjach żeńskich i w szkołach realnych tylko na dwie klasy: 5 i 6 w gimnazjach i 6 i 7 w szkołach realnych (przeto liczba wybieranych do czytania i rozbioru utworów i urywków w tych zakładach naukowych zmniejsza się, a mianowicie są tu czytane i rozbiegane:

1. W klasie piątej gimnazjów żeńskich i w siódmej szkół realnych:

1. *Rej*: „Jako łakomstwo jest szkodliwy przypadek“, „Cztery pory roku“. 2) *Górnicki*: „Dworzanin“. 3) *Kochanowski*: „Hymn do Boga“, Psalm VIII, „Pieśń o nieśmiertelności“. Tren VIII. „Odprawa posłów greckich“. 4) *Klonowicz*: „Worek judaszów“. 5) *Szymonowicz*: „Kołacze“. 6) *Potocki*: urywki z „Wojny Chocimskiej“. 7) *Pasek*. 8) *Naruszewicz*: „Chudy literat“, „Pacierz staruszka“. 9) *Krasicki*. 10) *Karpiński*.

Uwaga. W klasie VII szkół realnych na początku kursu dodaje się: pieśń „Bogorodzica“ i „Psalterz Florjański“.

2. W klasie szóstej gimnazjów żeńskich i szóstej—szkół realnych.

Brodziński, *Mickiewicz*, *Malczewski*, *Słowacki*, *Kraśiński*, *Pol*, *Kondratowicz*, *Fredro* („Pan Geldhab“), *Rzewuski*, *Korzeniowski* (urywek ze „Spekulanta“), *Kraszewski*.

Uwaga. Z autorów, których utwory nie są oznaczone w tym spisie, przechodzą się też same utwory i urywki, jak i w gimnazjach męskich.

Dodatek 2

do programu języka polskiego.

Spis (dla przykładu) utworów, poleconych do uczenia się na pamięć przez młodzież w gimnazjach i szkołach realnych (cyfry w nawiasie oznaczają liczbę wierszy).

Krasicki: 1. „Pan i pies“ (4). 2. „Kruk i lis“ (6). 3. „Mądry i głupi“ (4). 4. „Ptaszki w klatce“ (4). 5. „Dwa żółwie“ (6). 6. „Chłop i cielę“ (10). 7. „Kulawy i ślepy“ (12). 8. „Człowiek i zdrowie“ (12). 9. „Filozof i chłop“ (18). 10. „Wilczek“ (18). 11. „Jodla i jabłoń“ (10). 12. „Lis i ośioł“ (6).

Naruszewicz: 13. „Gil i słowik“ (16).

Kniaźnin: 14. „Lew i mysz“ (24).

Trembecki: 15. „Myszka, kot i kogut“ (46).

Morawski: 16. „Osiół“ (22). 17. „Pies i pszczoły“ (46).

Fredro: 18. „Sknera“ (14). 19. „Chciwość osła“ (14). 20. „Orzeł i żóraw“ (32). 21. „Paweł i Gaweł“ (28).

Jachowicz: 22. „Wiewiórka i orzeszek“ (14). 23. „Gruszką“ (36). 24. „Wieśniak“ (24).

Mickiewicz: 25. „Powrót taty“ (84). 26. „Trzech Budrysów“ (48). 27. „Czatyrdah“ (14).

Kraszewski: 28. „Dziad i baba“ (60).

Kondratowicz: 29. „Przybycie do szkoły i egzamin“ (46).

30. „Szkolne czasy“ (32) od: „Stańcie przed oczyma“ do „bo szczerzej wierzyłem“.

Malczewski: 31. „Walka z tatarami“ (36). 32. Kulig (16).

Bielawski: 33. „Trzej towarzysze“ (20).

Pajgert: 34. „Dawni rycerze“ (28).

Pol: 35. „Wrzesień“ (45). 36. „Tatry“ (62).

Ilńska: 37. „Wiosna“ (36).

Żmichowska: 38. „Szczęście poety“ (32).

Asnyk: 39. „Na śniegu“ (16). 40. „Dałam ci moją“ (32).

41. „Wiecznie to samo“ (18). 42. „Nie mów“ (12). 43. „Morskie Oko“ (14).

Zaleski: 44. „Śpiew poety“ (52).

Luszczewska: 45. „Rzeki, wpadające do Wisły“ (70).

Korzeniowski: 46. „Pieśń góralska“ (24).

Oppman: 47. „Z ludowych tematów“ (16).

Lenartowicz: 48. „Jak to na góralach“ (28).

Wasilewski: 49. „Krakowiak“ (36).

Tetmajer: 50. „W lesie“ (20).

W klasach wyższych.

1. Pieśń „Bogorodzica“ (18).

Kochanowski: 2. „O wielkości Boga“ (28). 3. Psalm VIII (32). 4. Tren VI (22). 5. Tren VIII (14). 6. Tren X (18). 7. Fraszka „Na most warszawski“ (6). 8. Fraszka „Na dom w Czarnolesiu“ (8).

Szymonowicz: 9. „Kołacze“ (12 pierwszych wierszy i 14 ostatnich).

Skarga: 10. Zakończenie kazania na pogrzebie królowej Anny Jagiellonki (50).

Karpiński: 11. „Sielanka“ (20). 12. „Powrót na wieś“ (90).

Mickiewicz: 13. „Żegluga“ (18). 14. „Do Bohdana Żaleckiego“ (12). Urywki z poematu „Pan Tadeusz“: 15. „Któż zbadał puszczy litewskich... w którym warzą trupa“. 16. Śniadania u pana Sędziego (30). 17. Polowanie na zająca (57). 18. Pan Podczaszyc (46). 19. Granie na rogu (48).

Słowacki: 20. „Ojciec zadumionych“ (60). 21. „Hymn o zachodzie słońca na morzu“ (48).

Kraśiński: 22. „Modlitwa o dobrą wolę“ (20).

Barwiński: 23. „Ostatnia spowiedź“ (31 od „Widzę w ustroniu... za góry na składy“).

Zieliński: 24. Z „Kirgiza“: Burza na stepie (40).

Asnyk: 25. Sonet: „Czego ci trzeba dziś“ (14). 26. „Na zgon poezji“ (40). 27. „Baśń tęczowa“ (24).

Konopnicka: 28. „Z dziejów pieśni“ (24).

Kremer: 29. Czy znasz widok z Wawelu...? (34).

Rzętkowski: 30. „Do poezji“ (32).



«PLASY W KAPIELI».
OBRAZ P. CHABAS'A.





DZIAŁ ILUSTROWANY.

POLAK O AUSTRALJI.

Z OPOWIADEK TURYSTY.

Spotkaliśmy się najniespodzianie, po kilkunastu latach niewidzenia, w berlińskiej kawiarni Bauera przy czarnej kawie i, rozumie się, przy dziennikach polskich, których tam bywa najwięcej i dla których przychodzi się codziennie do Bauera, bawiąc w Berlinie.

Jako stały gość, zaszedłem tedy któregoś dnia na kawę i usiadłem przy stoliku, z po za którego po chwili wyciągnęła się do mnie czyjaś ręka, ze słowami:

— Pan mnie nie poznaje?... Czarliński, Wiktor Czarliński!... Poznałem pana odrazu, a pan mnie?... zmieniłem się trochę, prawda?... Nic dziwnego.

Przypatrzyłem się lepiej mówiącemu i zacząłem odzukiwać rysów podobieństwa z inżynierem Czarlińskim, którego przecież znałem dobrze w Warszawie około roku 1880, gdyśmy niejedną miłą godzinę spędzali na pogawędce u Lours'a, w gronie dobrych przyjaciół, spacerujących dziś po większej części na Polach Elizejskich, ale nie nad Sekwaną, tylko po drugiej stronie Styksu.

Spotkanie z rodakiem na obczyźnie rozpromieniało człowieka najczęściej twarz i serce, a zwłaszcza z rodakiem znajomym i miłym towarzyszem; uściskaliśmy się i rozpoczęli odrazu gawędę.

— Ależ to pana nie widziałem kawał czasu!—zawolałem—gdzieżeś pan się obracał, coś robił przez lat tyle?...

Uśmiechnął się znacząco z zadowoleniem i poprawną polszczyzną, choć z tą charakterystyczną wymową, trochę przez zaciśnięte zęby, z angielska, odparł:

— Siedziałem w Australji; szesnaście lat!...

— W Australji?!... a jakżeś się pan tam dostał?

— Ba, bardzo prostym sposobem!... Pamiętasz pan może, że po założeniu «Inżynierji i Budownictwa» w Warszawie z nieboszczykiem Stanisławem Grzywińskim i po odstąpieniu tego wydawnictwa Świecianowskiemu, także już nieboszczykowi, pojechałem w głąb Rosji budować kolej w kurskiej guberni. Tam mi się dobrze wiodło, brałem tysiąc rubli miesięcznej pensji od mego przedsiębiorcy generała Malcowa, uzbierałem trochę grosza i zachciało mi się zrobić podróż naokoło świata. Siedział we mnie zawsze niespokojny duch i ruchliwy temperament, więc *dictum-factum*, spakowałem manatki i puściłem się w drogę. Po drodze wstąpiłem do Australji, obejrzeć sobie tę najmłodszą część świata, która próbuje prześcignąć w postępie Europę i Amerykę, no i utknąłem w Sidney; otrzymałem, jako inżynier, propozycję robienia studjów na koszt rządu w głębi kraju, zostałem zamianowany naczelnikiem ko-

misji hydrograficznej i zacząłem badać położenia rzek, szukać źródeł, wiercić studnie artezyjskie, słowem, zajmować się wodą, która dla Australji stanowi żywioł najważniejszy i kwestję pierwszorzędного znaczenia.

— A teraz zatekniesz pan za Europą i powracasz?

— Nie; osiedliłem się w nowo-południowej Walji, zostałem tamtejszym obywatelem, nabyłem kawałek gruntu w okolicy Sidney, urządziłem sobie farmę, założyłem winnicę i gospodaruję na własnym kawałku ziemi. Zostawiłem w Australji żonę i dzieci, więc do nich powrócę. W Sidney rząd się zmienił, moje studia uważano za skończone, na pewien czas przynajmniej, komisję rozwiązano, wziąłem dymisję i jestem na wolnej stopie, więc korzystam z okazji, ażeby zobaczyć jeszcze kawał świata i, póki siły służą, zapracować trochę grosza. W Wielkopolsce, jak panu wiadomo, mam rodzinę, jednego brata, doktora w Bydgoszczy, drugiego posła do parlamentu, w Toruniu osiadłego, krewnych i kuzynów i tu w Berlinie i w Poznańskim, więc jeżdżę sobie od jednego do drugiego, z nim wybiorę się w nową podróż.

— Jakże się panu Europa wydała po tak długim niewidzeniu?—spytałem.

— Powiedzieć panu prawdę?... nie zaimponowała mi niczem; przeciwnie, w wielu razach wydaje mi się zacofaną w porównaniu z Australją.

Zrobiłem duże oczy i spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

— To pana dziwi?... prawda? — mówił, zauważywszy moją minę—ale i berlińczycy dziwili się także, kiedy im w «Uranji», w marcu zeszłego roku, opowiadałem o tamtejszych stosunkach i pokazywałem fotograficzne zdjęcia australijskich miast, okolic i widoków. Dwa razy musiałem powtarzać mój odczyt z niknącemi obrazami, które zrobiły poprostu furorę; mam z sobą całą kupę fotografii, zdejmowanych własnoręcznie moim aparatem,—chcesz pan to kiedy zobaczyć?... dobrze?... Spotkajmy się jutro albo pojutrze, to panu pokażę.

Rozumie się, że najskwapliwiej skorzystałem z tej propozycji, pomyślawszy odrazu o «Kraju», dla którego zastrzegłem sobie prawo reprodukcji choć pewnej części materiałów, zebranych przez polskiego podróżnika za Oceanem.

Pan Czarliński przystał na moją prośbę z wielką uprzejmością i pozwolił mi porobić notaty ze swego odczytu, jak i z ustnych opowiadań, które spróbuję spisać o tyle—o ile, żałując niewymownie, że nie umiem stenografować i nie mogę ich oddać w tej formie, w jakiej słuchałem żywego słowa.

— To się panu także zapewne dziwnem wyda,—mówił, gdyśmy się następnego wieczoru spotkali przy obiedzie w Central-Hotelu—ze Europą, a zwłaszcza prasą

europiejska nie ma dokładnego pojęcia o Australji, a już nasze pisma polskie otrzymują i drukują najbłędniejsze informacje o tamtejszych stosunkach, — wartoby się jednak o lepsze postarać, bo Australja to ciekawy świat w swoim rodzaju i mógłby być wzorem rozumnej gospodarki i urzędzenia się krajów pod wielu względami. Pomyśl pan tylko, że w ciągu jednego wieku na łąkach i skałach tamtejszych powyrastały całe miasta, nie ustępujące w niczem największym stolicom Europy i Ameryki, rozsiały się osady, zajmujące kolosalne przestrzenie, większe od niejednego księztwa niemieckiego, urósł handel i przemysł, konkurujący z Europą, powstały olbrzymie fortuny i utworzyło się nowe społeczeństwo na podstawach zdobytej przez resztę cywilizowanej ludzkości kultury, doświadczonych form organizacyjnych i ustaw państwowych. Ta Australja, która jest nie o wiele mniejszą od Europy, zaczęła

przecież od tego, na czem Europa kończyła swój rozwój w końcu zeszłego wieku i początkach bieżącego. Kiedy w r. 1788 Cook wylądował na jej pustych wybrzeżach, znalazł tam istic dziewiczą ziemię, bez śladów kultury ludzkiej, dziką zupełnie, zamieszkałą przez nieliczne plemiona papuasów, czarnych, na pół zezwierzęconych istot, stojących na ostatnim niemal szczeblu rozwoju. A dzisiaj?... odkąd anglo-saksońska rasa zagarnęła w swe posiadanie owe ziemie bez pana, odkąd rozpoczęło się panowanie i gospodarka białych, jak pod dotknięciem różdżki czarnoksiężkiej, Australja zmieniła do niepoznania swoją postać wszędzie, gdzie tylko europejczy czy amerykańscy osiedleńcy postawili stopę na stałym lądzie i od razu zatknęli tryumfalny sztandar kultury i postępu, geniuszu i energii, sprytu i pracy, oświaty i wiedzy, zdobytej na drugiej półkuli naszego globu przez całe wieki trudów, dociekań, eksperymentów i umysłowego rozwoju ludzkości. Z początku Australja zachodnia była dla Anglii Sybirem, do którego zsyłano zbrodniarzy na osiedlenie; nie znano jądra kraju po za Błękitnymi Górami, po za wybrzeżem od strony Oceanu; przypuszczano długi czas, że wewnątrz lądu australijskiego rozlewa się szerokie morze, na którym świat się kończy i nie warto szukać oparcia. Pozory były złudne; wody istniały rzeczywiście, gdy pierwsi podróżnicy dotarli w głąb nieznanego kraju, ale spłynęły po powodzi, która przybrała rozmiary i wygląd bezbrzeżnego morza, — bo trzeba panu wiedzieć, że Australja jest ziemią kontrastów pod względem klimatu, aury, topograficznych warunków, flory, malowniczych widoków i t. d. Całe lata trwają niekiedy susze, podczas których wysychają największe rzeki, ginie wszelka roślinność, ziemia, od pożarów słońca wypalona, jak cegła, zamienia się w pustynię; nie zobaczysz pan żdźbła trawy na milowych rozłogach, nie spotkasz zwierza, oprócz papug, pelikanów, szakali, węzów pelajających i jaszczurek; a potem niespodzianie luna deszcze, wzbiorą strumyki, rozleją się po płaszczyznach wody w ogromne jeziora, zazielenią ugory i zakwitną łąki, zmieni się pustynia z Dantejskiego Czyścica w jakiś zaczarowany ogród, dopóki go słońce znowu nie wyssie z ostatniej kropli rosy i nie spali, dopóki długotrwałe spieki i wiatry nie wysuszą, nie pokruszą, nie poszczerbią i nie powymiatają wszystkiego. Toż samo

z klimatem i roślinnością; na górach u zachodnich wybrzeży zobaczysz pan śniegi i zziębnieją na skałach, a opuściwszy się w doliny i wąwozy, musisz się podać przy 40 stopniach Reaumur'a; napotkasz tropikalną wegetację, palmy, kwitnące lilje sażniowej wysokości, drzewa o płomiennych liściach, eukaliptusy, cudowne storczyki dziko rosnące, i jesteś w egzotycznym jak u nas pasie ziemi, który ci się rajem wydaje. Toż samo z zaludnieniem i fizjognomją kraju. Z ogromnych miast, środowisk kultury, cywilizacji, komfortu, ruchu, z półmilionową ludnością, dostajesz się niemal bezpośrednio, koleją lub dyliżansem, konno lub na wielbłądzie — w pustynię, gdzie całymi dniami możesz podróżować, nie spotkawszy ludzkiej osady lub twarzy człowieka, natrafiając na miasteczka o kilkuset mieszkańcach, na domy squatter'ów, czyli hodowców owiec, pasących się w milowych paddockach, obwiedzionych drucianym

plotem na długość całych kilometrów w szachownicach tych państewisk, wydzierżawianych lub sprzedawanych przez rząd kolonialny osadnikom.

— Przez rząd angielski, chce pan powiedzieć? — wtrąciłem. — ale p. Czarliński ramionami wzruszył i rzekł:

— Otóż w tem właśnie mylne wyobrażenie, które się najczęściej daje słyszeć u was, że Anglja w Australji rządzi; ona tam tylko panuje, ale nie rządzi; to ważna, to zasadnicza różnica. Dla pięciu kolonij australijskich królowa Wiktorja mianuje gubernatorów, czyli namiestników swoich, którzy reprezentują Anglję; poufnie przed taką nominacją zapytują z Londynu, czy dany kandydat będzie miłym rządowi kolonialnemu. Do pomocy dają mu ministerstwo, które musi posiadać zaufanie parlamentarnej większości i jest wobec parlamentu odpowiedzialne; ono tedy autonomicznie z przedstawicielstwem ludu zarządza sprawami ko-

lonij; kandydatów na ministrów proponują stronnictwa polityczne, które w danej chwili mają przewagę, do parlamentu zaś wchodzi posłowie z ogólnych wyborów na mocy trzyletniego mandatu. W nowo-południowej Walji na przykład Izba niższa składa się ze 125 posłów, wybieranych w tyluż okręgach wyborczych; każdy poseł pobiera wynagrodzenie 300 funtów rocznie, to znaczy około 3 tys. rb., i ma prawo wolnego przejazdu na kolejach żelaznych w wagonie sypialnym po całej Australji, Nowej Zelandji i Tasmanji. Kolonie tedy posiadają swoją niezależność wobec Anglii, nie płacą jej ani grosza podatku, rozporządzają same swoimi funduszami i robią, co uważają dla siebie za stosowne i pożyteczne. Skarb kolonialny rozporządza też znacznymi kapitałami tylko na potrzeby publiczne: dochody swoje czerpie z dzierżawy lub rozprzedaży gruntów, z kopalni, kolei żelaznych, tramwajów, z eksploatacji przedsiębiorstw, na własną rękę utrzymywanych. Tworzy to olbrzymie sumy i wystarcza na spokojenie wszystkich wydatków budżetu państwowego. Do roku 1896 nie płacono też żadnych podatków bezpośrednich, mimo to, budżet na przykład nowo-południowej Walji wynosił dziesięć milionów funtów rocznie, z których milion funtów, czyli dziesięć milionów rubli, przeznaczono na cele oświaty w kraju, liczącym 1.2 tys. mieszkańców. Te cyfry przekonają pana, jak Australijczycy dbają o oświatę, o szkolnictwo, o roz-



Wnętrze biblioteki publicznej w Adelaidzie.

umysłowy; mało państw europejskich mogłoby pod tym względem poszczycić się równą gorliwością. Ponieważ prasa uważa się tam za jeden z czynników oświaty, więc dzienniki i wydawnictwa periodyczne nie ponoszą żadnych opłat pocztowych i rozsyłane są bez ofrankowania po całym kraju. Rząd jest wprawdzie bezwyznaniowy i oświata bezwyznaniową, ale w każdej szkole, po za godzinami obowiązkowymi, duchowni wszelkich wyznań mają prawo wykładać dzieciom naukę swojej religii. Z tego prawa wszelako rzadko korzystała, gdyż istnieją szkoły wyznaniowe, anglikańskie i katolickie; księża jezuici utrzymują także zakłady wychowawcze.

— Szkolnictwo zatem musi być stosunkowo bardzo rozwinięte w Australji?

— To się rozumie!... Na trzy miliony białej ludności, masz pan trzy uniwersytety w Adelaidzie, Melbourne i Sidney, oprócz tego mnóstwo szkół i szkółek średnich, a w dodatku istnieje instytucja wędrownych nauczycieli, którzy stanowią coś w rodzaju latającego uniwersytetu ludowego i przenoszą się z miejsca na miejsce, nauczając czytać, pisać, rachować i innych najpotrzebniejszych rzeczy. Nauka w szkołach średnich jest bezpłatną, nauczanie obowiązkowe od 5 do 14 roku dziecka. W początkowych szkołach uczniowie składają jakieś 25 groszy tygodniowo na materiały piśmienne i książki, z których korzystają w ciągu roku szkolnego. Wogóle dbałość o wykształcenie młodego pokolenia jest wzorowa. W Australji nie znajdziesz pan prawie analfabetów. W najmniejszej dziurze, o kilkuset mieszkańcach, istnieje czytelnia lub biblioteka publiczna. W większych miastach urządza się je na szeroką skalę, zupełnie jak w Londynie lub Paryżu. W Adelaidzie na przykład założono we wspaniałym gmachu bibliotekę, tak zwaną «Free Public Library», otwartą codziennie od 10 rano do godziny 10 wieczorem, gdzie można bezpłatnie korzystać ze wszystkich książek i dzienników; z działu beletrystycznego wypożyczają książki także do domów bez kaucji, jedynie za poświadczeniem władzy cywilnej lub duchownej, ze dana osoba ewentualnie musi być odpowiedzialną za uszkodzenie lub zagubienie egzemplarza. Niemniej stara się rząd o wykształcenie estetyczne obywateli australijskich.

W Adelaidzie i Sidney założono galerje sztuk pięknych ze stałą wystawą obrazów, które sobie te dwie stolice wzajemnie wypożyczają.

— Jakież stanowisko zajmuje tam literatura i prasa?—zagadnałem mego towarzysza.

— Literatura dopiero się wyrabia, głównie w kierunku beletrystycznym. Powieściopisarstwo ma nawet znakomitych

Rolfa Boldrewood'a pisuje bardzo popularne romanse i nowele na tle życia australijskiego,—albo takiego Clark'a, używającego dużego rozgłosu. Dziennikarstwo

zaś stało na gruncie szerokiego rozwoju i wywiera wpływ bardzo znaczny. W nowo-południowej Walji

(wspomi-

nam tak często o tej kolonii—nie tylko dlatego, że ją poznałem najlepiej, ale że ona jest najbardziej zaludnioną, najruchliwszą i typową niejako wśród wszystkich pięciu kolonii australijskich),—otóż w Nowej Walji wychodzi przeszło czterdziest lat organ opinii publicznej. Każdy choć trochę oświecony człowiek



1. Zadowanie wełny na wielbłądy pod Waanaringiem. 2. Wylew rzeki Pardo, którą przebywa transport wełny na wołach.

musi czytać jakiś dziennik. Na ulicach, w tramwajach, na kolei żelaznej i na statkach spotykasz pan zawsze ludzi, zatopionych w wieczornem wydaniu gazety. Najpopularniejszym i najbardziej wpływowym jest «The Sidney Bulletine», tygodnik polityczno-satyryczno-humorystyczny, o bardzo skrajnych przekonaniach, cięty i zjadliwy, śmiały niekiedy aż do czelności, ale szanowany nawet przez przeciwników, bo występuje zawsze tylko dla zasady i z najgłębszego przekonania. Redaktor jego, Mr. Archibald, używa opinii człowieka nieposzlakowanego i nieprzedajnego; drżą przed nim wszyscy krętacze i aferzyści, którzy nie mają czystych rąk i czystego sumienia, aby w specjalnej rubryce p. t.: «Dzikie koty» nie napiętnował ich brudnych sprawek. W innej rubryce stałej «Bulletynu», p. t. «Naga prawda—Plain truth», biorą cięgi rząd, parlament, stronnictwa i osobistości polityczne, rozbierana bywa każda ważniejsza sprawa publiczna, w mniej lub więcej jaskrawem oświeceniu. Dostaje się tam i Anglii porządnie przy sposobności, z bezwzględną i kolącą satyrą. Pismo ma znaczne dochody i jest czytane w najdalszych zakątkach kraju. Współpracowników swoich wynagradza też po królewsku. Czy uwierzyłbyś pan, że główny ilustrator, p. Stopkins, za jeden rysunek tygodniowo pobiera 12 tys. rb. rocznej pensji?... Największa gazeta australijska codzienna wychodzi w Melbourne pod nazwą «Argus»; redakcję składa 62 stałych współpracowników, wszystkie korespondencje nadchodzą telegrafem, czysty dochód wynosi rocznie około pół miliona rubli!... Rozumie się, że zyski te płyną głównie z ogłoszeń. Prenumerata w Australji nie wiele przynosi, bo cały nakład rozchodzi się w rozprzedaży ulicznej, po księgarniach i w kioskach; kolporterom z rąk wrywają wydania wieczorne i poranne.

Mn. Gcz.



W. Czarliński.

przezwani, jak na przykład takiego Brown'a, który urząd szefa policji w Albury, na granicy Wiktorji, łączy z zajęciami literackimi i pod pseudonimem

DCN



Wodospad przy stacji Helensburgh w Australji.

DZIELA SZTUKI MARTWE I ŻYWE.

[W tygodniku „Die Zukunft” poświęca głośny publicysta Jul. Hart kilkanaście kart żywemu tematowi: nowym na sztukę poglądom. Staraliśmy się w niniejszym streszczeniu zachować znamienne cechy treści i formy oryginału.]



uzea sztuki, galerje obrazów — to wielkie cmentarze, leżące w surowej powadze swej i ciszy w środku gwarnych, słonecznych ogrodów życia. Czem jest sztuka? Odpowiadają nam: naśladowaniem życia. Krajobraz Ruysdael'a ma zastępować nam rzeczywisty krajobraz, pokazywać go nam dowolnie, w każdej niemal chwili, ponieważ nie chcemy lub nie możemy bezpośrednio z naturą obcować. Jeśli tak jest, tedy świat cały sztuki, to zaiste świat upiorów, jakaś olbrzymia wyspa śmierci, otchłań, gdzie wszystko to, co z krwi i kości było tu na ziemi, stało się widmem i cieniem. Czem jest sztuka? Lichem życia odbiciem, marnem zastępstwem, wyrzeczeniem się życia.

Widok greckiej bogini przywołuje nam na pamięć kształty niewieście, nie kute z marmuru. Niewolno! Błdzi, o zapadłych policzkach, spirytualistyczni estetycy zbereźnikami nas zowią, wołając, iż niegodni jesteśmy oglądania dzieła sztuki, skoro takie ono w nas budzi wspomnienia. Na dzieło sztuki powinniśmy właśnie patrzeć, jak na coś zupełnie oderwanego od życia, jak na widmo, jak na cień... A jeżeli nawet porwie nas i zachwyci posąg bogini, ponieważ oko nasze szuka po za temi kształtami i w nich — natury, to i tak jeszcze żalił przed tym posągiem nie gramy roli pożalowania godnych, oszukiwanych głupców? Zastosowaliśmy się do życzenia estetyków: z całkiem innym uczuciem przyglądamy się posągo-

wi, a z całkiem innym żywemu ciału. To i cóż? Żalił rozbrat między sztuką a życiem nie stanie się jeszcze widoczniejszym?

Czyli nazwiemy świat sztuki światem idealnych pozorów i złudzeń, wyższym światem niż ten, co nas otacza, czyli też widzieć będziemy w artyście naśladowcę przyrody, — zawsze ów rozbrat między sztuką a życiem nieusuniętym zostanie. Sztuka, to przepiękne złudzenie — ale zawsze tylko złudzenie!

W świątyniach sztuki stoją arcydzieła artystycznej twórczości ludzkiej. Przechadzamy się wśród nich, jak wśród grobowców... Oto na cokółkach swoich stoją od wieków nieśmiertelne postacie, z uśmiechem na twarzy lub grymasem wiecznie tym samym. Oto mijają nas, jak cienie, postacie Fausta i Hamleta. Słyszymy dobrze, co mówią, ale mówią wciąż jedno i toż samo, przez lata,

przez wieki... Ileżkroć porozmawiać chcę z Faustem, poczyną nieodmiennie swoje: „Habe nun, ach! Philosophie!...” — jak nie-szczęśny automat, obracający korbę fonografu. Gdzie ruch, przemiana, rozwój, stanowiące istotę życia? W świątyniach sztuki martwota głazów.

Malarz ostatniem dotknięciem pendzla, poeta ostatnią poprawką w rękopisie, nadają dziełu sztuki skończoność ostateczną. Gdy raz dzieło sztuki wyszło z pracowni artysty, nie mamy prawa nic mu już ująć, ani też dodać. Takim ma na wieki wieczne pozostać. Wszystko, co istnieje w przyrodzie, podlega przemianom i rozwojowi; przemian i rozwoju nie znają dzieła sztuki. Drzewo traci liście, kwiaty i owoce, i odzyskuje je na nowo; człowiek nie czyni jutro tego, co czynił wczoraj. A Hamlet dziś jeszcze, jak przed trzystu laty, deklamuje swoje: „Być, czy też nie być?”, a Wirgili powtarza swoje „Arma virumque...”. W porównaniu z naturą — pisze estetyk J. Woelkel — sztuka jest rzeczą martwą. Po jednej stronie stoi żywy, działający bohater, po drugiej stronie jego posąg lub wizerunek malowany, któremu my sami nadajemy wyobraźnię naszą pozór życia i ducha. Po jednej stronie zatem pelen życia, rozwijający się organizm; po drugiej stronie martwy kamień lub kawał płótna farbami powleczonego, do których widz przyrzepia pewne wyobrażenia i uczucia! Cała nasza estetyka jest tylko nauką o martwej sztuce, nauką o cmentarzach i grobowcach, ryjącą się po mogiłach i trupach. Skorośmy raz ugruntowali zasadę, iż dzieło sztuki stanowi skończony w sobie, *ne varietur*, wytwór ludzki, sztuka z natury rzeczy,

z tej racji właśnie, martwą być musi, nie może być dla nas chlebem i winem, nie może rozgrzewać nas lub umilować nie w nas budzić.

Estetyka tłumaczy nam istotę dzieła sztuki. Analizuje je, prowadzi przez labirynt myśli i zamiarów artysty, prostuje teksty, stawia przed oczy nasze dzieło sztuki akurat takim, jakim wyszło z pod ręki mistrza, aby nieporozumień, przeoczeń i błędnych interpretacji nie było. Estetyka, w najszerszym pojęciu, odpowiada na pytania np., co pisał Goethe? czy tego w danym miejscu użył wyrażenia się, a nie innego? co działało się w duszy Szekspira podczas gdy pisał „Hamleta”? z jakich stosunków jego życiowych, z jakiego stanu duszy wypłynęło to dzieło? jak dalece Szekspir jest w „Hamlecie” — sobą? Co to za człowiek, co za charakter ów książę duński? Jaką jest myśl przewodnia utworu? Co miał na myśli Szekspir, wstawiając tam a tam dany ustęp?... Pytania te wypływają z wrodzonej człowiekowi chęci zgłębienia wszystkiego i poznania. Z żądzy owej powstały biblioteki całe — badań estetycznych. Utarło się, przyjęło się, zakorzeniło się wyobrażenie, że zbada nie duchowego stanu Homera, Danta, Szekspira, należy do najważniejszych i najszczytniejszych zadań kulturalnych.

Czy cel osiągnięto? Bynajmniej. Oto, dajmy na to, ktoś gdzieś ogłasza dziś światu, że zbadał i ostatecznie wyjaśnił istotę „Hamleta”. Cały areopag kompetentnych, rozważywszy rzecz ściśle, zgadza się: tak, rzeczywiście, istota „Hamleta” wyjaśniona i ustalona została ostatecznie! Po dziesięciu, dwunastu, dwudziestu latach z całego tego dogmatu Hamletowskiego nie zostało śladu. Zrodziły się nowe wątpliwości; jakiś filolog silnie poderwał powagę estetyka, znaleziono tekst z przecinkiem w innym miejscu... i po stu latach benedyktyńska robota „ustalania” istoty dzieła sztuki rozpoczęta na nowo.

Dzieła sztuki nie dają pp. estetycy i badacze rozwinać się — nigdy. Wciąż obcinają i obcinają ukazujące się rędy, aby dzieło owe w posagowej martwocie utrzymać.

Ani estetycy, ani historycy literatury nie znajdują nigdy ostatecznej odpowiedzi,



Pustynia skalista w Queensland w Australji.

nienaruszalnej, dogmatycznej na pytania, których próbkę podaliśmy wyżej, a które nieustannie zaprzatać będą umysły, interesujące się sztuką. W naturze

ludzkiej i w naturze rzeczy leży, iż nigdy nie będziemy wiedzieli dokładnie, co działo się w duszy Szekspira, gdy pisał „Hamleta“, lub w duszy Goethego, gdy pisał „Fausta“. Wszystkie tego rodzaju usiłowania dążą do skrytalizowania dzieł sztuki, do zamienienia ich prędzej lub później w martwe glazy, w okazy muzealne, do przystosowania do nich aksjomatu: *sunt ut sunt aut non sunt*.

Dopiero wówczas tylko będziemy mieli nie martwą, ale naprawdę żywą sztukę, gdy damy za wygraną tym wyobrażeniom i dążeniom, gdy powiemy sobie, że natura i sztuka identycznymi są, że nie powinno być różnicy pomiędzy Aleksandrem lub Wallensteinem z historii a Aleksandrem lub Wallensteinem z poezji, że „martwy glaz“ i „kawał zamalowanego płótna“ są organizmami, tak akurat podlegającymi przemianom i rozwojowi, jak roślina, zwierzę lub człowiek.

Czy bowiem dzieło sztuki, wychodząc z pod ręki mistrza, jest naprawdę dziełem ostatecznie skończonym, któremu nie możnaby nic dodać, nic ująć? Wcale nie. My wszyscy, przejmujący się sztuką, patrząc na nią z artystycznego punktu widzenia, zbliżający się do niej w celu doznania artystycznych rozkoszy, — sami dzieło sztuki kształtujemy, dopełniamy, rozwijamy. Naturalnie oficjalna, fachowa, tradycyjna estetyka

nie znajdzie dość słów oburzenia dla takiej... herezji! Ona stara się unieruchomić, skamienić dzieła sztuki, zakłóć je raz na zawsze w kształty, w estetycznych inwentarzach sumiennie opisane, w muzeach uwiecznićby chciała dzieła sztuki, a my je chcemy rzucić w pełny wir życia!

My bierzemy dzieło sztuki w siebie; biorą je w siebie kolejno pokolenia całe; dzieło sztuki rozwija się jak dziecko i przeobraża się wciąż. Zmieniają się i muszą zmieniać się nie tylko sądy o nim, ale też i wpływ przezeń wywierany ulegać musi przemianom. Panowie estetycy i krytycy literatury inaczej patrzą na dzieło sztuki, niż artyści. Ileż to razy sam twórca danego dzieła zdumiony był tem wszystkim, co w dziele jego poznajdowali krytycy i estetycy!... Ani mu się o tem śniło. Różnica bowiem wielka — pić wino i chleb spożywać, t. j. brać je w siebie, a chleb i wino rozbierać chemicznie, badać, dlaczego żywi się człowiek chlebem i winem, dlaczego mu satysfakcję sprawia spożywanie chleba i wina. Chleb i wino sztuki bierzemy w siebie, aby je w nas przetworzyć na krew i ciało; to nasze pożywienie duchowe. Bierzemy w siebie ducha twórcy arcydzieła i w duszy własnej przetwarzamy go, asymilujemy go sobie; on z nami razem, w nas żyje, przetwarza się. W nasze własne życie wsiąka żywot dzieła sztuki, nie-

śmiertelny, nieodłącznie spojony z tyśiącem żywotów duchowych jednostek, z ewolucjami duchowymi całych pokoleń...

Duch arcydzieł wstępuje w nas. Zda się nam się, iż sami jesteśmy na przemiany Romeem lub Cezarem. Ale zarazem przeobrażamy w sobie kreacje artystów: Ifigenja Eurypidesa przeobraża się w ducha Goethego na całkiem odmienną Ifigenję. Wyobrażenia, poddane nam przez dzieło sztuki, łączą się z własnymi naszymi wyobrażeniami i uczuciami, i wydają nowe obrazy i objawy. Każdy człowiek jest artystą: w duszy każdego czytelnika lub widza powstaje *inny, nowy* Faust lub Hamlet. Każde pokolenie dodaje nieco swej istoty, nieco swych ideałów starym arcydziełom. Często w kwiat rozwija to, co w dziele artysty jako zawiązek tylko istniało. W tem właśnie leży olbrzymie, nieśmiertelne życie dzieła artystycznego. Odradza się wciąż i odmładza. Proces ów tłumaczy tyle nieprzewidzianych, nagle rozwijających się rozgłosów i sław. Dlatego w „Fauscie“ coraz to coś nowego znajdujemy, bo na postaci i karty jego patrzą coraz to inne „oczy duszy“ ludzkiej.

Tylko tak pojęta, rozumiana, odczuta i spożytkowana sztuka jest żywą a zarazem życiodajną.

Jul. Hart.

AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI

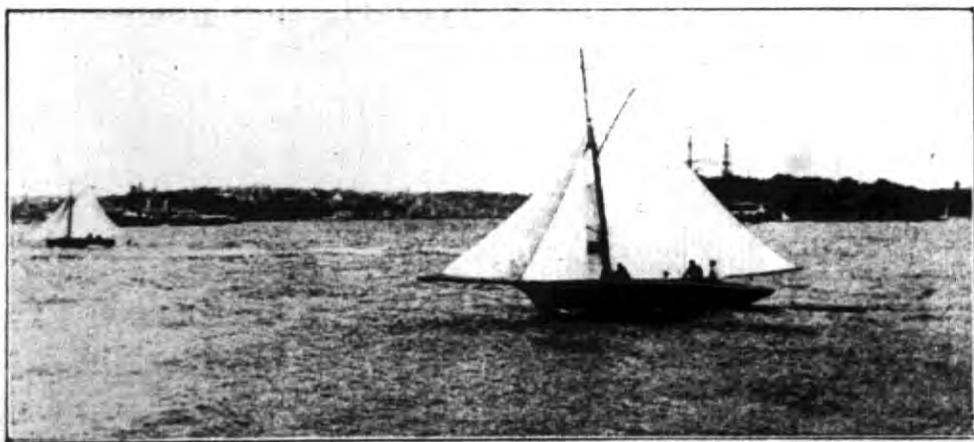
W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH (1846—1859).

POLITYCZNA DZIAŁALNOŚĆ HR. GOŁUCHOWSKIEGO.

2)

Przytaczamy głównejsze ustępy z tego ciekawego i ważnego ze względu na dane stosunki, a dziś już historycznego dokumentu. «Kiedy ojcowskie Twoje serce—tak się zaczyna ten adres — wezwało Cię, abys w osobistym zbliżeniu poznał uczucia, potrzeby i cierpienia tego kraju koronnego, kiedy wszyscy jego mieszkańcy z wdzięczną radością przyjmują ten dowód opieki i miłości, w tej chwili, tak uroczystej, przychodzimy także złożyć u stóp Twoich hołd najgłębszej czci, przychodzimy z tą otwartością, która takie zbliżenie się do Monarchy usprawiedliwia, aby przedłożyć Ci, Najjaśniejszy Panie, obok wyznania wierności, miłości i najgłębszej wdzięczności za odebrane już dobrodziejstwa, także i prośby, które Twoja mądrość i sprawiedliwość ocenić raczy. Raczyłeś się zbliżyć do nas, Najjaśniejszy Panie, racz dozwolić, iż bezpośrednio, nie mając obecnie stanowiska politycznego, przemówimy do Ciebie, my, cobyśmy uchybili prawdzie i własnej godności, gdybyśmy się nie czuli, obok równości przed prawem, przeważnym żywiołem społecznym na tej ziemi. Może dlatego, Najjaśniejszy Panie, że od lat ośmdziesięciu po raz trzeci, a od lat trzydziestu z okładem dopiero po raz pierwszy widzimy pośród siebie osobę Monarchy, może dlatego, że owa prawda była zapoznana i mylnych wyobrażeń wpływowi uległa, przysłyżłe chwile, które bodaj zapomnienie pokryło! Panowanie Twoje nową staje się dla tej ziemi rachubą czasu, dla tej ziemi, co jest jedną z najpiękniejszych pereł Twojej korony, ale która straciła poniekąd swą świetność przez nieszczęścia i rozkład wewnętrzny. Raczyłeś już, Naj-

Panie, dać nam najlaskawiej dowód Twojej najwyższej łaski i zaufania, powołując na Swojego Namiestnika rodaka, godnego, a w wierności i uległości dla Swojego dostojnego Monarchy wypróbowanego... (Po wyliczeniu prób, w osobno dołączonym memorjale szerzej rozwiniętych). Te są, Naj. Panie, prośby, które składamy u stóp Twoich i jako mieszkańcy tej ziemi, i jako posiadacze większych własności gruntowych, którzy mamy wspólne interesy i dziś jeszcze przedstawiamy jądro ludności tego kraju koronnego. Doświadczenie lat ostatnich nadto jasno wykazało, że samej liczby za podstawę kombinacji politycznych brać nie można. Nie nam przystoi następstwa tej może zapoznanej prawdy rozbierać, ale śmiemy ze szczerością należąną wobec Monarchy wskazać na nią, podobnie, jak w naszym mniemaniu, nieuchybając winnemu uszanowaniu, dopełnimy tylko obowiązku, jeżeli ośmielimy się wypowiedzieć zdanie i głęboko uczuwaną prośbę, iż jakkolwiek w sumieniu przekonani, że równie blisko serca Waszej Cesarskiej Mości stoimy, jak poddani wszystkich prowincyj, to jednak dla przywrócenia równowagi zachodziłaby potrzeba, abys, Najjaśniejszy Panie, wobec niższych organów Twego rządu prawdę tę najlaska-



Z widoków australijskich. W porcie Sidney'u.

wiej stwierdzić raczył, a wtedy z pewnością przez tę dla nas na zawsze pamiętną łaskę, obecność Twoją, Najjaśniejszy Panie, nie tylko będzie pociechą dla serc naszych, lecz stanie się i w późne czasy pozostanie zadatkiem błogosławieństwa na przyszłość. Szczęśliwem Opatrzności zrządzeniem żadne bolesne dla nas wspomnienie nie odnosi się do Twojej, Najjaśniejszy Panie, osoby; przeciwnie wszystko dobre, co jest u nas, Tobie jedynie mamy do zawdzięczenia. Może wybrany jesteś przez Opatrzność na to, aby zrozumiawszy w głębi Swojej duszy nasze położenie i uczucia nas przenikające, przytulić nas do ojcowskiego serca, a wówczas, Najjaśniejszy Panie, przekonasz się, że mimo panujących uprzedzeń, mimo objawów, jakie anormalne okoliczności wywołały,—pośród nas, Waszej Cesarskiej Mości wiernych poddanych polskich, z pewnością tyleż jest żywiołów porządku, co w innych krajach koronnych, i byle się do nich odezwano, byle się na nich oparto, stałyby się silną podporą tronu i prawnego porządku».

Do tego tonu, tak zgodnego z przewodnią myślą polityczną hr. Gołuchowskiego, dostrojony jest także adres szlachty ze wschodniej Galicji z d. 17 października 1851 r., podpisany przez 68 najwybitniejszych obywateli, z Alfredem hr. Potockim i Leonem księciem Sapiehą na czele, a wyliczający cały szereg najpilniejszych postulatów krajowych w zakresie spraw ekonomicznych, szkolnych i t. d. Ustęp polityczny tego adresu tak opiewa: «Przezorna Waszej Cesarskiej Mości o stosunki krajowe troskliwość, raczyła najwyższe kierownictwo rządu krajowego poruczyć naszemu rodakowi. Galicja dumna jest z dokonanego wyboru i z zaufania, jakim Wasza Cesarska Mość naszego namiestnika uszczęśliwia. Z najuniżeńszem podziękowaniem za ten nowy dowód najwyższej życzliwości, racz Najjaśniejszy Panie przyjąć zapewnienie, że w naszym zakresie wszelkimi siłami popierać będziemy niezmordowane zabiegi naszego Namiestnika około spełnienia zbawiennych zamysłów Waszej Cesarskiej Mości. Oczekiwana nowa organizacja władz rządowych ma się stać podstawą do uporządkowania i ostatecznego ustalenia stosunków krajowych, w każdym prawie kierunku rozprzężonych. Galicja oczekuje szczęśliwego rozwiązania tego trudnego zadania, tem pewniej, ile że Wasza Cesarska Mość w Swojej mądrości poruczyć raczył dokonanie tego ważnego przeobrażenia Namiestnikowi naszemu, który, obznajomiony doskonale ze stosunkami i potrzebami kraju, a uzbrojony potrzebnem doświadczeniem, w służbie politycznej tutaj nabytem, ojcowskim zamiarem Waszej Cesarskiej Mości co do urządzeń kraju najlepiej odpowie. Jednakże pomyślny skutek najlaskawiej przez Waszą Cesarską Mość podjętego odrodzenia Galicji, niezbędnie wymaga tego, aby na wszystkich szczeblach rządowej hierarchji zapanowała równie ścisła znajomość stosunków i języków krajowych. Inaczej bowiem ani istotne życzenia i uczucia kraju naszego poznane, ani też właściwe środki dla podniesienia dobrobytu stosowane być nie mogą. Jeżeli Wasza Cesarska Mość mogłeś kiedy, jak się tego obawiamy, powziąć o materialnym stanie Galicji i uczuciach jej mieszkańców opinie, odmienną od tej, na jaką zasługuje, to tę smutną dla nas okoliczność możemy tylko temu faktowi przypisać, że znaczna część ustanowionych tutaj urzędników, nieposiadająca doświadczenia, tylko długoletnią służbą nabyć się dającego, nieobznajomiona ze stosunkami kraju i obojętna na jego interesy, nie była w stanie Waszej Cesarskiej Mości stanu rzeczy w prawdziwym świetle przedstawić».

Gdyby w tej dobie u stern rządów w Wiedniu stał był mąż stanu tej miary i tego charakteru politycznego, co hr. Gołuchowski, to wobec faktu, że jak w Galicji, tak i w zgębionych Węgrzech pierwsze wystąpienie

młodego i sympatycznego monarchy, ces. Franciszka-Józefa I, wywołało znaczące objawy cieplejszych uczuć dynastycznych, może już wtedy zaczęłaby się była ta polityka, którą dopiero w ośm lat później, po całym okresie niepowodzeń i rozczarowań w wewnętrznej administracji państwa i po szeregu klęsk wojennych we Włoszech, danem było zainaugurować właśnie ówczesnemu namiestnikowi Galicji, powołanemu do konstytucyjnej rekonstrukcji państwa przez tego samego, tak ciężko już w młodzińskich marzeniach rozczarowanego i doświadczonego cesarza.

Ale w r. 1851 w Wiedniu system reakcyjny stał u zenitu, a jego główny bohater, minister Bach, przygotowywał właśnie finał tej maskarady konstytucyjnej, jaką przed dwoma laty urządzono w Kromieryżu przy rozpędzeniu konstytuanty. Właśnie wtedy bowiem postanowione już było w Wiedniu formalne zniesienie istniejącej tylko nominalnie, jako martwa litera prawa, marcowej konstytucji z r. 1848, oktrojowanej wraz ze wszystkimi innemi, także tylko nominalnie istniejącymi uzupełnieniami z r. 1850. Z początkiem r. 1852 nie było już nawet na papierze najmniejszego śladu jakiegokolwiek konstytucji, a absolutyzm rozpoczął swoje złowrogie dla Austrii, ośmioletnie wszechwładztwo.

W programie działalności hr. Gołuchowskiego ten otwarty zwrot ku absolutyzmowi nie mógł sprawić żadnej dywersji, bo w program ten wchodziły tylko realne rachuby, a tak chętnie zawsze w polskim społeczeństwie pielęgnowane oczekiwania nagłej zmiany systemu, nie miały przystępu do praktycznego umysłu namiestnika.

Czuąc pozycję swoją wobec centralnego rządu wzmocnioną przebiegiem pierwszej podróży cesarza do Galicji, tem śmieiej występował teraz z przedstawieniami na rzecz różnorodnych desideratów krajowych, a widoczne rezultaty, jakie w tej mierze osiągnął, wzmacniały także jego stanowisko w kraju, jako już poniekąd uznanego męża zaufania i pośrednika wobec korony. Szlachta uczyła już pod niejednym względem dobre skutki rządów hr. Gołuchowskiego i w duchu, mimo głębokiej niechęci do *schwarzgelberstwa*¹⁾ musiała im życzyć jaknajwiększej trwałości już z tego powodu, że od przebiegu akcji indemnizacyjnej i serwitutowej zależały jej losy materialne, a hr. Gołuchowski wyteżył całą energję swoją właśnie w tym kierunku, aby dobrym aparatem wykonawczym i dobrymi instrukcjami w praktyce wykonawczej uchylić niejedno złe, które sprowadzić mogło biurokratyczne przeprowadzenie wielu fatalnych lub niejasnych postanowień w odnośnych patentach.

Ztąd jednak daleko jeszcze do popularności, nie tylko tej, «najzupełniejszej i najpowszechniejszej», jaką zamknęła się cała działalność publiczna hr. Gołuchowskiego, lecz tej zwykłej, naturalnej, jaką w tych czasach sam fakt wyniesienia współobywatela na naczelne w kraju stanowisko wzbudzićby był powinien.

A może właśnie ten ostatni fakt w naszym społeczeństwie bywa, zamiast, jak gdzieindziej, tytułem do popularności, raczej zawadą w jej zdobywaniu? Jeżeli by uwaga ta, na której poparcie może dałyby się przytoczyć wymowne przykłady nawet z czasów najświeższych, była wogóle słuszną, to stosowałaby się ona z pewnością do hr. Gołuchowskiego więcej, niż do kogokolwiek innego, już dlatego, że cała indywidualność jego z twardym, do wymagań przychylnego prądu *aurae popularis* nienagającym się charakterem—była wyjątkową w całym otoczeniu współczesnem, odbijała

¹⁾ *Schwarzgelber*'ami nazywano po r. 1848, za czasów Bacha, w Galicji i na Węgrzech wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób—choćby nawet nie byli urzędnikami—okazywali przychylność rządowi. (Przyp. Aut.)

od tego otoczenia tak, jak odbija człowiek niezwyklej miary, o całą głowę ogół przewyższający.

Jeden z powierników hr. Gołuchowskiego, który pisząc o tych czasach, przybiera nie bez tytułu pozę dobrze poinformowanego świadka (F. ks. d'Abancourt, w dziele «Era konstytucyjna»), zarzuca ówczesnym, najwięcej wpływowym osobistościom z koła szlachty, że niejako utrudniały jego stanowisko, okazując mu niechęć swoją w sposób pośredni przez faworyzowanie barona Kalchberga, mianowanego wice-prezydentem namiestnictwa i samodzielnym prezydentem komisji indemnizacyjnej nie za zgodą hr. Gołuchowskiego, lecz przeciwnie, jemu na przekór, z uknutym przez ministra Bacha planem utrudnienia namiestnikowi pozycji w kraju. Według tego źródła, bar. Kalchberg był we Lwowie lata całe tem, czem go chciał mieć antagonistą hr. Gołuchowskiego, minister Bach, t. j. organizatorem malkontentów, a w dalszej konsekwencji świadkiem na fakt, że hr. Gołuchowski nie posiada w kraju zaufania.

Autorowi, na którego odpowiedzialność tę wersję przytaczamy, nie były znane równocześnie niemal z jego książką wydane pamiętniki bar. Kalchberga («*Mein politisches Glaubensbekenntnis in Gedenkbücher aus einer 80-jährigen Pilgerfahrt*», Leipzig 1881) — których ustęp, poświęcony wspomnieniom z Galicji, zawiera pod tym względem szczegóły ciekawe.

Kalchberg, doktryner Józefińskiego autoramentu, początkowo docent uniwersytetu niemieckiego, a później dopiero urzędnik, więc nie zwyczajny biurokrata, lecz w każdym razie człowiek z wyższym zakresem wiedzy i wyższym poglądem, rzeczywiście wysłany został do Lwowa nie za zgodą hr. Gołuchowskiego i nie żył też z nim w takiej nawet harmonii, jakiej wyma-

gały już same interesa służby publicznej, wobec faktu, że bar. Kalchberg, jako wice-prezydent namiestnictwa, był z urzędu niejako jego *alter ego*, a w każdym razie zastępcą w czasie nieobecności. Charakterystycznym w tej mierze jest to, co sam bar. Kalchberg mówi o swoich pierwszych krokach we Lwowie: «Moje przedstawienie się — pisze w pamiętnikach — u namiestnika było bardzo krótkie. Hr. Gołuchowski ani nie żądał mojej nominacji, ani jej sobie nie życzył. Zeszliśmy się tedy ze sobą w negatywie. Jemu chodziło tylko o to, jak mógłby mnie użyć i wyzyskać, żebym nie wszedł przytem w drogę jego narodowym i osobistym dążnościom. Z ministrem Bachem pozostawał Gołuchowski w nienajlepszej harmonii i narazie uważał mnie za jego wysłannika». Chwali się potem bar. Kalchberg, że przeprowadził gładko i szybko indemnizację, jak gdyby to było jego wyłączną zasługą, jak gdyby on sam a nie hr. Gołuchowski przygotował cały program i aparat wykonawczy, któremu tak wtedy, jak i później, namiestnik przydzielał właśnie najlepsze siły urzędnicze.

Wszelką miarę przechodzi już samochwalstwo w tem, co br. Kalchberg mówi dalej o swoich tryumfach. Szlachta była dlań pełną uprzejmości wdzięczności, wprost odszczególniała go swojemi sympatjami, chłopcy byli mu także wdzięczni, przebywający wówczas we Lwowie arcyksiążę Karol-Ludwik, bardzo żywo zajmował się jego sukcesami, a nawet cesarz w czasie drugiego pobytu swojego, zwrócił na jego działalność uwagę!

Kalchberg pisał pamiętniki swoje jako starzec ośmdziesięcioletni i wiele szczegółów położyć wypada na karb zawodnej pamięci.

Dr. Bronisław Łoziński.

DCN



A. Wierzbilłowicz.

ARTYŚCI NASI W PETERSBURGU.

Aleksander Wierzbilłowicz.

Inteligencja petersburska, jak każda inna, nawet najchłodniejsza, londyńska, ma faworytów swoich, których obdarza dwojakiego rodzaju popularnością: bezwzględne, często bezkrytycznym uznaniem dla talentu malarskiego, muzycznego, śpiewackiego, scenicznego i t. p. lub też sympatją nie dopuszczającą żadnych porównań, rozgrzeszającą ze wszystkich niedostatków, nie dającą, do czasu, niczem zbić siebie z tropu. Ma też Petersburg swój lokalny szowinizm, cechę, zbliżającą go do Paryża i... Warszawy, a wyróżniającą go z pomiędzy innych wielkich stołecznych lub artystycznych środowisk.

Do nielicznych a stałych faworytów inteligencji petersburskiej należy Aleksander Wierzbilłowicz. Ma bezwzględne uznanie dla talentu swego i wśród melomanów i w prasie i wśród publiczności; cieszy się powszechną, rzec można, sympatją, której ton nadają najwykwintniejsze sfery towarzyskie stolicy i wreszcie, otacza go ów, o którym wspomnieliśmy, lokalny petersburski patryjotyzm, upatrujący słusznie w znakomitym wirtuo-

zie jednego z najwybitniejszych przedstawicieli stołecznego muzycznego świata. Wyjątkowe zaś to stanowisko zajął nasz artysta tak jakoś naturalnym rzeczą składem, nie usuwając z drogi swej nikogo, powiedzieć szczerze, osobiście żadnych nigdy po temu nie dokładając wyjątkowych starań. Zdobywać, wywalczać, strzeż Boże, w dodatku, przebojem!... to tak absolutnie nie licujące z jego usposobieniem wrodzonym i duchowym ustrojem. Szedł drogą swoją, artyści na wiołonczeli, z głębokiem jedynie przeświadczeniem, że kunsztowi swemu oddając bogatą i wysoko nastrojoną duszę, czyni to, co wprost każe mu przeznaczenie. Pokochał gorąco ten świat sztuki swojej, najsubtelniejszej z subtelnych, życie poświęcił opanowywaniu techniką coraz to ogromniejszych spadkobierstw owych potentatów, którym na imię: Bach, Schuman, Chopin, Schubert (ukochani Wierzbilłowicza mistrze) i mało troszczył się o resztę. Ta reszta znalazła się sama, o ile Petersburg mógł tej miary artyście dać to, co mniej wybitnym świat dziś udziela.

Świat... tak, ów świat, który dziś na naczelnym dwóch wiołonczelistów pasował Juliusza Klengela z Lipska i Beckera z Frankfurtu, a z admiracją wspomina o przycichłym już w chwili obec-

nej współzawodniku ich do niedawna, wiochu Alfredzie Piatti'm z Medjolanu. Świat... to pojęcie nieco szersze nawet od Petersburga — i że przecie świat ów stoi przed nim otworem, kto wie, czy nie dopiero teraz przyszło na myśl Wierzbilłowiczowi, zagrzebanemu ze śpiwną, czarodziejską wiołonczelą swoją gdzieś na piętrze koszarowej kamienicy w pobliżu Izmailowskiego petersburskiego „prospektu“. Piatti, Klengel, Becker, sale „Gewandhausu“, paryżkich i londyńskich „świątyni“ muzycznych, atmosfera publiczności, zjeżdżającej się ze stron najdalszych, z krajów najróżnorodniejszych, dla wysłuchania koncertu, atmosfera znawców i krytyków, których słowa odbierają echem tysiącennym... zaliż nigdy to wszystko nie zabiegało drogi profesorowi petersburskiego konserwatorium, podążającemu listopadowym wieczorem z lekcji do domu, aby po całodziennem umęczeniu, szukać wypoczynku duchowego i podniety przed pulpitem w samotnym gabinecie, obcując sam na sam z mistrzami swoimi?

Nie odwagi mu zapewne brakło — zagrać tam. W tej przedziwnie artystycznej, skromnej do przesady, oderwanej od realnego życia naturze, do dziś dnia nie może uciszyć się obawa: narzucania się światu. I gdy rozmowa zejdzie na

ten temat, żarzące się oczy artysty, gdy przed chwilą mówił o szerokich sztuki atmosferach, przycisnął nagle i ów serdeczny, niezwykły człowiek, jakby się zuchwałstwa własnego zawstydził, kończy przyciszonym głosem:

— Chyba zaproszą... chyba zaproszą.

Słyszał kto, aby mając w duszy i w ręku urok i moc, któremi poszczycić się może niewielu, czekać dobrowolnie — na sławę i wszystko to, co ona dziś daje! Ale takim już jest Wierzbilłowicz.

To zamknięcie się w sobie, nastrój kontemplacyjny, pewną wrodzoną nietowarzyskość, przy wielkiej w gruncie duszy serdeczności, miękkości i współczuciu, wziął chyba po dziadach i rodzicach swoich, z mohylowskich stron rodem. Pomimo życia całego, przebytego nad Newą, cechy „litewskie“ pozostały w charakterze nietknięte, a spotęgowała je artystyczna natura, z którą tak często w parze idzie niepraktyczność życiowa. Pierwiastki te piętno wycisnęły na całym zawodzie muzyka. Uczyniły zeń dziś wprost pierwszorzędnego wiolonczelistę, a zarazem nie pozwoliły mu zająć oficjalnie odpowiedniego stanowiska — na szerokiej widowni, gdzie właściwe dla Wierzbilłowicza miejsce.

W Petersburgu urodził się lat temu pięćdziesiąt (27 grudnia 1849 r.). Ojciec jego, jak się rzekło, z rodzinnych mohylowskich stron przybyły, osiadł w stolicy jako wzięty i wysoko szanowany profesor. Przez czas pewien kształcił np. w geografii synów cesarza Aleksandra II. Stosunki te i stanowisko, zajęte przez ojca, zdecydowały o środowisku, w którym pierwsze miał stawiać kroki Aleksander Wierzbilłowicz. Gdy objawiła się w nim wczesnie wybitna zdolność muzyczna, postanowiono kształcić go w Petersburgu, a rychło zajął się pilnie rozwijaniem młodocianego talentu mistrz nielada, Karol Dawidow (mówiąc nawiasem, głośne to nazwisko brzmiało Dawidhof). Studja te zdecydowały o karierze Wierzbilłowicza i o charakterze jego gry.

Stosunki ojca i stanowisko rozstrzygnęły o pobycie w Petersburgu. Wierzbilłowicz pozostał nad Newą i odtąd (z małymi wyjątkami, jak np. występ publiczny w Paryżu przed piętnastu laty, wspólnie z Rubinsteinem) — rzecz można — nie wychylił się z petersburskiej atmosfery i widowni. Tu odtąd przez długi szereg lat każdy jego występ publiczny był dla publiczności uprzywilejowanym numerem programu, przyciągającą siłą koncertu, a dla krytyki sposobnością, chwytaną skwapliwie, dla sformułowania entuzjastycznej opinii o grze artysty. W sferach Dworu jest też Wierzbilłowicz *persona gratissima*; czego dowodem częste wzywanie naszego artysty na

poufne muzyczne rejunjony, liczne ofiarowywane mu fotografie arcyksiężniczek i arcyksiążąt z własnoręcznymi pamiątkowymi napisami. Ale oklaski i gazety petersburskie potrzebują dłuższego czasu, aby przeniknąć w głąb Europy lub za morze. Kilka koncertów, danych — na wezwanie — w kilku prowincjonalnych miastach, nie mogły też, rzecz oczywista, mieć rozgłosu, na który zasługiwały. I oto dopiero niedawno, w lutym bieżącego roku doczekał nareszcie Wierzbilłowicz przysłowiowego zwrócenia się... góry do Mahometa.

Dyrektor lipskiego „Gewandhausu“ Nikitsch, zwrócił się doń z prośbą o wzięcie udziału w koncercie, a w ślad za tem również głośne na świat cały i znakomite frankfurckie „Museums-gesellschaft“ (dyrektor Kogel) zaprosiło go na publiczny występ do Frankfurtu nad Menem, w symfonicznym i kameralnym koncercie. Teraz już ociągać się nie było sposobu i — pretekstu. Pojechał Wierzbilłowicz do Niemiec, poprzedzony najchlubniejszymi zapowiedziami. Dość powiedzieć, że wspomniany Becker, za najznakomitszego dziś wiolonczelistę poczytywany powszechnie, na zgromadzeniu dyrekcji „Museums-gesellschaft“ wy-

znać każe, że w długiej z nim rozmowie o Lipsku i Frankfurcie, upojenia tego nie zdołaliśmy dostrzedz. Wrócił, rozrzucony dobrocią, uprzejmością, względami kolegów, prasy, publiczności, wrócił pod silnem, podniecającem wrażeniem szerokiej atmosfery muzycznej, w której znawstwo, zamiłowanie sztuki i — bezstronność, walczą o lepsze.

Czy teraz nostalgia za temi światami, wzywającami go do siebie, przemoże w nim wrodzoną bojaźliwość przed słynem „narzucaniem się“, czy zadziergnięte tak chlubnie stosunki z miarodajnymi, najwybitniejszymi sferami muzycznymi, staną się dla Wierzbilłowicza niejako zwrotnym etapem w karierze artystycznej? — niedaleka przyszłość to okaże. Podobnie jak dotąd, tak bardziej jeszcze w chwili obecnej od niego samego zależy: dla własnej i naszej chwały dobyć wielki, świetny talent muzyczny z pod korca... chociażby nawet korzeców był tak ogromny, jak sam stołeczny Petersburg.

Janusz.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 7 listopada.

[Historja polska w literaturze francuskiej. Nowe książki pp. Gauthier Villars i de Nolhac o rodzinie Leszczyńskich. Pośmiertne pisma W. Hugo i ks. Didon. Nowa powieść Jerzego Ohnet „La Ténébreuse“. Nowasztuka p. Jullien „La poigne“]

Czyżby wślad za Sienkiewiczem i historja nasza miała wejść tutaj w modę? Widzę na półkach księgarskich książkę p. Gauthier-Villars p. t.: „Le mariage de Louis XV“, której większa połowa poświęcona jest królowi Stanisławowi i jego rodzinie; jednocześnie w katalogach księgarskich zapowiedziano monografię p. de Nolhac o Marji Leszczyńskiej; „Revue de Paris“ drukuje studjum o Stanisławie Leszczyńskim p. Boyé, autoru kilku już cennych monografij, te-

muż poświęconych przedmiotowi: nakoniec „Revue Scientifique“ polemikę doktorów Cabanès i Langer, królowej Marji dotyczącą się.

Dowodzi to w każdym razie, że i czas wystawy *les beaux esprits se rencontrent* w Paryżu, o czym można było przypuszczać. Ale, na nieszczęście, i tutaj jakość nie odpowiada ilości.

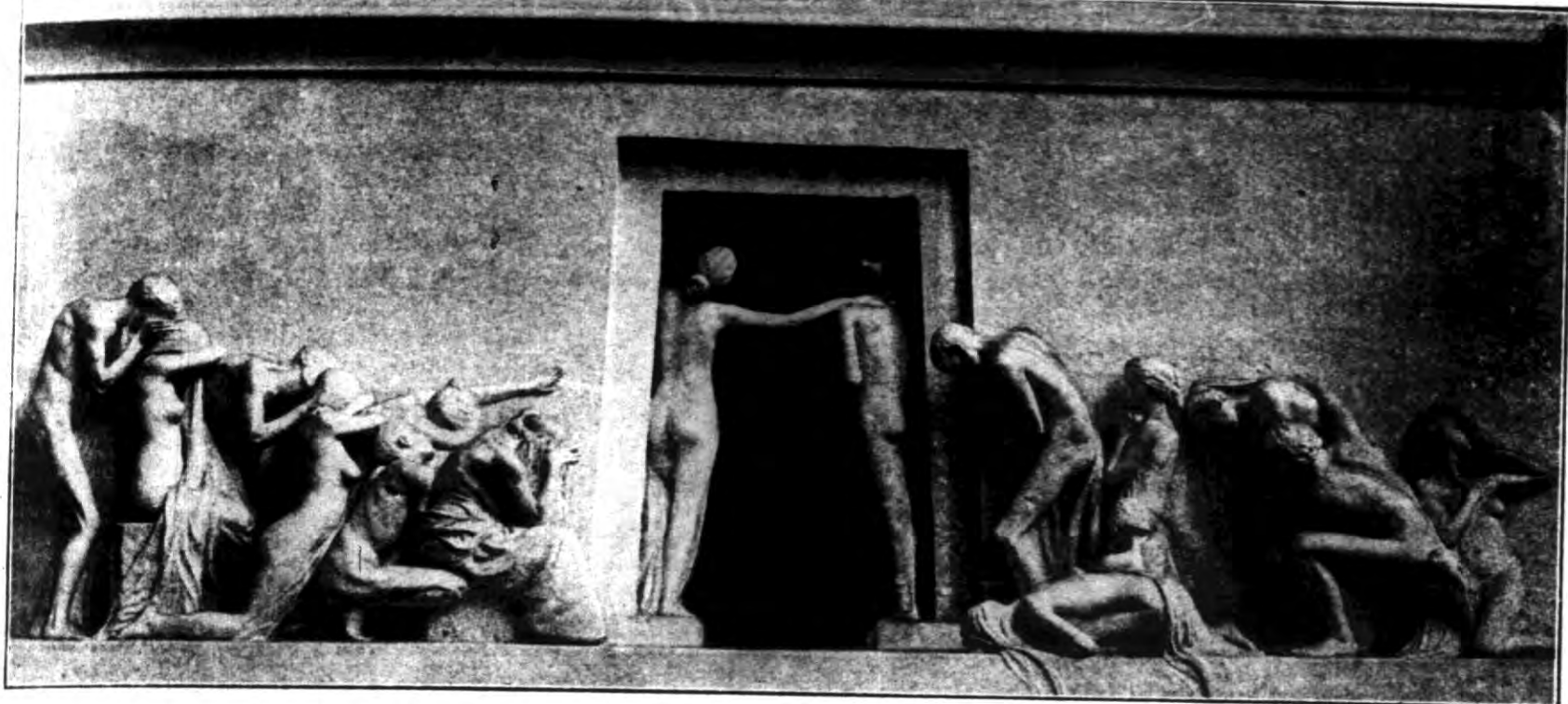
P. Gauthier-Villars jest typowym przedstawicielem tych dyletantów, którzy stanowią plagę tutejszego dziejopisarstwa. Znalazłszy niewydaną, dotąd korespondencję króla Stanisława z kawalerem de Vouchoux, używanym przez



Studjum portretowe.

raził się: „Przyjedzie tu do nas ktoś, co poznać wam da ewangelję wiolonczeli“. Przepowiednia Beckera sprawdziła się co do joty. W lipskim „Gewandhausie“ gra Wierzbilłowicz wywołała, krótko mówiąc, entuzjazm. Słynny współzawodnik naszego artysty, mistrz Klen-gel, ofiarował mu fotografię swoją z dedykacyjnym nadpisem: „Genjalnemu wykonawcy dzieł Bacha“. Becker dał wyraz swemu zachwytowi w liście prywatnym, starczącym za najprzedniejszy — dyplom.

Mimowoli ciśnie się pod pióro konsekwentny zda się frazes: wrócił Wierzbilłowicz nad Newę, upojony zagranicznym powodzeniem. Prawda jednak wy-



ZMARLYM. Wielka grobowcowa kompozycja rzeźbiarza francuskiego G. Bartholomé'go.

dwór francuski do przedślubnych układów z wisemburskim wygnańcem, nie próbował on nawet wyciągnąć z niej nowych danych historycznych, jakoż i nie było nie do wyciągnięcia; ale wyobraził sobie, że to odkrycie starczy mu za naukę, za talent i za wszystkie przymioty, których od historyka żądać można. O społecznej europejskiej historii nie miał pojęcia i nabrać je uznał za rzecz zbędną. Ale przecież z biografią Stanisława Leszczyńskiego i jego rodziny zapoznał się? Gdzież tam! Dowiedział się od p. Boyé, że właściwa polska pisownia nazwiska, które nosił nasz elekt, brzmi Leszczyński, a nie Lecziński, jak piszą dotąd we Francji, i że król dbał bardzo o zachowanie tej pisowni. Oż ztąd? Jeszczeby p. Gauthier-Villars obchodzić miały polska pisownia i życzenia polskiego króla! *Lecziński nous l'avons fait, Lecziński tu resteras!* Po za tym zaś szczegółem autor oparł swoją, bardzo ujemną charakterystykę króla, na czysto osobistych spostrzeżeniach, które go doprowadziły do wniosku, że w r. 1725 tenże król był zgrzybiałym i zdzieciniałym starcem (sic! na 41 lat przed śmiercią!).

P. de Nolhac jest zasłużonym nadzorcą i restauratorem zamku wersalskiego. Przygotowana zaś przezeń książka zając ma miejsce w szeregu wydawanych przez Bussod et Valadon ilustrowanych żeńskich monografij, z których ukazały się już: „Katarzyna Medycejska” pana Bouchot i „Józefina” p. Masson. Od restauratorów wymaga się po prostu, ażeby nie wprowadzali żadnych nowych pierwiastków do podejmowanego dzieła, ilustrowane zaś wydawnictwa wykluczają współudział krytyki nadto przenikliwej i drastycznej. P. de Nolhac zostawia też nietkniętym, w całości i w szczegółach, wizerunek Marji Leszczyńskiej, tak jak zarysował się on od

lat półtora w wyobraźni polskiego i francuskiego ogółu, z temi samymi wdzięcznemi, sympatycznemi, ale nikłemi rysami. Zdaje mi się jednak, że autor byłby mógł odświeżyć przedmiot, dotykając jednej jego strony, która historycznie jest bodaj najwięcej zajmującą, a która dotąd pominięta została. Sama przez się postać Marji nie może budzić bardzo żywego zajęcia. Biografię jej zamknąćby nieledwie można w tych słowach: „była matką dziesięciorga dzieci i wierną żoną człowieka, który miał jeszcze więcej kochanek”. Ale stosunek tej naszej polskiej Marji, tej naszej polskiej szlachcianki, bogobojnej, prostodusznej i serdecznie uczciwej, do otaczającego ją w Wersalu dworsko-francuskiego świata, ogarniętego straszliwym zepsuciem, ale wzajemne oddziaływanie na siebie tych dwóch żywiołów? Bo było ono! Marja pozostała uczciwą do końca; jednak jest to fakt, że nie tylko *znosiła* towarzystwo takich wyuzdanych rozpustników i cyników, jak panowie de Maurepas, de Tressan, de Nangis i sam kardynał de Tencin, ale *podobała* sobie w niem. Czy nie ciekawy to materiał do psychologicznego studjum? P. de Nolhac zostawił go swoim następcom.

Historję wyobrażać sobie możemy jako drogę, trakt bity i ubijany z pokolenia na pokolenie między przeszłością a teraźniejszością. Po obu stronach są rynsztoki, które brudne i mętne wody spływają w otchłań. Polemika pp. Cabanès'a i Larger'a w „Revue Scientifique” należy do tego rynsztokowego działu. Między plotkami i potwarzami, których przeznaczona królowi francuskiemu za małżonkę Marja Leszczyńska musiała stać się przedmiotem, doszła do Wersalu wiadomość, że podlega ona konwulsjom. Ankieta, przeprowadzona natychmiast z łatwą do pojęcia troskliwością, wykazała, że przed kilku laty

matka przyszłej królowej poszukiwała porady dla chorej tego rodzaju, która była jedną z jej panien służebnych, *lat trzydzieści licząca*. Oczywiście — mówi dr. Larger — ta panna służebna była tylko podstawioną osobą dla zasłonięcia właściwej chorej — samej księżniczki. Jeżeli dr. Larger zabierze się kiedy do napisania Historji powszechnej na podstawie takich *oczywistości*, dowiemy się ładnych rzeczy.

Ach! to pseudo-historyczne zdejmowanie pajęczyn ze ścian, dobywanie pyłu z mysich dziur, a plądrowanie po sypialniach, gotowniach, garderobach, i Bóg wie gdzie jeszcze! Lubię pajęczynę na butelce starego węgryna, ze względu na dobre wino, zapowiadające się pod spodem; djabli mi po pajęczynie samej! Ogłoszono temi dniami korespondencję Wiktora Hugo ze swoją narzeczoną. Ładna zdobycz!... Wynika z niej dowód zapewne, że genialny poeta i najpospolitszy student, kiedy są zakochani, piszą tak samo, — tak samo dobrze i tak samo głupio. Jest to cenny psychologiczny nabytek, ale że kosztem Wiktora Hugo osiągnięty — więc kosztuje za drogo.

W „Revue Hebdomaire” znowu czytać można korespondencję księdza Didon z młodą przyjaciółką. Ach! gdybym mógł dostać tę pannę pod rękę, pospół z dobrym pękiem różeg! Brzydka, niegodziwa małpo z kraju Nod! Człowiek, któremu nie wiele brakowało do tego, iżby był genialnym, i nie wiele do tego, iżby był świętym, powierzył ci cząstkę swojej duszy, a ty mi się po ludziach obnosisz z tym skarbem! Pochwalić się nim musiałś, błaznico, bez względu na to, że od twojej głupiej chwały cień może paść na jego szlachetną postać... Nie masz nic zdrożnego w tej korespondencji. Jest to korespondencja między mnichem a młodą przy-

jaciółką. Owóż, między przyczynami, które swojego czasu wstrzymały mnie od obleczenia zakonnego habitu, była ta, że lubiłem pisywać do młodych przyjaciółek.

Nie szczęściło mi się z lekturami w tym tygodniu. Powieści Ohneta nie czytuję oddawna. Około ostatniej, p. t.: „*La Ténébreuse*” narobiono tyle wrzawy i reklamy, że mi się przypomniały czasy „*Serge Panine*” i „*Le maître des forges*” — i dałem się skusić. Człowiek ten miał przecież kiedyś jakiś talent, a jeżeli spadł z nim z pierwszego piętra literackiego na feljetonowy parter, mógł się wywindować znowu w górę. Gdzież tam! Zleciał tym razem do suterenu. Bohaterka powieści, baronowa Grodsko (nie polka, dzięki Bogu, a węgierka) jest starą naszą znajomą z powieści à la Paul Féval — szpiegiem niewieścim na wielką skalę, w koronkach i brylantach. Towarzyszą jej: włoski *bravo*, hr. Agostini, z tego samego składu starych rupieci wywleczony, i drugi rozbójnik nowego fasonu, Niemiec Hans. Ten jest własnego wyrobu Ohneta, i znać to! Gdy próbując dobyć od generała de Tremor tajemnicę nowego prochu, piękna baronowa doświadcza porażki — Hans zabija generała, dostaje się do jego laboratorium, i wylamując żelazną szkatułkę, zawierającą ów sekret, wywołuje wybuch. Cały dom wylatuje w powietrze, tak że śladu nie zostaje po nim. Ale Hans uchodzi cało, z prawą tylko oderwaną ręką, i sprawiwszy sobie w Niemczech rękę mechaniczną, uwija się i morduje ludzi po staremu. Z tych szczegółów możecie powziąć wyobrażenie o całości powieści, w której stronę uczuciową stanowi miłość szczerą, powziętą przez baronową Grodsko ku jednej ze swoich ofiar. Pomyśl oryginalny, nieprawdaz? Że też ten Ohnet nie zrobił się antykwaryuszem! Ale żalność mnie straszna bierze na myśl, że jego „*Ténébreuse*” zobaczymy na scenie tej zimy.

Tymczasem widzieliśmy nową sztukę pana Jullien p. t.: „*La Poigne*”. P. Jullien należy do młodych naszych pisarzy — około pięćdziesiątki — i do uczniów Antoine’a, który, jak wiadomo, stworzył szkołę dramatyczną w podwójnym sensie, t. j. aktorów odwracających się tyłem do publiczności i pisarzy, pokazujących teje publiczności odwrotną stronę ludzkich stosunków we wszystkich postaciach, — nie wyłączając tej, którą odslania osławiona *Monquette*. U pana Jullien naturalizm idzie jednak w parze z optymizmem. Treścią duchową jego sztuki jest teza, podług której: ażeby ludzie dobrze się rządili, trzeba rządzić nimi jaknajmniej. Uczciwy i poczciwy adwokat Perraud, prefektem zostawszy, popelnia mnóstwo niedorzeczności i niegodziwości, aż — w zetknięciu z ulicznymi rozruchami, wywołanymi przez bezkrólewie, traci kontenans, podaje się do dymisji i wraca do życia

prywatnego, a zarazem do uczciwości i do poczciwości. Przyczem ujawnia się druga teza: o zgubnym wpływie władzy na charakter ludzi. Rzeczy wszystko nowe i o których sam Ohnet nie słyszał od innego młodego pisarza, któremu na imię — J. J. Rousseau.

Ani słowa, odnowienie teatru francuzkiego przez Antoine’a jest wielkiem dziełem.

Nemo.



J. E. KS. JÓZEF BILCZEWSKI,
arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego. Biograficzne szczegóły o nowym nominacie podaliśmy na str. 21 poprzedniego (44) numeru „Kraju”.

NA WSZECHNICY WILEŃSKIEJ.

PRZYSZYNEK DO DZIEŁA JÓZEFA BIELIŃSKIEGO. („Uniwersytet wileński”. Kraków, 1899-1900. Fontes et commentationes historiam scholarum in Polonia illustrantes).



Najważniejszą pracą, wydaną w serji: „Materiały i opracowania wyższych zakładów naukowych w Polsce”, jest bezwątpienia dzieło p. Bielińskiego. Jeżeli krakowska Akademia wydała ludzi europejskiej sławy, to z imieniem wszechnicy Batorego związane są imiona: Skargi, Wujka, Sarbiewskiego, Śniadeckich, Lelewela, Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego i długi szereg znakomitych ludzi, którzy się dobrze zasłużyli krajowi.

Rozpatrzeniu olbrzymich zasług tej znakomitej instytucji poświęcił się p. Bieliński, i owocem jego pracy są dwa pierwsze tomy na wielką skalę obmyślanego dzieła, którego dalszego ciągu wyglądać należy jaknajprędzej. Dzieło p. Bielińskiego napisane jest z rzadkim talentem, z prawdziwym spokojem, a zarazem z gorącym uznaniem dla tej sławnej doby wileńskiej. Nie jest to historia w ścisłym znaczeniu, bo o taką kusić się jeszcze nie można, ale obraz ustroju i stanu naukowego byłej Akademji. Pierwszy tom poświęcony jest założeniu, administracji, uposażeniu i prawom uniwersytetu. P. Bieliński miał przed sobą nader trudne zadanie: mu-

siał z mrówczą pracowitością gromadzić szczupłe dane, rozproszone w niezliczonych wydaniach i czasopismach, musiał sam układać gmach bibliografji specjalnie wileńskiej, i naturalnie w dziele jego spotykają się przeoczenia, które tutaj pozwalamy sobie dopełnić. We wstępie autor podaje wszystkie źródła, z których korzystał. Otóż p. Bieliński pominął pracę Rudominy p. t.: „Żywot Hieronima Strojnowskiego”, rektora i profesora wileńskiego. W drugim tomie autor rozpatruje stan nauk na pojedynczych wydziałach. Porządek, jakiego się trzyma autor, jest następny: najprzód daje ogólną charakterystykę omawianych niżej katedr, potem wylicza katedry i szczegółowo rozpatruje działalność każdego profesora, a w końcu podaje bibliografję dzieł profesorów i uczniów byłej szkoły wileńskiej.

W poglądzie ogólnym na wydział fizyko-matematyczny, autor zamało podnosi wysoki stan tych nauk w uniwersytecie wileńskim. Bibliografja zebrana została z całą sumiennością, tylko w oddziale o katedrze mineralogji i geologji ze zdziwieniem nie spotkaliśmy się z nazwiskiem Ignacego Domejki. Jeżeli prace tego niepospolitego człowieka i znakomitego przyrodnika, po większej części pisane po francuzku i portugalsku, nie są znane, to polskie jego dzieła — jak np. „O salfotorach bocznych” (wyjątek z podróży geologicznych po Andach Chilijskich), drukowana we „Wszechświecie” 1888 r., — powinny być tu wzmiankowane.

Dziejami medycyny i przyrodoznawstwa na Litwie p. Bieliński zajmuje się dawno i wydał poświęcone temu dwie cenne monografie. Dlatego wydział lekarski opracowany jest bez zarzutu.

W oddziale nauk moralnych i politycznych zauważyć się dają przeoczenia. Wydział nauk moralnych i politycznych dzielił się na dwie sekcje: historyczno-prawną i teologiczną. Na historyczno-prawnej — wykładano filozofję, i p. Bieliński rozpatruje najprzód stan tej ważnej nauki. Jak mało posiadamy źródeł do historii uniwersytetu i z jakimi trudnościami musiał walczyć p. Bieliński, widzimy z tego, że nigdzie nie mógł znaleźć ani spisu profesorów, ani dzieł przez nich wydanych. Autor z wielką pracą zebrał, jak sam powiada: „z różnych panegiryków, kazań, dedykacyj i t. d.”, po większej części tylko nazwiska bez żadnych śladów, jakie zostawili w literaturze filozoficznej. O niektórych tylko udało się autorowi dać obszerniejszą ocenę. Dopiero od 1793 roku spis profesorów jest kompletny. Autor szeroko rozpatruje działalność naukową profesorów: Dobzewicza, Abichta, Dowgirda, Gołuchowskiego, i kończy swoje wywody słowami: „Filozofja w Wilnie miała dobrych profesorów, którzy pod względem przygotowania naukowego stali na wysokości zadania, podając młodzieży uniwersyteckiej takie wiadomości, jakie w ówczesnym świecie naukowym były na porządku dziennym. Wszystkie teorie filozoficzne, rozumie się ważniejsze, były tłumaczone z katedry; tym sposobem młodzież uniwersytecka dla dopełnienia wiedzy filozoficznej nie potrzebowała wyjeżdżać do uniwersytetów zagranicznych,

znajdowała to wszystko u siebie w Wilnie" (tom II, str. 424—425).

Z jedną wątpliwością zwracamy się do szanownego dziejopisa. Jeden z wychowawców wileńskich, Otton Ślizień, w swoich pamiętnikach, fragment których ogłosił „Pamiętnik imienia Adama Mickiewicza” w tomie drugim — w barwnych słowach opisuje wykłady profesorów wileńskich, i mówi, że filozofję wykładał profesor Żuk, którego wykłady były bardzo nieudolne, rzadko odbywane i na koniec ustały po przybyciu dzielnego Gołuchowskiego. O tym Żuku dr. Bieliński nie wspomina, chociaż nie można wątpić o jego istnieniu, tembardziej, że autor podaje jako wykładowcę przed Gołuchowskim — Dowgirda (1818 — 1822), tymczasem Dowgird — jak i sam p. Bieliński pisze, skończył uniwersytet w r. 1825¹⁾ (zaczął od 1821), więc nie mógł, będąc studentem, miewać prelekcji.

Literaturę filozoficzną przytoczył p. Bieliński, zebraną bardzo skrzętnie. Zauważyliśmy niektóre luki, które tutaj dopełniamy. Na str. 426 powinien być podany Adam Mickiewicz i jego rozprawa o Jakóbie Böhmie; na str. 432 Jędrzej Śniadecki: „O niepewności zdań i nauk, na doświadczeniu fundowanych”. Genjalny nasz przyrodnik przemawia tutaj w duchu Kanta za rozumową krytyką doświadczenia. Do przytoczonych dzieł Aleksandra Tyszyńskiego należy dodać: „Pierwsze zasady krytyki powszechnej”, Warszawa, 1870. Na str. 435 nie podano klasyfikacji nauk Aleksandra Zdanowicza, ukochanego niegdyś profesora historii Instytutu wileńskiego. Oryginalną klasyfikację umiejętności Zdanowicza przytoczył w całości Trentowski w swoim „Panteonie” (T. I, 45—52). Opuścił także autor Lacha Szyrmę, profesora uniwersytetu warszawskiego, wychowawca wszechniczy wileńskiej, i jego rozprawę p. t. „O kojarzeniu pojęć”.

Przechodzimy do katedry historii. O niej da się to samo powiedzieć, co i o



KSIAŻĘ HENRYK MEKLEMBURG-SZWERYŃSKI,

nauczyciel królowej holenderskiej.

katedrze filozofji, to jest, że poziom nauki stał ogromnie wysoko, i nie tylko za

czasów niezmiernego rozwoju uniwersytetu, ale i za czasów Jezuitów, z grona których wyszli tacy uczeni, jak Kojalowicz, Naruszewicz i Husarzewski. Następnie autor rozpatruje działalność Husarzewskiego i, najobszerniej, najgenialniejszego przedstawiciela tej nauki na katedrze w Wilnie, Lelewela. W skrzętnem zebraniu dorobku pracy uczonych litewskiej szkoły, dr. Bieliński pominął kilku historyków, zasługujących na zaszczytne odznaczenie. Na str. 471 nie widzimy nazwiska Józefa Pajewskiego, który, po chlubnym ukończeniu uniwersytetu, był najprzód nauczycielem historii w Kamieńcu, a później profesorem w liceum nieżyńskim, którego był ozdoba.

Prace jego, należące do tego działu, są następujące: 1) „O pożytku historii”; 2) „De arte historica”; 3) „Jak powinna być wykładana historia w średnich zakładach naukowych”; 4) „O stosunkach Litwy starożytnej z Rosją”. Umarł ten zasłużony pedagog i cichy pracownik w 1884 r., będąc jednym z niewielu już z ostatnich wychowawców tej świetnej uczelni.

Na str. 474 niema nazwiska i dzieł Apolona Skalkowskiego. Podajemy tutaj niektóre dane o tym historyku. Skalkowski urodził się w 1805 r. w Żytomierzu, kształcił się na uniwersytecie wileńskim, później przybył do Odessy i poświęcił się pracom historycznym. Skalkowski pisał tylko po rosyjsku. Z wielkim talentem odtwarzał historię południowych kresów Rzeczypospolitej. Najważniejszymi pracami jego są: 1) „Chronologicznoje obozrienje istorii noworosyjskago kraja z 1730—1823 g.”, Odesa, 1836 r.; 2) „Istoria nowoj Sieczy ili posledniago Kosza Zaporozskago, sostawlennaja iz podlinnych dokumentow”, wyd. II, Odesa, 1846 r.

Na str. 475 nie znajdujemy dzieła „Biskupstwo żmudzkie” przez ks. biskupa Wołonczewskiego, który kształcił się na uniwersytecie wileńskim między 1824—1828 r. Pominęte zostały: Kraszewskiego „Polska w czasie trzech rozbiorów” i Onacewicza „Historja Litwy” (rękopis). Przechodząc do wydziału nauk specjalnie prawnych, p. Bieliński charakteryzuje go pod względem naukowym jako nie dorównujący ogólnemu poziomowi nauki na innych fakultetach, mówiąc, że nauka prawa po macoszemu była traktowaną (Tom II, str. 384).

Jednak i tutaj, przy szczegółowym przeglądzie sporadycznych katedr, autor wykazuje niezmiernie uzdolnionych uczonych, stojących na poziomie europejskiej nauki. Ze znakomitych uczniów wydziału prawniczego z Wilna autor pominął zupełnie Ignacego Iwanowskiego, sławnego profesora prawa na uniwersytecie petersburskim. Grigorjew, autor historii petersburskiego uniwersytetu, tak

charakteryzuje Iwanowskiego: „wszechstronne wykształcenie, umiejętna wiedza, zajmujący wykład, natchniona mowa, dźwięczny głos — wszystko skupiało się w młodym profesorze, żeby zdobyć sobie miłość i szacunek słuchaczy; był on na katedrze najświetniejszym prawnikiem i długo nie miał rywali”¹⁾.

Z licznych rozpraw tego wybitnego uczonego podajemy niektóre: 1) „De sacrilegio”, rozprawa studencka, za którą otrzymał złoty medal; 2) „De libera mercatura”; 3) „O prawach Danji na Zundskij i Beltskij proliwy”; 4) „Rukowodstwo po statistikie jewropiejskich gosudarstw”.

Na str. 498, w oddziale: „Prawo ojczyście”, w którym autor traktuje kwestję stosunku prawa rzymskiego do litewsko-polskiego, spostrzegliśmy małą niedokładność. Mylnie autor przytacza kilka razy nazwisko Jana Nepomucena Iwanow-

skiego, zamiast Jana Nepomucena Janowskiego, profesora historii na uniwersytecie warszawskim i znanego później na emigracji demokraty.

Na początku tomu II p. Bieliński podaje bardzo ciekawe prospekty prelekcji uniwersyteckich, w których wymienione są katedry dyplomatyki i statystyki, wykładanych przez prof. Onacewicza; zresztą autor nie poświęca tym naukom bliższych szczegółów. W rozdziale o ekonomii politycznej opuszczono dzieło Michała Katkowskiego: „O podwójnym rachunku ekonomicznym”, Wilno, 1854 r.

Dalej p. Bieliński podaje niezmiernie cenny i interesujący obraz sekcji nauk teologicznych.

Wydział literatury i sztuk wyzwolonych p. Bieliński opracował doskonale. Śledzi on rozwój katedr, wykazuje zasługi uczonych i podaje, jak wszędzie, z wielką pracą zgromadzoną bibliografię. W rozdziale o literaturze greckiej nie jest wskazany Juljusz Słowacki, jako tłumacz fragmentów z „Iljady”. W rozdziale o języku i literaturze polskiej autor niewiedząco dla czego pominął całą szkołę litewską i filarecką. Nie widzimy tam Tomasza Zana, autora ballad i powieści „Koteczki”, zamieszczonej w noworoczniku: „Linksmine”, 1849 r., Czeczota, który wydał swoje poezje osobno p. t.: „Pieśni ziemianina”, Wilno, 1846 r. Feliksa Kulakowskiego, przedwcześnie zmarłego utalentowanego poety; część poezji jego wydał p. Łopaciński w „Księdze jubileuszowej Adama Mickiewicza”. Do tego działu należą jeszcze następni, pominęci przez p. Bielińskiego: Kamiński Antoni Odrowąż: „Gramatyka języka polskiego”, Wilno, 1854 r., Bobrowski Jan: „Uwagi nad pisownią polską”,



WILHELMINA,

królowa holenderska.

Według fotogr. A. Zimmermans'a w Haadze.

¹⁾ Grigorjew: „Impieratorskij S.-Pietierburgskij Uniwersitet w tieczienji 50 let”, str. 153—154.

¹⁾ Tom I, str. 109.

Wilno, 1817 r., Zdanowicz, Michał Bohusz Szyszko i inni: „Słownik języka polskiego“, Wilno, 1861 r., (znakomity wileński) Zdanowicz i Sowiński: „Historja literatury polskiej“, tomów V.

W dziale „Język i literatura angielska“ nie pomieszczono „Słownika angielsko-polskiego“ Aleksandra Chodźki.

Z wielkim nakładem pracy dokonał p. Bieliński opisu Szkoły sztuk pięknych w Wilnie. Jedno zauważyliśmy przeoczenie: w wyliczeniu uczniów rzeźbiarstwa brak Dmochowskiego Henryka. Dmochowski kształcił się na wszech-nicy wileńskiej, później w Paryżu, zkad udał się do Londynu, a ztamtąd do Stanów Zjednoczonych, gdzie zasłynął ze swoich rzeźb, z których wiele zdobi sale kapitoljum w Waszyngtonie. Powrócił do kraju i umarł pod Wilnem w r. 1863.

Z dawnych uczniów wileńskiej Akademji brak głośnego polemisty Melecjusza Smotryckiego, autora licznych dzieł, których treść nie nadaje się do żadnych działów w uniwersytecie. Był on pierwszym znawcą u nas języka słowiańskiego i wydał w Jenie 1619 r. dzieło p. t.: „Prawidłowa syntagma“, czyli gramatyka języka słowiańskiego.

Dzieło p. Bielińskiego zapelnia dotkliwą lukę w naszej historjografji i historji literatury. Uniwersytet wileński wychował niemal wszystkich znakomych poetów i prozaików pierwszej połowy XIX w. i wpływ jego na rozwój i podniesienie oświaty był niesłychany. Jeszcze większy był wpływ jego na bezpośrednich wychowawców. Tymczasem nasi historycy literatury nietylko nie zadają sobie trudu badać tej sfery, w której wycłowywał się i kształcił dany pisarz, lecz piszą o tem, czego zgoła nie było. Np. dzieło p. Hoesicka o Słowackim (Kraków, 1897 r.). P. Hoesick w rozdziale: „Lata uniwersyteckie“, odrazu przedstawia uniwersytet w jaknajgorszym świetle i dogmatycznie twierdzi: były to czasy rektorstwa Pelikana, czasy upadku uniwersytetu nietylko pod względem naukowym, ale, co gorsza, moralnym (tom I, str. 146). Czytelnik, po przeczytaniu sumiennej pracy p. Bielińskiego, będzie wręcz innego zdania. Uniwersytet ciągle rozwijał się, rósł w zasoby naukowe — i lata właśnie, w których studjował Słowacki, były latami rozkwitu. Zmieniły się czasy za rektoratu Pelikana, ale wcale w innym kierunku, niż naukowy. Sam rektor Pelikan, o którym p. Hoesick rozpisuje się szeroko, był jednym z najznakomitszych profesorów i uczonych. Dalej p. Hoesick charakteryzuje cały fakultet prawny, na który uczęszczał Słowacki, bardzo niepoehlebnie: „profesorowie nie przedstawiali gwarancji, żeby wykształcenie pod ich kierunkiem mogło przynieść pożytek słuchaczowi“. I na to się trudno zgodzić z p. Hoesick, ale niżej zobaczymy, że autor biografji Słowackiego nie wie dobrze, jakich to profesorów słuchał Słowacki.

P. Hoesick charakteryzuje wykłady Capellego, Kukolnika i Lobjki, i dochodzi do ujemnego wniosku. Na to się zgadzamy, z wyjątkiem Capellego, który, lubo był człowiekiem najmarniejszym, ale znał swój przedmiot i wykładał go dobrze.

Następnie p. Hoesick podając charakterystykę wykładów Aleksandra Korowieckiego¹⁾.

Nazywa go Kurowieckim, mówi, iż wykładał prawo *cywilne rosyjskie*, i że wykładał po rosyjsku. W latach 1825—1827 Korowiecki wykładał prawo krajowe (litewsko-polskie) i wykładał je po polsku, o czem świadczą fragmenty kursu, które ogłosił drukiem: „Proces cywilny litewski“, Wilno, 1826 r. i „Proces graniczny“, Wilno, 1827 r. Od r. 1827 zaczął wykładać prawo kryminalne rosyjskie także po polsku, zaś prawo litewsko-polskie Słowacki ostatni rok słuchał wykładać przez słynnego prawnika i historyka Józefa Jaroszewicza. Dalej następuje pogląd na prelekcje Szymona Malewskiego, dziekana fakultetu. Szymon Malewski oddawna nie wykładał. Będąc zwyczajnym profesorem, wykładał tak zwane prawo natury do roku 1817; Juliusz Słowacki, wstąpiwszy w roku 1825, słuchać jego nie mógł; ekonomję wykładał Jan Waszkiewicz, autor wielu cennych w swoim czasie rozpraw ekonomicznych. P. Hoesick na Malewskim kończy swój przegląd słowami: „tacy byli profesorowie“. W żadnym razie nie zgadzamy się z autorem życiorysu Słowackiego, że tylko „tacy“ byli, bo oprócz Capellego, Kukolnika, Lobjki i Korowieckiego, Słowacki słuchał przez lat trzy filozofji u bardzo zdolnego profesora Dowgirda, dyplomatyki i statystyki u prof. Onacewicza, ekonomji u Waszkiewicza, prawa litewsko-polskiego u Jaroszewicza, historji kościoła u Kłagiewicza i teologii u Skidella. Wszyscy ci profesorowie bez wątpienia „przedstawiali gwarancję, że pod ich kierunkiem wykształcenie mogło przynieść pożytek słuchaczowi“.

Wogóle, w latach, kiedy kształcił się Słowacki, nie było żadnego rzekomego upadku uniwersytetu pod względem naukowym.

P. Hoesick charakteryzuje i innych profesorów po za obrębem prawnego wydziału, ale bywających w domu prof. Becu. Co do charakterystyki Becu, jako profesora, jest ona u p. Hoesicka zupełnie niesłuszną (patrz Bieliński. Tom II, stron. 280). Najgorzej obszedł się p. Hoesick z prof. Mianowskim, oparłszy się na jakimś mętne źródle i porównując go na str. 622 z prof. Becu: „w korcu maku się dobrali“. Jeżeli prof. Becu trudno oczyścić z zarzutu przeciwko etyce, to Mianowski, jako profesor i jako człowiek, na takie zarzuty zgoła nie zasłużył, i p. Bieliński, wykazawszy jego zasługi naukowe i obywatelskie, tak kończy jego biografję: „Jako profesor, literat, lekarz-praktyk, administrator, słowem we wszystkich tych punktach działalności przedstawił się Mianowski, jako człowiek bezwarunkowo uczciwy, inteligentny, kochający kraj i o dobro jego bardzo dbały. Liczył się do tego szeregu zasłużonych mężów, na których w owej epoce nie zbywało Litwie²⁾“.

¹⁾ Tom I, str. 152.

²⁾ Bieliński: „Stan nauk lekarskich za czasów Akademji wileńskiej“, str. 585.

Zamykając na tych uwagach wiązanke uzupełnień do dzieła p. J. Bielińskiego, polecamy gorąco raz jeszcze tę niepospolitą książkę względem czytelników. Książka ta uczy wiele, podnosi ducha, przedstawiając rozkwit intelektualnych i twórczych sił naszego narodu, zostawia silne wrażenie, zapoznając z całą plejadą zasłużonych i znakomych mężów, którzy zawazyli na szali dziejów naszych. Świetne czasy, sławna epoka wileńska staje przed nami i, jak słusznie wyraził się jeden ze współczesnych pisarzy: dotąd refleksyjne promyki tego wielkiego ogniska dosięgają do naszego pokolenia.

Lud Janowski.

KRÓLOWA WILHELMINA

I JEJ NARZECZONY.

Sama oznajmiła królowa holenderska na rodowi swemu o dokonanych przez nią „wyborze“ przyszłego małżonka; sama wyróżniła go z pośród kilku kandydatów na męża królowej; sama wyznaczyła dlań przyszłe rangi i tytuły. W Potsdamie, gdzie książę Meklemburg-Szweryński, jako ober-lejtenant strzelców meklemburskich, garnizonową pełnił służbę, poznali się, zaprzyjaźnili i — jak powiada historia — pokochali. Potem książę Henryk pojechał do Haagi i dni kilka gościł na dworze ukochanej. Etykieta wszelako nie pozwalała mu uczynić żadnego stanowczego kroku; nikt niema prawa „oświadczyć się“ królowej; ona sama podaje pierwszą rękę, chociażby na życie całe. Tedy gdy książę ją zbierał się do wyjazdu, upoważniony przez królowę minister zjawił się przed nim i rzekł: „Waszej książęcej mości proponuje Jej królewska mość zostać tu, jeśli wola — na życie całe.“ Książę, rozumie się, nie kazał sobie tłómaczyć znaczenia etykietałnych słów, przystał skwapliwie na propozycję — i tegoż dnia zamieniono pierścionki.

Królowa Wilhelmina przed dwoma miesiącami skończyła lat dwadzieścia. Jej narzeczony, książę Henryk Meklemburg-Szweryński, urodził się w kwietniu 1876 roku. Synem jest nieżyjącego księcia (Grossherzog) Fryderyka-Franciszka Meklemburg-Szweryńskiego, a bratem przyrodnim panującego wielkiego księcia Mekl.-Szweryńskiego Fryderyka-Franciszka III, rezydującego w Szwerynie.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ

KARYKATURA POLITYCZNA



PRZYGOTOWANIA PRZED PRZYBYCIEM KRUGERA DO MARS-LIJ.

— Ty wrzeszczęś będziesz: Niech żyje Kruger! a wy nie żałując gardła, krzyczcie: Precz z Waldeckiem! („Figaro“).

WYDAWNICTWA
Gebethnera i Wolffa
Nowe Powieści:

AER. Złudzenia. Powieść z czasów ks. Józefa Poniatowskiego	1.35
BAŁUCKI. Pamiętnik Munia	1.20
GLIŃSKI. Krzywda	1.50
GRUSZECKI. Dla miliona	1.20
Hutnik	— 80
Nowy Obywatel	1.20
Tuzy	1.20
Zwycięzi	1.30
JELEŃSKA. Panienska, 2 tomy	2. —
JESKE-CHOIŃSKI. Ostatni Rzymianin, 2 tomy	2.40
JOKAJ M. Poruszmy z posadziemi, 4 tomy	— 80
KOSIAKIEWICZ. "Hallali"	1.20
KRECHOWIECKI. Najmłodsi, 2 t.	2. —
ŁOZIŃSKI. Zaklęty dwór, 2 t.	— 80
MARION. Miraż	1.50
ORKAN. Nowele, z przedm. Tetmajera	1. —
ORSYD. Za późno	1.20
ORZESZKOWA. Argonauci, 2 t.	2. —
REYMONT. Fermenty, 2 tomy	2. —
Komediantka	1.50
Lili	1. —
Spotkanie	1.50
Ziemia obiecana, 2 t.	2.40
RODZIEWICZ. Kądział	1.20
ROJAN. Lepsze czasy	1.20
SEWER. Legenda. Kto onaf Eufratasja	1.20
SIENKIEWICZ. Krzyżacy, 4 tomy	5. —
SIEROSZEWSKI. Brzask	1.40
Latorośle	1.20
Hisztai	1.20
STARZEŃSKI. Z gawęd starego myśliwca	1.50
TETMAJER. Anioł śmierci, 2 t.	2. —
Melancholija	1. —
Otchłan	1. —
WEYSENHOF. Zwot i myśli Zygmunta Podfilipskiego wydanie 3ie	1.50
ŻEROMSKI. Ludzie bezdomni, 2 tomy, wyd. 2ie	2. —
Promień, wyd. 2ie	1.20 (504)

Ojciec. Któryż z twoich kolegów ma w klasie największy wpływ?
Drugoklasista. Michał Korytko, proszę tatki.
Ojciec. To ten Korytko jest pierwszym w klasie?
Drugoklasista. Nie, ale on wie o jednej dziurze w cyrku, przez którą widzieć można doskonale całe przedstawienie.
(Kurj. Pol.).

KSIĘGARNIA
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie—poleca
W NOWYM WYTWORNEM WYDANIU
KAZIMIERZA TETMAJERA

POEZJE Serja I.

Rb. 1, opr. rb. 1.40.	
Tegoż autora poprzednio wyszły:	
POEZJE. Serja II, wyd. drugie	1. —
W oprawie	1.40
POEZJE. Serja III, wyd. drugie	1. —
W oprawie	1.40
POEZJE. Serja IV	1. —
W oprawie	1.40
MELANCHOLJA. Drobne utwory proza	1. —
W oprawie	1.40
ANIOŁ ŚMIERCI. Romans, 2 t.	2. —
Wydanie drugie	2. —

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (498)

Mathias Bersohn.
KSIĘGOZBIÓR
KATEDRY PŁOCKIEJ
z 17 wspaniałe wykonaniami tablicami rb. 2.
KILKA SŁÓW
O **JANIE HEWELIUSZU**
ASTRONOMIE GDAŃSKIM
oraz o jego korespondencji, rb. 1.80.
Skład główny w Księgarni (500)
GEBETHNERA I WOLFFA.



NAJTAŃSZE OŚWIECENIE

— za 1 kop. —

godzina światła białego o sile 200 świec.
LAMPY NAFTOWE, palące się bez knotu i kuszki Auera, oraz (465)
KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnowszego systemu, wyrabia fabryka

A. Zawistowskiego

Warszawa, ulica Leszno № 91.

— 1-sza Warszawska fabryka, założona w 1882 r. —

WŁ. LENCZEWSKI i S-ka

Dawniejszy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do francuskiego ministerstwa telegrafów i jeneralnego Towarzystwa Telefonicznego w Paryżu, oraz Londyńskiej Kompanii Telefonów.

Warszawa, Żurawia № 10.

Biuro Techniczne, FABRYKA WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNO-MECHANICZNYCH.

Podjeżdżają się urządzenia: Oświetlenia elektrycznych tak lampami żukowymi, jak też żarówkami systemu Edisona i innych, Dzwonków elektrycznych, Pierunochronów, Ostrzegaczy od ognia i złodziei, Telefonów własnego systemu i innych, wraz ze stacjami centralnymi, które urządza tak w Warszawie, jak i na prowincji.

Posiadając reprezentacje wielu domów zagranicznych, jesteśmy w możności urządzenia wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów w zakres elektrotechniki wchodzących. (476)

Adres telegraficzny: „Lenczewski—Warszawa“.

— Telefonu № 1459. —

KAPY NA ŁÓŻKA.

Firanki, Trykotaże i Wyroby Pończosznice bez Szwu

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alci Jerez., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WEŁNIANA.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Biega № 8 (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

— Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. — (100)

SADZONKI DRZEW LEŚNYCH

zdatne do upraw w lasach

ORAZ

drzewka i krzewy różnego wieku, parkowe, alejowe i ozdobne

poleca w wielkim wyborze i po bardzo umiarkowanych cenach

INSPEKCJA LASÓW W W. BIAŁACZEWIE,

p. Opoczno, st. dr. żel. Iwangr.-Dąbr. (481)

CZŁEK GOŚCINNY DO PIECZENIARZA: — Przyjdź pan do nas jutro na obiad.

— Jutro? Wolałbym pojutrze.

— Niech będzie pojutrze. A któż pana jutro na obiad zaprosił?

— Szanowna pańska małżonka. (Przeгляд.)

Karol Somya

w Warszawie, ul. Królewska № 16.

Reprezentant firmy **THOMAS ROBINSON & Syn, Ltd.**
w **ROCHDALE, ANGLJA.**

Kompletne urządzenie młynów parowych i wodnych podług własnego, automatycznego systemu. Na Wszechświatowej Wystawie Paryskiej firma uzyskała największą nagrodę, t. j. Grand-Prix i duży medal złoty. Jest to najwyższy rezultat, którego żadna inna firma w dziale maszyn młynarskich nie osiągnęła. (503)



PROSZĘ ŻAДАĆ

nowe cenniki ilustrowane
na rok 1901. (491)

— SKŁAD BRONI —

Roberta Ziegler

Trembacka 4, w Warszawie.

„Gudronit“ Biuro Techniczne Budowniczego Ciszewskiego. Warszawa, Krak.-Przedm. 2. Wilgoć. Grzyb drzewny. Płótno gudronitowe, najlepsza warstwa izolacyjna na fundamenta. Wentylatory pokojowe i kominów wszelkich systemów. (447)

— Czy też, mój panie, pomyślałeś o tem, że pojutrze są moje urodziny?

— O, jój!

— Ciekawam bardzo tego dnia!

— Będiesz, aniołku, miała okrągłe pięćdziesiąt lat! (Kurj. Świat.).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwart koku grubego bez dostawy 1 rb. 40 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 28 kop. (3)

ZAMSZOWĄ BIELIZNĘ

koszule, kałesony, kaftany poleca

H. FELDBLUM

w Warszawie, Bielańska 7, optyk. (479)

BIURO REKOMENDACYJNE

WASILEWSKIEGO

B. NAUCZYCIELA GIMNAZJUM.

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA

№ 137. (494)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

DOWÓD. — Dlaczego się ojcu niepodobają pan Alfred?

— Bo głupi, a zresztą chce się z tobą żenić dla posagu.

— Właśnie mi powiedział, że weźmie mnie i bez posagu.

— No to jest jeszcze głupszy, niż myślałem. (Flieg. Blatt.).

GRONKIEWICZ. (152)

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne. Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od 1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Gólczewskiej
Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

KSIĘGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządewskiej

Warszawa, Marszałkowska 101.

Skład nut, prenumerata pism. (39)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (10)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynaro-
dowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

**PRAWDZIWE SZCZĘŚCIE W NIE-
SZCZĘŚCIE.** — Pianinoiony też opie-
czętował komornik. No, chwala Bogu!
(Kurj. Pol.).

Ważne dla Komersantów!

Firmom handlowym i spożywczym
mogę służyć uczciwie, za skromne wy-
nagrodzenie, pośrednicząc w wysyłaniu
do kraju: ryb, zwierząt, skór, rogów
i innych surowych wytworów Północy,
tutaj w zbywaniu tu zboża, maki,
wyrobów wszelkich przemysłu. Zgła-
szaj się proszę adresując: gub. miasto
Archangielsk, Witold syn Rafała Mac-
kiewicza. (2830)

WAŻNE!

Kantorem stróżem i biurom pra-
cy przy towarzystwach rolni-
czych mogę zawsze polecać bezinte-
resownie, z poleceniem, wykwalifiko-
wanych, całkiem uczciwych pracow-
ników i pracowników wszelkiej kondycji,
z warunkiem nie pobierania od nich
opłaty tytułem wpisowego. Zgła-
szaj się: Mińska gub., poczta Użłany,
dominium Zamość. Aleksander Jelski.
(2829)

Ważne dla Rodziców!

Jest to wzięcia młoda, z uprzejmym
charakterem, z godnej rodziny, patento-
wana nauczycielka; posiada dobrze mu-
zykę i języki. Pośrednictwo bezinter-
esowne. Zgłaszać się listownie: Mińska
gub., poczta Użłany, dominium Zamość.
Aleksander Jelski. (2811)

WYSZŁO Z DRUKU

Nakładem Księgarni

TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki
w Warszawie, Nowy-Swiat № 41,
Najznakomitsze dzieło

Hr. Leona Tołstoja
SONATA KREUTZEROWSKA.

Z dodaniem szkiców: „Jeszcze o Sonacie
Kreutzerowskiej”, „Do kobiet”, „Z po-
wodu zarzutów o artykul do kobiet” i
„Miłość”.
(495)

Przekład z najnowszego wydania oryg.
Kazimierza Daniłowicz-Strzelbińskiego.

Cena egzemplarza w oryginalnej koloro-
wej okładce 75 kop. (495)

DUMNY PAN. — Przypuszczam pana!
Czy nie pan zgubił wypadkiem tę mo-
netę miedzianą?...

— Pan się myli! Ja gubię tylko —
złoto!
(Kurj. Świat.).

Technik-Architekt

sporządza projekty, kosztorysy, oraz
wykonuje wszelkie przedsięwzięcia i
roboty w zakresie budownictwa wchodzą-
ce. Adres: Petersburg, Włodzimierski
pr. № 10, m. 38. J. K. (2836)

TORF.

Analizy kalorymetryczne. Ocena tor-
fowisk. Instalacje do wyrobu torfu szty-
chowanego, prasowanego i brykietów.
EDWARD MAŁYSZCZYŃSKI, inży-
nier-chemik. Warszawa, Szpitalna 5.
(515)

◆ Szukają umieszczenia: ◆

Nauczycielka Polka, dyplomo-
wana z wyższym wykształceniem, z eleganc-
kami formami towarzyskimi, doskona-
ła w muzyce, znająca dokładnie
język francuski i niemiecki.

Nauczycielka Niemka, z dyplomo-
mem, muzykalna, znająca francuski i angielski.

Nauczyciel francuski i łaciński.

Zaskawie ogłoszenia przyjmuje A. Ko-
czorowska w Poznaniu, nauczycielka.
Strzelecka 3 B. (484)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Norb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryżkiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
teryńskiego dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Szyby profili lekkich dla kopalń etc.
Szybywa łączniki.
Obrotowe.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal rezerwowa.
Belki walcowane, I i kształtu | |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obrotowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe swyżajne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzle i krysownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kreszchatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Mikołajowie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpa; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskiego dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

DOBRE DZIECKO. — A. Jaki? pani syna wzięli do domu poprawy — za cóż to?
B. Za nic, pani kochana! otóż ludzka i tyle — to dziecko pocziwe z ko-
ściami: co ukradł, to zaraz mamie przyniosł. (Smigus).

Magazyn Żyrardowski

W JEKATERYNOSŁAWIU.
Prospekt, gdzie hotel „Bristol”. (752)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (390)

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów.
Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaż maki żytniej i pszennej. Najroz-
maitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy,
wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, blacha, żelazo,
gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik”. Sukna litewskie-samo-
działy. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia
od ognia, gradobicia i na życie.
Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć. (3031)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1901.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1901 liczy 56 rok istnienia, mieści w sobie
artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adre-
sowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.
Z przesyłką pocztową kop. 75.

◆ Dziennik ◆

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 31. Z przesyłką kop. 45.
Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra, Aleje
Jerozolimskie 81, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze Dzienników
Ungra, Wierzbowa 8, wprost Nicałej.

Osoby zamieszkłe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla
jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco. (528)
Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowelińska 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

otrzymała na skład główny:

HOROSKOP

◆ PAMIĘTNIK ◆

ZE SKARBKA POEZJI POLSKIEJ

Ułożona

WANDA ŻELEŃSKA.

Wydanie ozdobne, w pięknej oprawie ze
złoceniami, rb. 2. (521)

Ostatnie Nowości!

Struve H. Anarchizm ducha u obcych
i u nas. Studium krytyczne. Wydanie
drugie. kop. 60.

Tatiszczew. Dyplomacja rosyjska w
kwestji polskiej (1853 — 1863), kop. 90.

Weltzenblut L. Dr. Poradnik dla mło-
dych mężatek (Mężatka i matka). Wy-
danie 5-te, powiększone, kop. 60.

W oprowie rb. 1.

Nusbaum Dr. Ideal prawdy, kop. 45.

Daszyńska. Najnowsze kierunki w nau-
ce ekonomji społecznej, rb. 1. (527)

Nakład Księgarni i Składu Nut

KONSTANTEGO TREPTĘGO
w Warszawie, Marszałkowska 149.

Szuk. umieszczenia od stycznia:

Nauczyciel domowy, niemiec ka-
tolik, na 300 rb. pensji. — Nauczycielka
Polka dyplomowana, muzykalna, biegła
we francuskim, niemieckim i znająca
język angielski, na 500 — 600 rb. — Nau-
czycielka Polka, muzykalna, biegła
w niemieckim i znająca język francuski,
na 250 — 300 rb. — Nauczycielki fran-
cuszki i niemiecki na 300 — 400 rubli —
A. Koczorowska w Poznaniu. (523)

DYPLOMAT. — Ona. Czy ty mi bar-
dzo kochasz, Karolu?

On. Naturalnie.

Ona. Potrafiłbyś umrzeć dla mnie?

On. Nie, miłość moja jest niesmier-
telna! (Smigus).

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw. ze ścisłym internatem.
Lublin, Dr. Olechnowicz, Ordyn. odda-
chor. ner. przy szp. św. Wincentego.
(518)

ZAKOPANE

„Liliana” poleca pokoje z pensjonatem
lub bez. Prospekt na żądanie. (525)